



Abigail Gordon



Trudne powroty

Tytuł oryginału: Marriage Miracle in Swallowbrook

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy Laura Armitage rozsunęła zasłony w małżeńskiej sypialni, do pokoju wpadły promienie słońca. Za oknem w jego blasku kąpały się łąny zbóż w oddali i drzewa okalające pobliskie jezioro. Jednak ten sielankowy obraz nie odzwierciedlał stanu jej duszy, pogrążonej w mroku niepokoju o przyszłość.

Miesiąc wcześniej wraz z dziećmi wprowadziła się do domu, który podarował jej wuj Gordon Jessup, w miasteczku Swallowbrook w krainie jezior. Kiedy podjęła dramatyczną decyzję, by opuścić Londyn, zaproponowano jej objęcie stanowiska kierownika miejscowej przychodni po Gordonie, który odszedł na emeryturę. Skorzystała z tej okazji, wuj natomiast postanowił spędzić resztę życia w Hiszpanii, a dom zostawił jej w prezencie pożegnalnym.

Dzieci Laury, ośmioletnia Sophie i sześcioletni Josh, od razu pokochały miasteczko. Otoczone górami jezioro przez cały rok przyciągało tysiące turystów, amatorów pieszych wycieczek, wspinaczki czy sportów wodnych.

Sophie i Joshowi najbardziej przypadły do gustu przejażdżki promami, które o tej porze roku kursowały codziennie aż do zmroku. Gdziekolwiek jednak byli, z ust Sophie nieodmiennie padało pytanie:

- Mamo, kiedy tata przyjedzie?
- Niedługo – odpowiadała Laura. – Musi się opiekować pacjentami.

Spoglądając przez okno, pomyślała, że mogłaby się cieszyć Swallowbrook tak samo jak dzieci, gdyby był z nimi Gabriel. Bez niego życie traciło sens. Odebrał im go fatalny splot zdarzeń i dopóki Gabriel się z tego nie otrząśnie, z drzeniem serca zastanawiała się, czy blask ich związku, który

zaczął blednąć, nie wygaśnie.

Gabriel wiedział, że dostała od wuja dom zwany Swallows Barn oraz że od dziewiątej rano do czasu, gdy dzieci wychodzą ze szkoły, Laura pracuje w miejscowej przychodni. Kiedy powiedziała mu o wspaniałomyślnym gościu wuja, nie okazał entuzjazmu.

– W porządku, Lauro, jeśli ci to odpowiada... Ale po wyjściu stąd wracam do naszego domu w Londynie. – Uśmiechając się półgębkiem, dodał:
– Wuj go nie sprzedał?

– Jasne, że nie – odparła obojętnym tonem, powstrzymując łzy. Ani razu się nie rozplakała podczas ustalonych widzeń, gdy siedzieli po obu końcach stołu, zachowując się jak obcy.

Dzieci też nie widziały jej łez, bo postawiła sobie za punkt honoru nie odbierać im młodzieńczej niewinności. Płakała całe noce, leżąc w małżeńskim łóżu pozbawionym obecności ukochanego męża.

– Przyjęłam tę pracę, żeby pod twoją nieobecność spłacać rachunki – powiedziała mu tamtego dnia. – Propozycja wuja przesądziła o przeprowadzce do Swallowbrook, ale widzę, że nie masz zamiaru przenieść się tam razem z nami. Wiem, ile cię kosztuje decyzja, że bym na te wizyty nie przywoziła dzieci, więc wydawało mi się, że bardzo ci zależy na kontakcie z nimi.

– Bardzo mi na tym zależy – przytaknął – ale najpierw muszę się ostrzec, żeby wyglądać tak, jak mnie po raz ostatni widziały. Każdy dzień bez nich to dla mnie istne piekło.

– A każdy dzień beze mnie? – zapytała urażona, że nie wspomniał o niej.

– Każdy dzień bez ciebie zmusza mnie do zaakceptowania tego, że nie byłam przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś, a na koniec przez chwilę

podejrzewałem niesłusznie, że znalazłaś sobie kogoś innego.

Pokiwała smętnie głową.

– A kiedy raz wcześniej wróciłeś do domu i zobaczyłeś mnie w ramionach innego mężczyzny, pozwoliłeś sobie mnie osądzić, nie dając mi szansy wyjaśnienia – mówiła, nie podnosząc głosu pomimo gwaru panującego w sali widzeń. – I zabiłbyś go.

Poruszali ten wątek raz za razem, czekając na rozprawę. To, że Gabriel sam reanimował mężczyznę, którego zaatakował, uchroniło go przed znacznie dłuższym wyrokiem.

Wyszarpnął ją wtedy z ramion Jeremy'ego Saundersa i jednym potężnym ciosem pchnął tak, że mężczyzna uderzył głową o kant marmurowego kominka.

Usłyszeli wtedy złowieszczy trzask, a kiedy się pochylili nad Jeremym, okazało się, że jego serce stanęło. Dopiero wtedy Gabriel się otrząsnął i przypomniał sobie o swoim wykształceniu.

Odsunęła się od okna i powoli zeszła na parter, ciągle rozpamiętując tę nieprzyjemną rozmowę. Jednak zamiast o przeszłości pora pomyśleć o dniu dzisiejszym, jeśli dzieci mają nie spóźnić się do szkoły.

Błyskawicznie zaadaptowały się do życia w małym miasteczku; Sophie jak zawsze troskliwie opiekowała się młodszym bratem. Wyglądem i osobowością bardzo przypominała Gabriela: ciemnowłosa, ciemnooka, bystra i zdecydowana, nawet w tak młodym wieku.

Josh był bardziej podobny do Laury, ale tej sprzed kilkunastu miesięcy. Bo teraz już nie jest tak ufna i spokojna, zadowolona z życia u boku kochanego i kochającego męża oraz wspaniałych dzieci.

W Londynie mieli dom przy jednym z wysadzanych drzewami skwerów niedaleko miejsca, w którym Gabriel pracował jako wzięty onkolog. Cieszył

się taką popularnością, że przez kilka ostatnich lat czuła się jak samotna matka z dwójką dzieci, bo męża nigdy nie było w domu.

Oboje jego rodzice umarli na raka, gdy miał kilkanaście lat, więc wybrawszy medycynę, zdecydował się na specjalizację w dziedzinie onkologii. Każde życie, które udało mu się uchronić przed tą straszną chorobą, traktował jak rekompensatę za stratę najbliższych.

Od początku wiedziała o tym i akceptowała jako przyczynę jego zaangażowania w pracę, ale z biegiem czasu zaczęło jej to przeszkadzać. Gabriel przychodził do domu po północy kompletnie wyczerpany i błyskawicznie zasypiał, padając obok niej na łóżko, a niemal przed świtem wracał do szpitala.

Ich pożycie praktycznie nie istniało. Obawiała się, że ta obsesja na punkcie pracy zniszczy małżeństwo, jeśli mąż nie zwolni nieco tempa i nie zacznie poświęcać rodzinie więcej czasu. Czara goryczy się przelała, gdy Laura zauważyła u siebie niewielki guzek. Pewnego poranka, kiedy Gabriel już wyszedł, wycierając się, odkryła pod pachą coś, czego wcześniej tam nie było.

Przestraszona od razu do niego zatelefonowała, a on, kilka minut przed operacją pacjenta z nowotworem, skwitował krótko:

– Lauro, przyjdź do poradni i niech cię tam ktoś obejrzy. Zaraz wchodzę na blok operacyjny.

Powoli odłożyła słuchawkę. Żadna kobieta na świecie nie chciałaby wyczuć guzka w tym miejscu, ale przecież ona ma szczęście, a przynajmniej tak sądziła. Można by się spodziewać, że najwyższej klasy onkologa powinno zainteresować takie odkrycie, zwłaszcza u własnej żony. Gabriel jednak skierował ją do lekarza pierwszego kontaktu, który wiedząc, kim jest mąż pacjentki, sprawiał wrażenie lekko zdziwionego, ale taktownie powstrzymał

się od komentarla.

– To mogą być różne rzeczy, ale my, lekarze, nigdy takich guzków nie ignorujemy, więc dam pani skierowanie do onkologa. Czy wie pani, do kogo chciałaby pani pójść?

– Hm... chyba do męża. – Ta odpowiedź zdziwiła go jeszcze bardziej, ale wyznaczono jej wizytę na następny dzień.

Stawiła się w szpitalu i usiadła w poczekalni razem z innymi pacjentami, a gdy pielęgniarka wyczytała jej nazwisko, weszła do gabinetu Gabriela. Siedział pochylony nad kartą pacjenta, zapoznając się z historią choroby. Kiedy zobaczył Laurę, nie mógł powstrzymać zdumienia.

– Co ty tu robisz? Nie widzisz, że jestem zajęty?

– Musiałam z tobą się spotkać – odparła spokojnie.

– To nie jest odpowiednie miejsce – bronił się. – Nie możesz poczekać, aż wrócę do domu?

– Nie, nie mogę. I dlatego jestem tutaj. W domu prawie nie bywasz, a poza tym to nie ma związku z naszym życiem prywatnym. Przyszłam tu jako pacjentka.

– Co takiego?! Dlaczego? Co się stało z...? – Urwał nagle, bo tym razem jego umysł nie pracował tak szybko jak zazwyczaj. W końcu do niego dotarło. – Ten guzek? Byłaś u lekarza pierwszego kontaktu?

– Tak – odparła bezbarwnym tonem. – Udawał, że wcale nie jest zaskoczony tym, że zgłaszam się do niego, mając za męża jednego z najlepszych onkologów w Anglii, ale dał mi skierowanie. Dziwi mnie, że twoja sekretarka nie skojarzyła nazwiska. Pewnie nie spodziewała się, że będę waszą pacjentką.

– Daj, obejrzę – powiedział nekany wyrzutami sumienia. Gdy obmacywał pachę, oboje pomyśleli z zażenowaniem, że dotyka jej po raz

pierwszy od wielu miesięcy. I to w takiej sytuacji. – Trudno powiedzieć – stwierdził, kiedy wkładała bluzkę. – To może być na tle hormonalnym, nadwreżenie mięśnia albo nawet łagodny nowotwór, więc nie ferujemy pochopnych wyroków, dopóki nie zrobimy badań. Jutro, dobrze?

– Dobrze. – Zbierała się do wyjścia.

– Jak chwilę zaczekasz, odwiozę cię do domu – zaproponował skruszony, a ona pokręciła głową.

– Nie, dzięki. Poradzę sobie.

W porównaniu z chaosem, jaki zapanował w jej życiu, praca w przychodni w Swallowbrook okazała się oazą spokoju mimo nawału zadań oraz mnóstwa dokumentów do uzupełnienia.

W przychodni dyżurowało czworo lekarzy: Nathan i Libby Gallagherowie oraz Hugo Lawrence, który niedawno poślubił Ruby Hollister, młodą lekarzkę, pracującą tam dopiero od kilku miesięcy. Wkrótce jednak miało ich zostać troje, ponieważ ciężarna Libby zamierzała po porodzie poświęcić się opiece nad maleństwem oraz wychowywaniem Toby'ego, adoptowanego sześciolatniego synka Nathana.

Laura pracowała w szpitalnej administracji, gdy poznała Gabriela Armitage. Między obiecującym onkologiem, najprzystojniejszym mężczyzną wśród wszystkich lekarzy, a złotowłosym aniołem z biura od razu zaiskrzyło.

Poznali się na świątecznym balu pracowników szpitala, a niedługo potem pobrali. Zanim Gabriel stał się jednym z wiodących specjalistów i zaczął być popularny, stanowili szczęśliwą rodzinę z dwójką dzieci.

Ale to się skończyło, gdy pewnego dnia wcześniej wrócił do domu. Ponaglany wyrzutami sumienia, że dopuścił do sytuacji, w której żona musiała zapisać się na wizytę u niego, przyniósł ogromną wiązanekę jej ulubionych kwiatów.

W przychodni w Swallowbrook niewiele o niej wiedziano i na razie Laurze to odpowiadało. Po prostu dostała tę pracę dzięki rekomendacji Gordona Jessupa.

Nikommu o sobie nie opowiadała, jednak najwyraźniej nowi koledzy przyjęli, że jej małżeństwo się rozpadło, więc tym łatwiej było utrzymywać ich w tym przeświadczeniu, przynajmniej dopóki sama się nie zorientuje, co będzie dalej z Gabrielem.

W przychodni spotkała się z serdecznym przyjęciem. Pewnej niedzieli Gallagherowie zaprosili ją oraz dzieci na powitalną herbatkę. Toby i Josh, prawie równolatki, błyskawicznie się zaprzyjaźnili. Do Sophie, dumnej posiadaczki różowego telefonu komórkowego, ktoś zadzwonił, więc siedząc na ogrodowej ławeczce, długo z nim rozmawiała, podczas gdy nieopodal chłopcy z zapalem grali w piłkę.

– To był tatuś – oznajmiła z wypiekami na policzkach i błyskiem w oczach, gdy wracali do domu, nieświadoma smutku matki, której zrobiło się przykro, że Gabriel nie miał jej nic do powiedzenia. Jak naprawią związek, jeśli on nie chce z nią nawet porozmawiać? Czy uważa, że już jest za późno? Czy kiedy wyjdzie z więzienia, zechce się z nią rozwieść?

Tamtego koszmarne go dnia oboje jechali karetką wiozącą Jeremy'ego Saundersa. Przeżyła wtedy szok zarówno z powodu stanu Saundersa, jak i podejrzenia o zdradę.

Gdyby zjawił się kilka sekund później, zobaczyłby, jak odpycha tego mężczyznę i każe mu się wynosić, ale on nie myślał racjonalnie. Poruszyło go to, że Laura zgłosiła się do gabinetu jako pacjentka, która być może ma raka, bo w żaden inny sposób nie mogła zwrócić na siebie uwagi męża.

W szpitalu czekała na nich policja poinformowana przez ratowników o okolicznościach wypadku. Gdy lekarze zajmowali się poszkodowanym,

Gabriela zatrzymano pod zarzutem spowodowania poważnych obrażeń ciała. Chciała pojechać z nim na komisariat, ale jej przypomniał, że należy odebrać dzieci ze szkoły.

– Lauro, zadzwoń do szkoły – poinstruował ją, gdy stała blada i zszokowana – i poproś, żeby je zatrzymali, dopóki ich nie odbierzesz. – Przytaknęła tylko, kiedy go wyprowadzano.

Po południu, gdy Gabriel w dalszym ciągu był na komisariacie, zadzwoniła jego sekretarka. Powiedziała, że skontaktował się z nią adwokat Gabriela. Zgodnie z prośbą przekazała Laurze, że mąż przypomina o badaniach, którym ma się poddać następnego dnia oraz że obiecuje jak najszybciej wrócić do domu.

– Pani Armitage, co się stało? – dopytywała się zdezorientowana Jenny Carstairs.

– Jenny, chodzi o coś, w co się wpakowaliśmy dziś po południu – wyjaśniła. – Gabriel jest bardzo uporządkowany, więc nic dziwnego, że mi przypomina o badaniach. Nic poza tym.

Rozłączywszy się z Jenny, zadzwoniła do szpitala, by się dowiedzieć, w jakim stanie jest Jeremy. Zdawała sobie sprawę, że gdyby ktoś inny uderzył go tak mocno, Jeremy mógłby nie przeżyć. Dowiedziała się, że pacjent dobrze reaguje na leczenie i że nie doszło do wylewu krwi do mózgu, ale ma pękniętą podstawę czaszki oraz że praca serca jest stale monitorowana.

Zatem szybka reakcja Gabriela na sytuację, którą sam sprowokował, prawdopodobnie uratowała mężczyźnie życie. Laura musiała się tym zadowolić, bo mąż nadal przebywał na posterunku policji, gdzie się znalazł z powodu nieobliczalnej reakcji na widok ukochanej w objęciach innego.

Jeremy Saunders zobaczył, że wróciła do domu zapłakana, więc uznał, że musi pocieszyć atrakcyjną sąsiadkę. Objął ją i gładził po głowie, a chwilę

później zaczął całować, wykorzystując sytuację. Wtedy właśnie zjawił się Gabriel i zinterpretował to opacznie.

Gdy otwierał drzwi swojego londyńskiego domu, nie opuszczało go poczucie nierzeczywistości towarzyszące w trakcie pobytu w więzieniu. Karę wymierzoną za to, że za bardzo kocha żonę, już odbył, ale co dalej? Rozglądał się po zatechłych z braku świeżego powietrza pokojach, a gdy otworzył okno, przyszło mu do głowy, że z tego samego powodu on też tak pachnie.

Czy Laura wybaczy mu brak zaufania? W więzieniu odwiedzała go regularnie, ale za każdym razem czuł, że łączące ich uczucia słabną z jego winy.

Po jej pamiętnej wizycie w gabinecie, niemal rok wcześniej, siedział tępo zapatrzony przed siebie, powoli uświadamiając sobie, co dzieje się z ich związkiem. Jego ukochana kobieta poczuła się zmuszona zniżyć do roli zwyczajnej pacjentki. Mieszkali pod jednym dachem, spali w jednym łóżku, ale zwróciła uwagę męża dopiero czymś, co mogło zagrozić jej życiu.

Wtedy Laura jeszcze nie wiedziała, że tego dnia przekazał wszystkich swoich pacjentów kolegom i już po południu ruszył do domu. Zamierzał obiecać jej, że niesienie pomocy chorym i potrzebującym nie będzie absorbować go w takim stopniu, jak dotychczas, więc znowu staną się normalną rodziną.

Z tą myślą wszedł do domu, gdzie ujrzał ją w ramionach sąsiada. W jego oczach człowiek ten był największym leniem pod słońcem, przeświadczonego o swoim wielkim powodzeniu u kobiet. Niezależny materialnie Saunders spędzał dni na spotkaniach ze śmietanką towarzyską, podczas gdy Gabriel nieraz operował non – stop przez całą dobę. Zaślepiiony wściekłością uznał, że leń z sąsiedztwa uwodzi mu żonę.

Dostał wyrok dziewięciu miesięcy pozbawienia wolności za

spowodowanie poważnego uszczerbku na zdrowiu. Sędzia poinformował go, że wyrok byłby zdecydowanie bardziej surowy, gdyby nie to, że zdawszy sobie sprawę ze swego uczynku, uratował poszkodowanemu życie. W przeciwnym razie postawiono by mu zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci. Owszem, kominek też odegrał pewną rolę, ale to Gabriel wymierzył Jeremy'emu cios, który zmienił bieg życia kilku osób.

Przez czas dzielący go od rozprawy spali z Laurą w osobnych pokojach, rozmawiali wyłącznie o sprawach związanych z domem oraz dziećmi. I chociaż Gabriel czuł się w pełni sił psychicznych i fizycznych, cierpiał na myśl o rozstaniu z rodziną. Pocieszał się jedynie tym, że wyniki badań żony były ujemne. Guz okazał się łagodny.

Natychmiast po powrocie do domu rozebrał się, by zmyć z siebie zapach miejsca, w którym przebywał, potem ubrał się w rzeczy, które przez kilka miesięcy wisiały w szafie. Gdy zajrzał do lodówki, stwierdził, że jest pełna jedzenia. Czy to Laura znalazła czas, by przyjechać do Londynu i zrobić zakupy?

Wkrótce jego ciekawość została zaspokojona, bo zadzwoniła Jenny, sekretarka, by powitać go w domu oraz zapytać, czy ma wszystko, czego mu potrzeba.

– Zadzwoniła do mnie Laura z prośbą, żebym ci zrobiła zakupy – wyjaśniła.

– Niczego mi nie zabraknie – odparł. – Dzięki, że zadałaś sobie tyle trudu.

– Nie ma za co. Cieszę się, że już jesteś – odparła. – Wszyscy na oddziale pytają, kiedy wrócisz do pracy.

– To chyba raczej kwestia „czy”, a nie „kiedy”... Jenny, muszę się zastanowić. Ale niedługo się u was pokażę.

Ledwie odłożył słuchawkę, telefon znowu zadzwonił. Tym razem była to Laura.

– Gabriel! Dzięki Bogu, że już jesteś w domu. Co tam słyszeć?

– Cisza, spokój... Jenny zrobiła, o co ją prosiłaś, więc teraz zjem lunch, a potem może wybiorę się do parku. Widzę, że dom obok jest na sprzedaż.

– Hm, wiem. Jeremy mnie zawiadomił.

– Jaki miał w tym interes?

– Nie wiem. Nie jestem zainteresowana i tak mu powiedziałam – odrzekła neutralnym tonem. Gdy jego milczenie się przedłużało, zapytała: – Kiedy przyjedziesz zobaczyć się z dziećmi?

– Wkrótce. Może w tygodniu.

– Rozumiem. – Zrozumiała to doskonale. Gabriel nie zamierzał zaczynać od punktu, w którym między nimi coś pękło tamtego koszmarnego popołudnia. Do rozprawy żyli pod jednym dachem jak dwoje obcych sobie ludzi. Podobnie jak jemu, jej też nie zależało na powrocie do takiego życia.

O decyzji, by przenieść się do Swallowbrook, zdecydowała nie tylko hojna darowizna wuja Gordona. Motywowała ją też cicha nadzieja na nowe życie z Gabrielem, z daleka od przeszłości, w malowniczej okolicy, ale najwyraźniej mąż widział to inaczej. Po tej rozmowie długo opłakiwała to, co stracili.

Poprzedniego wieczoru poprowadziła spotkanie, podczas którego omawiano realizowany właśnie projekt: budowę kliniki dla pacjentów chorych na raka. Nathanowi Gallagherowi bardzo zależało, by obiekt powstał na tej samej działce, co przychodnia.

Miejscowe władze zaaprobowaly projekt architektoniczny i budowa już się rozpoczęła. W swoim czasie budynek przychodni pełnił funkcję domu mieszkalnego, w którym wychowała się Libby Gallagher, a okalająca go

działka była bardzo duża.

Nowa klinika została zaplanowana jako filia obleganego oddziału onkologicznego miejscowego szpitala, tak by pacjenci ze Swallowbrook nie musieli czekać na wizytę u specjalisty zbyt długo.

Libby nie brała udziału w spotkaniu, bo już niedługo miała odejść z pracy, ale zaproponowała Laurze, by Josh i Sophie ten czas spędzili z Tobym. Gdy Laura przyjechała z dziećmi, Libby pomyślała, że nowa kierowniczka przychodni sprawia wrażenie zmęczonej i zestresowanej, ale zachowała to spostrzeżenie dla siebie. W miarę jak ją poznawała, dochodziła do wniosku, że Laura jest osobą bardzo skrytą.

Podobnie sądziła druga lekarka, Ruby, śliczna żona Hugona Lawrence'a, która dokładała wszelkich starań, by Laura dobrze czuła się w Swallowbrook. Ruby miała wrażenie, że Laura żyje pod jakąś presją. Znamienne było również to, że w rozmowach z nimi ani razu nie wspomniała o ojcu swoich dzieci. Za to mała Sophie musiała być z tatą w stałym kontakcie, sądząc po tym, jak często o nim mówiła.

Po piątkowej rozmowie z mężem Laura uznała, że jeśli życie oderwało się od rzeczywistości w tej samej chwili, gdy Gabriel wpadł do domu i ujrzał ją w objęciach sąsiada oportunisty, to ich ostatnia rozmowa nadała nierzeczywistości nowy wymiar.

On nadal jest przekonany, że zamierzałam go zdradzić, pomyślała. Że wybrała sobie akurat Jeremy'ego, by ją pocieszał, bo Gabriel ją zaniedbuje. I niewykluczone, że nie był to pierwszy raz. Nigdy nie chciał z nią o tym rozmawiać, a teraz dał wyraźnie do zrozumienia, że nie ma co liczyć na jego powrót.

Długo nie mogła zasnąć. Leżąc w łóżku i wpatrując się w belkowany sufit, usłyszała, jak Sophie woła go przez sen. W głowie się jej nie mieściło,

że teraz, kiedy już jest wolny, Gabriel woli zostać w Londynie, z dala od dzieci. Jeśli nie chce być z nią, to trudno, ale przecież kocha Sophie i Josha. Jeśli jednak do nich nie przyjedzie... To co? Złożyć pozew rozwodowy?

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W niedzielę wybrała się z dziećmi na piknik na wyspie. Panował tam absolutny spokój, bo wyspa była niezamieszкана poza jedną posiadłością – pięknym domem z kamienia o wdzięcznej nazwie Greystone House.

W przychodni dowiedziała się, że dom należy do Libby i Nathana Gallagherów oraz że Nathan podarował go żonie w prezencie ślubnym. Jakie to romantyczne, pomyślała Laura. Na pewno spędzają tam weekendy.

Tej niedzieli Libby i Nathan pojechali na ślub przyjaciela, więc na wyspie będzie tylko ona z dziećmi.

Sophie i Josh od razu pobiegli zbadać okolicę, a ona zajęła się przygotowaniem jedzenia, żeby czekało na powrót zgłodniałych dzieciaków. Potem usiadła w rozkładanym fotelu i oddała się rozmyślaniom.

Bolało ją, że Gabriel od razu po wyjściu na wolność nie przyjechał zobaczyć się przynajmniej z dziećmi, bo najwyraźniej nie zależało mu na ratowaniu małżeństwa. Nieraz przychodziło jej do głowy, że gdyby wtedy nie zgłosiła się do szpitala, nie wróciłby wcześniej do domu, a ona zdążyłaby pokazać natrętnemu sąsiadowi drzwi i Gabriel o niczym by się nie dowiedział.

On jednak źle wybrał czas, podobnie jak Jeremy. Wszyscy zapłacili wysoką cenę za to, co się stało, gdy Gabriel stracił panowanie nad sobą.

Westchnęła, słysząc huk silników zbliżającego się promu. Przybił do brzegu, więc trzeba będzie pożegnać się z tak bardzo upragnionym spokojem. Przywołała dzieci. Nalewała im picie i niemal upuściła termos, gdy na koc padł czyjś cień, a dzieci znieruchomiały, jakby zobaczyły zjawę.

Czując dreszcz na plecach, odwróciła się powoli i ujrzała Gabriela,

który wpatrywał się w nią bez słowa. Stali jak słupy soli, dopóki Sophie nie krzyknęła:

– Tata! – Rzuciła się w jego stronę, a za nią Josh.

Przytulił dzieci do siebie, a Laura dostrzegła łzy na jego policzkach. Co dalej będzie z nami? – pomyślała.

Rozpaczliwie szukając ucieczki z miejsca, gdzie jej życie legło w gruzach, poświęciła czas na przeprowadzkę do nowego domu w rajskiej kramie jezior. I chociaż trudno było to nazwać pełnią życia, radziła sobie i nadal będzie sobie radzić niezależnie od tego, że Gabriel wrócił.

Kiedy dzieci ochłonęły i zajęły się jedzeniem, zwróciła się do niego półgłosem:

– Skąd wiedziałeś, że tu nas zastaniesz?

– Nie wiedziałem. Parkowałem nad jeziorem i zobaczyłem, jak wsiadacie na prom, ale odpłynął, zanim znalazłem się na przystani. Zapytałem bileterkę, czy wie, dokąd płyniecie. Powiedziała, że na wyspę, więc wsiadłem na następny prom.

– Aha. Zdecydowałeś się przyjechać wcześniej?

– Tak, ale nie zostanę.

– Fantastycznie! – prychnęła. – Dzieciom się to nie spodoba. Nie sądzisz, że czekały na ciebie wystarczająco długo?

– To prawda, Lauro, ale miałem przerwę w życiorysie. Muszę pozłatwiać sprawy w szpitalu i inne, które się przez ten czas nagromadziły. Muszę się dowiedzieć, co z moją pracą, żeby wiedzieć, na czym stoję.

Na te słowa serce się jej ścisnęło z bólu.

– To znaczy, że nic się nie zmieniło? – zachnęła się, po czym sprawdziła, czy dzieci ich nie słyszą. – No cóż, nie będziemy ci przeszkadzać. Leć tam, gdzie ci lepiej.

– Mogę zostać na noc? – zapytał, puszczając jej słowa mimo uszu.

– Po co pytasz?!

Dostrzegła cień uśmiechu na wargach, które w poprzednim życiu całowały ją tysiące razy.

– Rozumiem. – Po czym dodał wisielczym tonem: – Byle była pościel z egipskiej bawełny, bo nie można powiedzieć, żeby tam, gdzie ostatnio nocowałem, panowały luksusowe warunki. Jeśli masz wolny pokój, to mnie urzęda.

Odwróciła głowę. Jak on może żartować na ten temat, jednocześnie dając do zrozumienia, że nie chce z nią spać? Zmieniła temat.

– Częstuj się, wystarczy dla wszystkich. Czego ci nalać?

Gdy siedział na trawie, przekomarzając się z dziećmi, wyglądało to tak normalnie, z trudem mogła uwierzyć, że ukochany mężczyzna odsiadywał wyrok za swój czyn tamtego najczarniejszego dnia w jej życiu.

– Mam nadzieję, że dom ci się spodoba – powiedziała, gdy znaleźli się pod Swallows Barn.

Dzieci nadal były w stanie euforii, tym bardziej że jechały autem Gabriela.

– Najważniejsze, żeby wam się podobał.

– Tato, chodź obejrzeć mój pokój! – ponaglała go Sophie.

– I mój! – zawtórował jej brat.

Kiedy cała trójka zniknęła na piętrze, Laura pomyślała, że Gabriel mógłby uprzedzić dzieci, że nie zostanie w Swallowbrook, bo ona nie ma zamiaru sprawiać im przykrości.

Dzieci zasnęły, gdy obiecał, że rano odprowadzi je do szkoły. Potem w domu zapanowała nieprzyjemna cisza. Przerwał ją dopiero Gabriel.

– Lauro, jaka jest ta tutejsza przychodnia?

Czy on potrafi rozmawiać wyłącznie o służbie zdrowia?! Mimo to mu odpowiedziała, wyjaśniając, kto co robi i na czym polegają jej obowiązki.

W drodze do domu mijali przychodnię i wtedy Gabriel zauważył, że w bliskim sąsiedztwie powstaje nowy budynek. Zapytał o jego przeznaczenie.

– Ma tu być filia oddziału onkologicznego miejscowego szpitala. Wszyscy lekarze bardzo się z tego cieszą.

– Mm... godne podziwu myślenie perspektywiczne. Kiedy planujecie otwarcie?

– Jesienią, jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli.

Jej też cisnęły się na usta pytania, ale nie dotyczyły służby zdrowia. Po raz pierwszy miała sposobność zapytać, jak to jest, gdy człowiek zostanie odcięty od ukochanej pracy w szpitalu oraz od rodziny. Spodziewała się, że odpowiedź pozwoli jej lepiej zrozumieć tego obcego człowieka, jakim stał się Gabriel.

– Jak tam było? – zapytała cicho. W tej samej chwili zauważyła, jak tężeją mu rysy.

– Fajnie.

– Nie żartuj. Mów, jak naprawdę się czułeś.

Rozłąka z nimi była dla niego istnym piekłem, ale sam to na siebie ściągnął. Chyba miał zaćmienie mózgu, wyobrażając sobie, że Laura mogłaby się zadać z tym obibokiem z sąsiedztwa. Jednak gdy zobaczył ją w objęciach Saundersa, zagotowało się w nim. Spoglądając na to z perspektywy czasu, pewnie można by usprawiedliwić jego irracjonalne zachowanie poczuciem winy z powodu zaniedbywania żony i dzieci. Bez namysłu rzucił się na tego człowieka i od tego momentu stracił kontakt z rzeczywistością. Ale teraz Laura czeka na odpowiedź, więc nawiązał do lżejszej strony pobytu w więzieniu.

– Większość czasu pracowałem w szpitalu więziennym, co dawało mi pewną satysfakcję zawodową. Pod moją celą każdego dnia ustawiała się kolejka współwięźniów, którzy oczekiwali ode mnie porady na swoje prawdziwe albo wyдуманne problemy zdrowotne. Ale noce bardzo mi się dłużyły.

Nie zdobędzie się, by jej opowiedzieć o smutku i tęsknocie. Oczami duszy widział wtedy, jak Laura sama radzi sobie z dziećmi, jednocześnie organizując przeprowadzkę. Oznaczało to, że nim on wyjdzie z więzienia, ona urządzi sobie życie na nowo.

Odbierał sygnały, że Laura chciałaby, by zamieszkał z nią i dziećmi w nowym domu, ale nie chciał jeszcze podejmować decyzji. Nie układało się między nimi już przed tym koszmarnym incydentem, więc nie wyobrażał sobie, by mógł wśliznąć się z powrotem do jej życia, nie wnosząc do niego zaufania i zrozumienia. I właśnie z tego powodu musiał następnego dnia wrócić do Londynu.

– A reszta?

– Średnio, ale miałem dług do spłacenia, prawda? Teraz już mogę żyć normalnie ze świadomością, że ten koszmar się skończył, że Saunders z tego wyszedł, oraz że ty i dzieci macie się dobrze.

– I to wszystko?

Nie, nie wszystko, cisnęło mu się na usta. Kiedy przyszedł do mnie jako pacjentka, zrozumiałem, że jestem złym mężem. Że jestem winien poważnych zaniedbań, a krótko potem przyłapałem się na tym, że jestem święcie przekonany, że mnie zdradzasz z tym darmozjadem. Jasne, nie powinienem był dać temu wiary, ale wtedy nie myślałem jasno.

Zamiast tego powiedział na głos:

– Na razie tak. Będę z wami w kontakcie, a gdybyś czegoś

potrzebowała, nie wahaj się mi o tym powiedzieć. – Rozejrzył się. – Widzę, że całkiem dobrze sobie radzisz. Kiedy byłem na górze, zorientowałem się, gdzie jest wolny pokój. Przyniosę teraz torbę z auta i jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę spać.

– Nic nie zjesz? – zapytała drętwo, a gdy pokręcił głową, ogarnął ją ponury spokój, bo dotarła do niej waga słów „nie wahaj się mi o tym powiedzieć”.

– Zanim pójdziesz... – zaczęła spokojnie. – Wspomniałeś, że jeśli będę czegoś od ciebie chciała, to powinnam powiedzieć, tak?

Przyjrzał się jej uważnie.

– Uhm. Co to jest?

– Chcę rozwodu.

W jego ciemnych oczach wyczytała bezgranicznie zdumienie.

– Więc jednak się myliłem – rzekł dziwnie zmienionym głosem. — Dalej mam pokutować za swój postępek?

– Uważasz, że ja nie ponoszę konsekwencji? – zapytała bezbarwnym tonem, panując nad emocjami. Ona też potrafi na zimno analizować sytuację.

– Chciałam, żebyś do nas wrócił, ale nie na warunkach, które mi narzucasz w tak lekceważący sposób. Czekałam na dzień, kiedy stamtąd wyjdiesz, ale widzę, że mając tyle wolnego czasu, nie uwzględniłeś mnie w swoich planach. Mam więc prawo myśleć, że dalej nie rozumiesz, jak to się stało, że przyłapałeś mnie z Saundersem. Tak, Gabrielu, chcę się z tobą rozwieść!

Rysy stężały mu do tego stopnia, że jego twarz wyglądała jak wykuta w kamieniu. Bez słowa wyszedł po swoje rzeczy, a gdy wrócił, powiedziała:

– Śniadanie będzie o ósmej, jeśli w dalszym ciągu zamierzasz odprowadzić dzieci do szkoły. Lekcje zaczynają się za kwadrans dziewiąta.

– Jasne, że je odprowadzę – odparł. – Nigdy ich nie zawiodłem! – Tak

jak zawiodłem ciebie, dodało jego sumienie.

Nie mógł zasnąć. Dwa razy na palcach zaszedł do sypialni dzieci, by z czułością im się poprzyglądać. Jednak drzwi do sypialni Laury po drugiej stronie schodów były zamknięte. Pogrzebał sprawę, nie mówiąc jej, co chodzi mu po głowie. Jednak przede wszystkim musi porozmawiać z Jamesem Lockyerem, przewodniczącym zarządu szpitala, w którym do tej pory pracował.

Jenny dzwoniła do niego raz po raz, zapewniając, że wszyscy czekają na jego powrót, ale Jenny nie decyduje o sprawach zatrudnienia, podobnie jak jego współpracownicy lub on sam. Najpierw musi więc porozmawiać z Jamesem, by wiedzieć, co powiedzieć Laurze, gdy wróci do domu, w którym teraz czuje się jak gość.

Zaproponował, że będzie spał w pokoju gościnnym. Czy Laura chciała, by spędził noc w jej łóżku?

Nie, to niemożliwe. Kilka godzin po tym, jak zażądała rozwodu? Jej żądanie wprawilo go w osłupienie, ale modlił się w duchu, by się okazało, że słowa padły pod wpływem impulsu i że jeszcze zmieni zdanie.

Śniadanie zjedli w milczeniu, atmosferę ożywiała tylko paplanina dzieci.

– Niedługo muszę iść do przychodni – oznajmiła

Laura, gdy cała trójka wyruszała do szkoły. – O której chcesz wyjechać?

– Jak tylko doprowadzę je do szkoły, wrócę po samochód. Przed trzecią muszę być w Londynie.

– Wobec tego zaczekam, żeby zamknąć dom.

– Dobrze – odparł roztargnionym tonem, bo jego uwagę przyciągnęła zgrabna sylwetka żony w granatowym kostiumie, białej bluzce i granatowych szpilkach. Jasne włosy były upięte w skromny węzeł.

Jaka ona piękna, pomyślał. Jak mógł tak zlekceważyć ich miłość?

Zniecierpliwione dzieci ciągnęły go za ręce. Sophie bardzo chciała pokazać tatę koleżankom. W końcu, ubrane w zielone szkolne mundurki, z tornistrami na plecach, poprowadziły go w stronę szkoły.

Kiedy wrócił pół godziny później, Laura czekała na niego przy furtce. Niejeden raz wyobrażała sobie, że będzie tak szedł ku niej opromieniony słońcem, w stronę ich wspólnego domu. Ale kiedy w końcu to marzenie się zmaterializowało, przesłoniła je gęsta mgła.

– Zabrałeś wszystko? – zapytała szeptem, porażona jego bliskością.

Przytaknął, więc zamknęła dom i czekała, co będzie dalej. Czy Gabriel odjedzie, pożegnawszy się chłodno po tym, czego zażądała minionego wieczoru, czy cmoknie ją w policzek? Gdy się pochylił, pomyślała, że właśnie tak to będzie wyglądało, ale się pomyliła, bo objął ją mocno, po czym namiętnie pocałował. Potem bez słowa wsiadł do samochodu i pojechał w kierunku autostrady.

Przyłożyła dłoń do warg. Gabriel dotknął jej po raz pierwszy od tamtego ponurego dnia. Czy naprawdę musiała wspomnieć o rozwodzie, by pokazał, że nadal jej pragnie? Mimo to odjechał, nie mówiąc, kiedy wróci. Jak ona ma się czuć? Chwilowo należało jednak odłożyć na bok smutek oraz złość i pójść do pracy.

Na miejscu poszła prosto do swojego biura w podziemiach przychodni, więc nie spotkała Nathana, który właśnie odwiózł Toby'ego do szkoły. Na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie.

– Przed chwilą widziałem faceta, który przyprowadził do szkoły dzieci Laury – poinformował Libby.

– Naprawdę? Jak on wygląda?

– Ha! – mruknął tajemniczo. – Jak oni się nazywają?

– Sophie i Josh.

– Nie, jakie noszą nazwisko. Armitage, tak?

– Tak. O co ci chodzi?

– To był Gabriel Armitage, ten sławny onkolog. To on przyprowadził Sophie i Josha. Nieraz widziałem go na zdjęciach w pismach medycznych, więc bez trudu go rozpoznałem. Nie miałem pojęcia, że coś ich łączy.

Na Libby to odkrycie zrobiło podobne wrażenie.

– Przypominam sobie, że jakiś czas temu pisano o nim w gazetach, ale nie pamiętam, o co chodziło. To dobrze, że Laura ma męża, który pomoże jej przy dzieciach i kocha ją jak ty mnie – szepnęła, wspominając lata przepracowane u jego boku, kiedy nie wysyłał żadnych sygnałów do chwili, kiedy ponownie zjawił się w Swallowbrook. – Chyba lepiej będzie, jeśli zachowamy to dla siebie. Poczekajmy, aż Laura sama nam o nim powie.

– Tak, słusznie – zgodził się Nathan.

W tym samym czasie, gdy Gabriel zbliżał się do szpitala, którego nie widział przez długie miesiące, James Lockyer, przewodniczący rady, nerwowo przemierzał salę konferencyjną. Należał do grona jego najbliższych przyjaciół, więc głęboko przeżył wyrok. Widział, ile czasu i energii Gabriel poświęca pacjentom, więc uznał, że z przepracowania w końcu dopadło go załamanie nerwowe.

Gdy przyjaciel zadzwonił z prośbą o spotkanie, przyszło mu do głowy, że oto po raz drugi nadejdzie dla doktora Armitage'a dzień sądu, ale tym razem z innej strony, ze strony szpitala. Kariera Gabriela mogła być zagrożona, mimo że jedynym elementem, który łączył jego pracę z tym, co się wydarzyło owego feralnego dnia, był stres.

Odkąd objął funkcję ordynatora onkologii, nikt ani razu nie zakwestionował jego umiejętności czy orzeczeń. Teraz z powodu sekundy

szalonego gniewu Gabriel musiał stanąć przed zarządem szpitala, a jego członkowie zadecydują, czy nadal będzie zatrudniony.

Incydent z sąsiadem mógłby przejść niezauważony, gdyby facet, upadając, nie wyrznął głową w kominek. To dlatego sąd wydał wyrok pozbawienia wolności.

Ściskając dłoń przyjaciela, James zauważył w nim wielką zmianę. Gabriel zawsze miał bardzo silne poczucie celu i miesiące odosobnienia tego nie osłabiły, ale wyczuwało się w nim ponury smutek. Wyszło to na jaw w trakcie rozmowy.

– Zdajesz sobie chyba sprawę, że wszyscy chcemy, żebyś jak najszybciej wrócił na oddział – oznajmił James. – Ale tryby maszyny szpitalnej obracają się wolno, więc będę musiał wdrożyć stosowne procedury, żeby dyrekcja podjęła decyzję o twojej przyszłości. Wiem, jak ważna jest dla ciebie ta praca, więc poruszę niebo i ziemię, żebyś do nas wrócił, ale dysponuję tylko jednym głosem pośród wielu, gdy przyjdzie nam wydać ostateczny werdykt.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – odparł Gabriel. – I stawię się na wasze wezwanie, ale decyzja, jakakolwiek będzie, nie zmieni moich planów. Rzucam medycynę, żeby wyjechać z Londynu i dołączyć do Laury oraz dzieci. – Potrząsnął głową. – Kiedy odsiadywałem wyrok, Laura przeprowadziła się do niewielkiego miasteczka nad jeziorem. Chcę być z nimi. To wszystko się zaczęło od tego, że ją zaniedbałem, bo byłem w pracy. I to się nie powtórzy. Przyjadę, jak mnie zawiadomisz, kiedy zbiera się ten „pluton egzekucyjny”, ale wrócę na prowincję.

– Co ty mówisz?! Jesteś naszym najlepszym specjalistą, bez ciebie oddział padnie!

– Nie jestem tego taki pewien, ale wiem jedno: nie mogę żyć bez

Laury... a ona żąda rozwodu.

– Hm, teraz rozumiem – James ponuro pokiwał głową – ale zgódź się puścić w ruch maszynę, która pozwoli ci wrócić do zawodu. Być może zmienisz zdanie, gdy się dogadacie.

– Wątpię, czy tak się stanie, bo jeśli zmienię zdanie, może dojść do podobnej sytuacji. – Gabriel wstał. – Zostawię ci numer telefonu, żebyś mógł mnie zawiadomić o zebraniu rady. Stary, cieszę się, że mogliśmy pogadać. Zanim stąd wyjadę, zamierzam się spotkać z zespołem, bo pewnie wszyscy myślą, że zaraz do nich wrócę, więc chcę im wyjaśnić tę decyzję i się z nimi pożegnać.

– Tak, rozumiem, ale będzie to dla nas smutny dzień.

– Posłuchaj, nie ma ludzi niezastąpionych. Przyjdą inni, równie dobrzy. Jestem pewien, że już tu są. – Uścisnął rękę Jamesa i ruszył wykonać kolejne przykre zadanie.

Kiedy wrócił do domu, zasiadł w fotelu i tępo zapatrzył się w ścianę. Gdyby rok temu ktoś mu powiedział, że tak spokojnie zrezygnuje z wykonywania zawodu, nie mając w perspektywie innej pracy, roześmiałyby się mu w twarz. Ale musiał dokonać wyboru: praca albo rodzina, zwłaszcza żona. Czuł, że bez medycyny przeżyje, ale nie wyobrażał sobie życia bez żony.

Zgodnie z obietnicą zamierzał zadzwonić do Laury, ale później, kiedy dzieci już pójdą spać. Być może zmieni zdanie na temat rozwodu, jeśli dowie się, co powiedział Jamesowi.

Dzieci zasnęły, w domu zapanowała cisza, a Laura zaczęła rozmyślać o dniu, w którym Gabriel zaprowadził Sophie i Josha do szkoły, po czym znowu w pośpiechu wyruszył do Londynu.

Tam był najszczęśliwszy, bo tam miał swój szpital, ogromny magnes z czerwonej cegły, który odciągał go od niej oraz dzieci i który znowu rzuci na

niego urok, jeśli po tym, co się wydarzyło, pozwolą mu wrócić do pracy.

Gdzie on teraz jest? Świątuje gdzieś z Jamesem odzyskanie wolności? Czy może siedzi w barze ze swoim zespołem? Nie miałyby mu tego za złe, bo długo był odizolowany od rzeczywistości, więc teraz musi do niej wrócić. Ale może w jego mniemaniu rzeczywistością jest wyleczenie pacjenta? Albo chociaż danie mu więcej czasu, by mógł w jak największym stopniu cieszyć się tym, co pozostało?

Gdy zadzwonił telefon, serce zabiło jej mocniej. Czowała, że wszystkie nerwy ma napięte do granic wytrzymałości. Ale to był Nathan. Prosił, by się przygotowała do spotkania poświęconego zmianom w przychodni.

Za drugim razem w słuchawce usłyszała głos, na który czekała,

– Spotkałem się z Jamesem, żeby się dowiedzieć, co postanowiono w mojej sprawie. Powiedział, że niedługo zbierze się rada lekarska, jednak z powodu mojego pobytu w więzieniu nie może zagwarantować, że przyjmą mnie z powrotem. Wcale mnie to nie dziwi, więc dopóki się nie odezwie, będę w Swallowbrook. Przyjadę jutro.

– Rozumiem – rzekła Laura niepewnym głosem. Oboje zdawali sobie sprawę, że wyrok sądowy może zaciążyć na karierze Gabriela. Z drugiej jednak strony James na pewno nie chciałby stracić tak cennego specjalisty.

Po tym telefonie ze zdenerwowania nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Onkologia jest dla niego wszystkim, pomyślała z rozpaczą. Załamie się, jeśli nie będzie mógł leczyć, chociaż mówił o takiej perspektywie całkiem spokojnie. Za to ona wcale nie była spokojna. Powrót do pacjentów może zniweczyć ich związek, ale mimo to nie wyobrażała sobie Gabriela bez tej pracy. Co miał na myśli, kiedy powiedział, że zamierza dołączyć do niej oraz dzieci w Swallowbrook? Jakby tamta rozmowa w ogóle się nie odbyła. I nie odniósł się do propozycji rozwodu.

Długo nie mogła zasnąć, aż nad ranem poszła do kuchni czegoś się napić. Gdy patrzyła przez okno na tafłę jeziora połyskującą w blasku jutrzynki, przyszło jej do głowy, że jeśli rada szpitala pozwoli Gabrielowi na powrót do pracy, rozwód stanie się jedynym wyjściem. Dla niego będzie to znaczyło, że może całkowicie poświęcić się swojemu powołaniu, wolny od jakichkolwiek zobowiązań wobec niej i dzieci.

Zażądała rozwodu pod wpływem impulsu, lecz wcale go nie chciała. Jednak może na dłuższą metę wyjdzie im to na dobre, jeśli tylko ona poradzi sobie z cierpieniem z powodu definitywnej rozłąki. Na razie z trudem radzi sobie z bólem obecnym w jej życiu, jeśli w tej chwili tę egzystencję można w ogóle nazwać życiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia, kiedy po południu przyprowadziła dzieci ze szkoły, auto Gabriela nie stało przed domem. Przyjechał niedługo potem. Odetchnęła z ulgą. Był znowu tak blisko, że mogła na niego patrzeć i go dotykać.

Przez większą część dnia usiłowała wyobrazić sobie jego rozmowę z Jamesem, co nie najlepiej ją nastrajało. Gdy jednak wrócił, czarne myśli ją opuściły. Uznała, że serdeczny przyjaciel nie dopuści do tego, by środowisko onkologów zostało pozbawione takiego specjalisty jak Gabriel.

– Cieszę się, że przyjechałeś – powiedziała, gdy dzieci wybiegły mu na powitanie. – One też się cieszą.

– Obiecałem im, że przyjadę. – Uśmiechnął się niepewnie. – Gdyby nie korki, zdążyłbym odebrać je ze szkoły. Nie chcę sprawić im przykrości, znowu znikając.

Stali przed domem, dokąd wyszła go przywitać.

– Porozmawiajmy w środku, nie tutaj – zaproponował. – Rozpakuję się później.

– To okropne, że musisz się tłumaczyć przed ludźmi, którzy w kilka minut zadecydują o twojej przyszłości – zauważyła, gdy zamknęli drzwi.

– Lauro, tak nie będzie, sprawa jest załatwiona.

Wolałby nie mówić jej tego wprost, ale chciał zobaczyć, jak Laura zareaguje na informację, że zamierza rozstać się z onkologią i ze wszystkim, co ma związek z medycyną. Pragnął, by wiedziała, jak bardzo mu przykro z powodu dawnej fiksacji na punkcie pracy, że chce naprawić ich stosunki, ale nim się odezwał, zapytała:

– Załatwiona? To znaczy, że nie musisz stawiać się przed radą szpitala?

Możesz pracować dalej?

– Niezupełnie – rzekł ze ściśniętym sercem. – Na razie dołączyłem do rzeszy bezrobotnych. Poinformowałem Jamesa, że rezygnuję.

– Co takiego?! – wykrztusiła. – To było całe twoje życie! Nie możesz rzucać tej pracy!

– Mogę. Zanim stałem się pracoholikiem, moim życiem byłaś ty i dzieci. Tworzyliśmy zgodne małżeństwo, szczęśliwą rodzinę, ale mimo to zawsze chciałem ratować innych, żeby nie spotkał ich los moich rodziców. Z czasem jednak pozwoliłem, żeby to pragnienie mną zawładnęło. To już przeszłość. Mam zamiar się zrehabilitować. Być z wami, kiedy będziesz mnie potrzebować i kiedy nie będę ci potrzebny. Przeprowadziłaś się do istnego raju na ziemi, więc nie zamierzam marnować ani jednej chwili.

– A twój zespół? Oni świata za tobą nie widzą. Jak oni zareagują?

– Już wiedzą. Poszedłem do nich zaraz po rozmowie z Jamesem.

– I co?

– Nie byli zadowoleni, ale wyjaśniłem, że nie podejmę współpracy na tym etapie, na którym ją przerwaliśmy, bo mogą upłynąć tygodnie, a nawet miesiące, zanim rada zdecyduje o przywróceniu mnie do pracy, sama rozumiesz.

Rozumiem, pomyślała. Rozumiem, że czasy, kiedy wspólnie podejmowaliśmy ważne decyzje, należą do przeszłości. Koszmar, który sprowokowała, zjawiając się wtedy w szpitalu, trwał nadal, a nawet się nasilał. Teraz doszła informacja, że z tego powodu Gabriel jest gotowy zrezygnować z ukochanej pracy.

Wystarczyłoby wprowadzić kilka zmian w ich życiu, trochę więcej czasu spędzać z dziećmi, ale problem urósł do rozmiarów potwora pożerającego ich szczęście, a raczej to, co z niego pozostało.

– Co zrobimy z domem w Londynie? – zapytała, chociaż po tym, co usłyszała, mało ją to obchodziło.

– Na razie nic. Wstrzymajmy się z decyzją.

– Tak, słusznie – zgodziła się. Weszła do kuchni, żeby zająć się czymś mniej przygnębiającym, na przykład przygotowaniem kolacji.

Rozczarowany jej reakcją stanął w drzwiach.

– Lauro, proszę... Nasze życie będzie lepsze, jeśli nie będzie ciążyć na nim moja praca. – Ale ona, nie patrząc na niego, kroїła warzywa. Nadzieja na powrót do normalnego życia legła w gruzach na wieść o dramatycznych krokach, jakie Gabriel podjął z myślą o niej.

Nigdy niczego od niego nie oczekiwała poza tym, by poświęcał jej trochę więcej czasu, a on jednym wspaniałomyślnym gestem teraz daje jej cały swój czas. Zamiast się ucieszyć, była przerażona.

Wieczór upłynął w ponurej atmosferze. Kolacja wypadła średnio z powodu stanu umysłu kucharki, a Sophie dostała gorączki i marudziła, za to bez protestów położyła się spać. Niedługo potem, nie mając sobie nic więcej do powiedzenia, oni też poszli na górę. Gabriel sprawdził, czy stan Sophie się nie pogorszył, po czym skierował się do pokoju gościnnego ku zadowoleniu Laury, która tego wieczoru wołała nie dzielić łóżka z mężem.

Gdy rano, po mamie przespanej nocy, zeszła do kuchni, zastała całą trójkę, roześmianą, przy śniadaniu. Sophie wyglądała znacznie lepiej niż wieczorem.

– Co ci zrobić? – zapytał Gabriel. Zauważywszy jej podkrążone oczy, zaczął sobie wyrzucać wczorajszą szczerść. Niepotrzebnie powiedział jej, że jest bezrobotny, akurat wtedy gdy znowu są razem.

– Tylko herbatę. – Przysiadła obok dzieci, które już kończyły śniadanie. Czując, że Gabriel ją obserwuje, odwróciła głowę.

O tej porze nie była w nastroju do poważnych rozmów. Wypiła herbatę i wróciła na górę, by przygotować się do pracy.

Nie miała pojęcia, jak Gabriel zamierza spędzić dzień i wołała o to nie pytać. Jeśli zostanie z nimi w Swallows Barn, jak obiecał, ich role się odwrócą. Wcale nie było jej przykro, że to ona będzie chodziła do pracy, a on przejmie jej rolę: będzie odprowadzał dzieci do szkoły, robił zakupy, gotował i sprzątał.

Gdy się pobrali, dzielili się obowiązkami, ponieważ oboje pracowali. Kiedy przyszły na świat dzieci, a Gabriel miał coraz więcej pracy w szpitalu, przypadła jej rola strażniczki ogniska domowego. Wzięła ją na siebie z konieczności, ale czasami przypominała sobie matkę, którą dominujący ojciec zamknął w domu. Przysięgała sobie wtedy, że jej to nie spotka. Jednak wszystko spadło na nią, bo męża nigdy nie było w domu. Być może teraz nadszedł czas na zmianę, a o ile trafnie zrozumiała Gabriela, nie będzie miał nic przeciwko temu.

Ciągle nie mogła się otrząsnąć, ale powoli zaczynała się oswajać z rewelacjami minionego wieczoru. Docierało do niej, że tym, kogo teraz czeka martwy sezon, będzie Gabriel, nie ona.

– Zabieram Sophie i Josha do szkoły, a potem ich odbiorę – oznajmił. – Mam sporo zaległości do nadrobienia.

– Nie przeczę. Po szkole moglibyście popływać promem. One to uwielbiają.

– A ty?

Pokręciła głową.

– Po południu mam zebranie w sprawie remontu. Będę w domu najwcześniej o wpół do szóstej.

– Co byś zrobiła z dziećmi, gdyby mnie tu nie było?

– Dzieci, których rodzice nie mogą odebrać zaraz po lekcjach, czekają w szkole. W świetlicy, gdzie dostają picie i mają różne gry.

– Aha.

Poczuł się jeszcze bardziej zbędny. Ale Laura była zmuszona jakoś sobie radzić, gdy odsiadywał wyrok. Musiała myśleć o dzieciach, zorganizować przeprowadzkę i przypomnieć sobie zasady zarządzania, z którymi nie miała do czynienia, od kiedy urodziły się dzieci.

Niewątpliwie posiadała tę umiejętność, skazana na rolę samotnej matki, kiedy on pracował przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Może to dlatego wspomniała o rozwodzie. Bo czuła, że jest do tego przygotowana.

Zjawiły się dzieci już gotowe do wyjścia, więc ta kulawa wymiana zdań się urwała. Mogliby po południu wybrać się we czworo na łódkę, gdy Laura wróci z pracy, pomyślał w drodze do szkoły. Ale wyczuł, że jest zadowolona, że ma inne zajęcie i na pewno znalazłaby jakąś wymówkę, gdyby to zaproponował.

Jej zdaniem źle zrobił, rezygnując z pracy, nawet gdyby umożliwiono mu powrót do szpitala. Gabriel stara się nadrobić zaniedbania, ale ona widzi to inaczej. Bez wątplenia uważa, że jego decyzja o rozstaniu z zawodem jest lekkomyślna i nieodpowiedzialna. Ona nigdy by mu takiego rozwiązania nie zaproponowała.

Zgodnie z jej sugestią po szkole zabrał dzieci na łódkę i jak za każdym razem, gdy od przyjazdu do Swallowbrook był z dziećmi, cieszył się każdą chwilą spędzoną z nimi.

Czy to, że coraz lepiej je poznaje, jest rekompensatą za zmarnowane minione miesiące? Od samego początku darzył Sophie i Josha miłością, ale wymagająca praca mocno go ograniczała, za to teraz może im poświęcić cały czas.

Wpół do szóstej, jedząc lody, znaleźli się pod przychodnią. Wyglądało na to, że zebranie już się skończyło, bo na podjeździe stała tylko Laura i jakiś wysoki facet. Wybuchnęła śmiechem, gdy coś powiedział, a Gabriel nagle zdał sobie sprawę, że nie pamięta, kiedy po raz ostatni ją rozśmieszył. Wręcz przeciwnie, nieraz przyprawił ją o łzy.

Dostrzegła go i lekko się zaczerwieniła, ale się opanowała. Już miała go przedstawić, gdy Sophie i Josh zgodnie wykrzyknęli:

– Doktor Hugo! – Podbiegli do niego jak do dobrego znajomego.

– Cześć, szkraby! – Nieznajomy, nie kryjąc zaskoczenia tym spotkaniem, poklepał Josha po plecach.

– Hugo, poznaj mojego męża, Gabriela Armitage.

Jej towarzysz spoglądał na niego osłupiały.

– Gabriel Armitage? Ten onkolog?! – Gdy Gabriel przytaknął, Hugo szeroko się uśmiechnął. – Miło mi pana tu powitać.

– Mój tatuś jest sławny! – pochwaliła się Sophie.

Chyba raczej „niesławny”, pomyślał Gabriel, ściskając dłoń Hugona. Ale być może ten sympatyczny facet nie ma pojęcia o jego kryminalnej przeszłości.

– Czas na mnie – powiedział Hugo, jakby chciał wyjaśnić swoją obecność w tym miejscu. – Żona czeka z kolacją. Porównywaliśmy z Laurą nasze notatki ze spotkania. – Zwrócił się do Laury. – Miło by było spotkać się prywatnie. Zapraszamy do nas. Jak nie znajdziecie opiekunki do dzieci, to przyjdźcie z nimi. – Pożegnał się, po czym ruszył w stronę Lakes Rise, gdzie czekała na niego małżonka.

– Wygląda na porządnego faceta – zauważył Gabriel, gdy we czworo szli do domu.

– Bardzo porządny – przyznała. – Dzięki niemu od pierwszej chwili

poczułam się tu jak wśród swoich. Pomagał mi zainstalować się w Swallows Barn. Niedawno ożenił się z Ruby, młodą lekarką, która przyjechała do przychodni z Tyneside. Od dziecka marzyła, żeby zostać lekarzem w Swallowbrook. Mam wrażenie, że połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia.

No tak, Hugo Lawrence jest porządnym facetem, pomyślał, ale to on powinien był pomagać Laurze w trudnych chwilach. Czy kiedykolwiek wyzwoli się z poczucia winy?

Po kolacji dzieci poszły do ogrodu pobawić się przed spaniem. Zorientowawszy się, że Laura nadal jest tak apatyczna jak przy śniadaniu, zaproponował, że sprzątnie ze stołu.

– A ty odpocznij. Potem, jak dzieci pójdą spać, moglibyśmy dokończyć wczorajszą rozmowę o przyszłości.

– Nie mam czasu. Muszę napisać sprawozdanie z zebrania, zanim podejmę negocjacje z firmami budowlanymi i fachowcami, których chcemy zatrudnić przy przebudowie przychodni.

– W porządku. Wobec tego kiedy dzieci usną, pójdę do pubu na piwo.

– Nie ma sprawy.

Gdy wychodził na dwór pobawić się z dziećmi, zatrzymał się w drzwiach.

– Mam nadzieję, że nie codziennie przynosisz robotę do domu. Chyba za dużo od ciebie wymagają.

– To mój wybór. Robię to, kiedy dzieci pójdą spać.

– Rozumiem. Innymi słowy, wszystko sobie zorganizowałaś i ja do niczego nie jestem ci potrzebny. Czy to dlatego chcesz się rozwieść?

Milczała. Co się stało z jego wnikliwością przez ten czas, który spędził z dala od nich? Ona potrzebuje go całym sercem i duszą. To, co ich spotkało,

zgasiło ostatnią iskrę, która już i tak ledwie rozjaśniała ich związek. Tak, marzy, by wróciły dawne czasy, ale nie za taką cenę. Nigdy się nie zgodzi, żeby Gabriel rzucił medycynę.

Jak zapowiedział, tak zrobił. Poszedł do pubu Pod Dziką Kaczką w nadziei, że stali bywalcy oraz wczasowicze tłumnie wypełniający lokal o tej porze roku będą poruszali błahe tematy. Chciał posiedzieć w miejscu, gdzie będzie panował gwar, śmiech i dobry nastrój, z dala od żony, która nie ma mu nic do powiedzenia.

Gdy dzieci były już w łózkach, Laura zasiadła nad zapiskami poczynionymi po południu i bez entuzjazmu zabrała się do sprawozdania. Jednak nie trwało to długo, bo zadzwonił telefon.

– Dobry wieczór, Lauro. – W słuchawce rozległ się głos Jamesa. – Co słychać?

– Trzymam się jakoś – odparła zmęczonym głosem. – Jeśli chciałeś rozmawiać z Gabrielem, to poszedł do pubu, żeby ode mnie odpocząć.

– O, myślałem, że go zastanę, ale to może poczekać. Od kiedy wyszedł z więzienia, ty i ja nie mieliśmy okazji porozmawiać, więc teraz zapytam, jak wam się układa. Czy ci mówił, że chce zerwać z medycyną? Że odejdzie ze szpitala niezależnie od tego, czy go zechcą, czy nie?

– Tak, wiem o tym od wczoraj. James, jestem załamana. Z dwóch powodów. Po pierwsze, walka z rakiem to jego pasja. Bez tego on umrze. Po drugie, podjął tak ważną decyzję, nie konsultując jej ze mną.

– Rozumiem, Lauro, ale on to zrobił z myślą o tobie, nie o sobie. Jestem tak samo zdruzgotany jak ty. Współczuję wam, ale jednocześnie martwię się o naszą onkologię. Pacjenci i zespół bardzo go potrzebują... albo kogoś takiego jak on.

– Jakie miałyby szanse zostać w szpitalu, gdyby chciał?

– Myślę, że dużej. Zamierzam wyjaśnić członkom rady, że to nie siła jego ciosu spowodowała nieszczęście. Tak się fatalnie złożyło, że upadając, facet uderzył głową o kant kominka, który znajdował się za nim. Nie omieszkam też dodać, że Gabriel błyskawicznie odrzucił rolę zdradzanego męża, żeby ratować ludzkie życie.

– On w dalszym ciągu uważa się za zdradzanego męża? – Nie mogła się powstrzymać, by o to nie zapytać.

– Chyba nie, bo od sprawy ani razu o tym nie napomknął. Ale wiem, że czuje się głęboko winny.

– Od kiedy go poznałam, nie spojrzałam na innego mężczyznę – wyznała.

– Nie wątpię. – Wyczuła, że James się uśmiechnął. – On ma wszystko: urodę, charyzmę, piękną żonę i obiecującą karierę.

– To już przeszłość. – Westchnęła. – Jego kariera się skończyła. – Usłyszała zgrzyt zamka w drzwiach, więc pospiesznie zmieniła temat. – O, przyszedł Gabriel. To James. – Oddała mężowi słuchawkę, zebrała swoje papiery i ruszyła na górę, by tam spędzić kolejną samotną noc.

Śniadanie następnego dnia wyglądało tak samo jak poprzedniego. Znowu przygotował je Gabriel. Mimo że był z nimi dopiero od dwóch dni, już zdążyli popaść w pewną rutynę. On zajmował się domem, ona codziennie szła do pracy. Jak na ironię teraz ona znalazła się w służbie zdrowia, nie on.

Wolała jednak dłużej nie roztrząsać tego tematu. Na samą myśl, że mąż marnuje czas, zamiast nieść pomoc cierpiącym, miała ochotę płakać. No i pozostawała jeszcze sprawa, czy będzie mógł pracować.

Rozmowa z Jamesem trochę podniosła ją na duchu. Nawet odważyła się zapytać Gabriela, czy Lockyer powiedział mu to samo, co jej, czy wyraził nadzieję, że uda mu się go oczyścić w oczach rady.

Gabriel w skupieniu nalewał mleko do miseczek z płatkami śniadaniowymi. Spojrzał na Laurę, dopiero gdy skończył.

– Tak, to samo. I jeszcze więcej. Że chyba oszalałem, skoro chcę porzucić medycynę. Ale zwróciłem mu uwagę, że jego żona nie domaga się rozwodu.

Nadszedł moment, by Laura wyznała, że żałuje tych słów, chociaż wtedy, przez kilka sekund, szczerze tego pragnęła. Przecież ona nie wyobraża sobie życia bez Gabriela. Wyjmował właśnie grzanki, a dzieci wyszły do drugiego pokoju oglądać telewizję, więc nadarzała się okazja powiedzieć, że wcale nie chce rozwodu.

Przed chwilą jednak mówił o odejściu z onkologii, więc mógłby pomyśleć, że zmieniła zdanie, by zmusić go do powrotu do szpitala. A przecież wcześniej chciała, żeby pracował krócej i spędzał więcej czasu z rodziną, pragnęła znów zasypiać w jego ramionach i chociaż czasami siadać z nim i dziećmi do stołu.

Rozkochani w Sophie i Joshu planowali trzecie dziecko, ale wciąż to odkładali na później, ponieważ Gabriel był wiecznie zmęczony, a ona coraz częściej czuła się jak samotna matka, więc pomysł przestał ją pociągać.

W przerwie między wizytami pacjentów natknęła się na Ruby, która powitała ją ze śmiechem:

– Ale z ciebie z cicha pęk! Nic nie mówiłaś, że twój mąż jest konsultantem w Londynie. I że to nie kto inny tylko Gabriel Armitage!

Odwzajemniła uśmiech. Lubiała tę młodą lekarzkę o krótkich kasztanowych włosach i jasnej karnacji. Już na pierwszy rzut oka było widać, że mąż ją uwielbia, ale czasami w jej oczach dostrzegała cień melancholii, który na widok Hugona natychmiast zniknął.

Oboje mieli cotygodniowy dyżur w poradni dla kobiet ciężarnych, ale

gdy raz ktoś zapytał Ruby, jak by się czuła w ciąży, będąc jednocześnie pacjentką i lekarzem, Laura zauważyła, że Ruby odwróciła głowę, jakby to pytanie nie zostało skierowane do niej.

– Szukałam cię, bo chcę ci przypomnieć, że w sobotę jest doroczny festyn – oznajmiła Ruby. – Jeżeli będzie ładna pogoda, to na błoniach, a jeśli brzydka, to w sali katechetycznej. Przychodzą wszyscy mieszkańcy Swallowbrook, ale ponieważ jesteście tu nowi, chciałam was o tym poinformować.

– Dzięki, nie omieszkamy przyjść. Sophie i Josh na pewno się ucieszą. – Nie wiedziała, czy Gabriel skorzysta z zaproszenia. Ale to jego sprawa, pomyślała.

W słoneczny sobotni poranek Laura wstała w dobrym nastroju. Kiedy po pogawędce z Ruby poinformowała Gabriela o imprezie, okazał większe zainteresowanie, niż się spodziewała. Nawet skomentował, że to jedna z atrakcyjnych stron życia na prowincji, zwłaszcza gdy w pobliżu znajduje się piękne jezioro.

Zawsze mieszkał w mieście, a spędziwszy ostatnio sporo czasu w odosobnieniu, stopniowo pojmował, jak bardzo potrzebował zmiany trybu i tempa życia. Jednocześnie był jednak świadomy, jak wysoką cenę przyjdzie mu za to zapłacić. Podobnie jak Laurze. Bo nawet to, że zrezygnował z obiecującej i dającej ogromną satysfakcję kariery, nie pchnęło Laury z powrotem w jego ramiona.

Chętnie by o tym z nią porozmawiał, oczyścił atmosferę, ale czuł, że przepaść między nimi jest nie do pokonania. Laura nie chciała rozmawiać, więc w dalszym ciągu niczym czarna chmura wisiało nad nim widmo rozvodu. Jednak widząc na błoniach całą czwórkę razem, nikt w miasteczku by nie podejrzewał, że między dorosłymi źle się dzieje.

Gdy spacerowali między karuzelami i huśtawkami, przyglądali się tańcom szkockim, oglądali różności na straganach, Laury nie opuszczał dobry nastrój.

Spotkali Libby i Nathana z Tobym. Chłopcy od razu pobiegli dokąds razem, za to Sophie nie puszczała ręki Gabriela. Tak, pomyślała Laura, nie wolno pozwolić, by dzieci znowu zostały odseparowane od ojca, niezależnie od tego, jak bezbarwne stało się ich małżeństwo.

Członkinie miejscowego klubu kobiet pod kierownictwem małżonki pastora zapraszały na poczęstunek, a sam pastor przysiadł się do kolejnych stołów, by pogawędzić ze swoimi owieczkami.

W pewnej chwili wdał się w rozmowę z ich sąsiadami i wówczas Laura zauważyła, że Gabriel w wielkim skupieniu mu się przysłuchuje. Gdy pastor odszedł, zwrócił się do niej z pytaniem:

- On zawsze ma taki zachrypnięty głos?
- Znam go bardzo krótko, ale tak, zawsze chrypi.

Gabriel podniósł się z ławki.

– Chyba powinienem z nim pogadać – powiedział cicho, po czym ruszył za pastorem, który skończył swój zwyczajowy obchód, usiadł przy osobnym stole. – Nazywam się Gabriel Armitage – przedstawił się Gabriel. – Jestem onkologiem. Pozwolę sobie doradzić wielebnemu, żeby poszedł do specjalisty w sprawie krtani. – Pastor sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Mam nadzieję, że się mylę, ale podejrzewam, że przyczyną tej chrypki mogą być problemy z krtanią. Jak długo to się utrzymuje?

– Hm, od dłuższego czasu, ale przypisywałem to temu, że dużo mówię. Na tym polega moja praca. Dziękuję za zainteresowanie moim zdrowiem. Oczywiście, że się tym zajmę. Niedługo w Swallowbrook będziemy mieli własną poradnię. Może tam zapiszę się na wizytę.

Gabriel pokręcił głową.

– Proszę nie zwlekać. Radzę jak najszybciej skonsultować się ze specjalistą. – Nie czekając, aż pastor ochłonie z wrażenia, Gabriel wrócił do Laury i dzieci.

– Co mu powiedziałaś? – zainteresowała się.

– Że powinien zająć się tą chrypką jak najszybciej. Chciał czekać, aż otworzycie klinikę, czyli zrozumiał, do czego nawiązałem, mimo że słowo na „r” nie padło ani razu.

Gdy patrzyli, jak żona pastora słucha go z otwartymi ustami, Laurze przyszło do głowy, że to mało prawdopodobne, by Gabriel się pomylił.

Reszta popołudnia upłynęła im na spacerowaniu od jednej atrakcji do drugiej, przystawaniu i podziwianiu tego, co przyciągnęło uwagę dzieci. Tak, brakowało im wspólnych wypadów, czasu spędzanego razem. Ale przyszło nam zapłacić za to wygórowaną cenę, pomyślała. Zadowoliliby się częścią jego czasu, a dostała całość.

Idąc u jej boku, Gabriel dostrzegał każdą zmianę nastroju żony, każdy uśmiech i grymas.

– Co się stało? Chcesz już wracać do domu?

– Nie, skądże – zapewniła go, spoglądając na dzieci, które zajadały się jabłkami w karmelu. – One też jeszcze nie są gotowe.

– Nawet na spacer i kolację w restauracji nad jeziorem?

– No może... gdybyśmy przedtem przejechali się promem... Zapytajmy ich.

– Taak! – wrzasnęli Sophie i Josh unisono, gdy padła propozycja przejażdżki po jeziorze, więc wkrótce potem, pożegnawszy się kolegami z przychodni, opuścili błonie i powędrowali w stronę jeziora.

Z pokładu Jaskółki, jednego z większych promów pasażerskich, Gabriel

miał okazję podziwiać góry otaczające jezioro, ponure w zimie, majestatyczne w blasku słońca, i obserwować zauroczone nimi tłumy turystów i wspinaczy.

– Te szczyty nie tylko są tajemnicze – odezwał się. – One rzucają wyzwanie, któremu wielu nie potrafi się oprzeć niezależnie od tego, czy są doświadczonymi wspinaczami, czy amatorami.

– O, tak. Nathan i Hugo są wzywani do akcji ratowniczych. – Wzmianka o Nathanie i Hugonie wydała się jej stosownym pretekstem, by zapytać: – Myślisz, że oni wiedzą o nas? Nic na ten temat nie mówią.

– To nie znaczy, że o nas nie myślą – odparł. – Nie mam nic przeciwko temu, aby wiedzieli, że siedziałem. Lauro, to już przeszłość. Kiedy porozmawiamy o przyszłości?

W tej samej chwili ich uwagę przykuły dzieci, które z pokładu pokazywały wyspę i miejsce niedawnego pikniku. Przez resztę przejażdżki oraz przy kolacji w restauracji nad jeziorem konsekwentnie odgrywali rodzinną farsę, dopóki dzieci nie poszły spać.

Kiedy Laura położyła je i zeszła na dół, Gabriel czekał na nią przy stoliku na patio.

– Tak nie może być – powiedział, gdy usiadła w fotelu na wprost niego. – Ucinasz każdą próbę rozmowy. Rozumiem, że nasz sposób myślenia teraz się zmienił, ale unikanie rozmowy o problemach ich nie rozwiąże. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

– Za to twój sposób myślenia poważnie się spłycił przez czas, kiedy cię przy mnie nie było – zauważyła z przekąsem. – Ubolewasz, że nie rozmawiamy, a co się stało ze wspólnym podejmowaniem ważnych decyzji? Dawniej zawsze robiliśmy to razem. Rezygnujesz z medycyny, aby mi pokazać, jak bardzo mnie kochasz, czy żeby coś udowodnić? Że wtedy, kiedy

musiałam zapisać się do ciebie na wizytę, twoje priorytety były słuszne, a moje nie?

– W głowie mi się nie mieści, że możesz tak myśleć – obruszył się – ale pewnie na to zasłużyłem, jak i na całą resztę. – Wstał z fotela i stanął przed nią. – W dalszym ciągu chcesz się rozwieść?

Pokręciła głową.

– Nie. Niewykluczone, że dla nas byłoby tak najlepiej, ale nie dla dzieci, zwłaszcza dla Sophie. Widziałam, jak kurczowo trzymała cię za rękę na festynie, że nie wspomnę o tym, ile razy o ciebie pytała, kiedy byłeś w więzieniu. Dzieci potrzebują cię nieustannie, a nie ojca na pół etatu.

– A ty? Tobie już nie jestem potrzebny?

– Uważam ten temat za wyczerpany. – Stała na wprost niego. – Rozmowa skończona.

– Być może – zgodził się. – Ale to się nie skończyło. – Przytulił ją mocno do siebie, ujął pod brodę i wycisnął na wargach pocałunek przesycony poczuciem winy i pożądaniem, jakie go nękało podczas wszystkich bezsennych nocy w więziennej celi.

Pod wpływem emocji aż ugięły się pod nią nogi. Kompletnie zapomniała, że mogłaby stawić opór. Odepchnęła go dopiero, gdy do głosu doszedł zdrowy rozsądek.

– W ten sposób nie rozwiążemy naszych problemów.

Kiedy opuścił ramiona, weszła do domu. Ruszył za nią.

Słabym głosem życzyła mu dobrej nocy, po czym zamknęła się w pokoju, w którym zaczynała się czuć jak w klasztornej celi, mając świadomość, że nieopodal śpi ukochany, a jego namiętność nie wygasała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielę raz świeciło słońce, raz padał deszcz, więc Laura spędziła cały dzień w domu. Była z tego całkiem zadowolona, bo miała sporo do zrobienia, należało też przygotować dzieci na nadchodzący tydzień.

Nie знаła planów Gabriela, przede wszystkim tych dotyczących pracy. Nie dał jej do zrozumienia, że za czymś się rozgląda. Być może, zważywszy że zachwycał się urokami Swallowbrook, zamierzał tu spędzić sielankowe lato. Gdyby tak miało się stać, to może powinna zmienić swoje krytyczne nastawienie do jego decyzji o zarzuceniu walki z rakiem? W minionych latach nie znajdował czasu na odpoczynek.

Dzieci były nim zachwycone, a jego pomoc w prowadzeniu domu zwalniała ją od konieczności łączenia zarządzania przychodnią z obowiązkami, które pod nieobecność Gabriela spadły na jej barki. Dzięki temu praca zarobkowa zaczęła dawać jej coraz więcej satysfakcji.

Nie wiedziała, czy przejście od roli sławnego onkologa do roli męża zajmującego się domem daje Gabrielowi podobną satysfakcję, ale sprawiał wrażenie zadowolonego, mimo że zrezygnował z kariery. Do tej pory miała wrażenie, że onkologii będzie się kurczowo trzymał do samego końca.

Gdyby porozumiewali się tak jak w pierwszych latach małżeństwa, dowiedziałyby się, ile go kosztuje odizolowanie od oddziału, ale taka bliskość stała się nieosiągalna, a noce spędzane w osobnych sypialniach nie mogły jej przywrócić. James się nie odzywał, a doświadczenie wyniesione z administrowania szpitalem nauczyło ją, że wszelkie komisje na tak wysokim szczeblu działają w ślimaczym tempie.

Ale czy Gabriel zdaje sobie sprawę, że jego rezygnacja wpędza ją w

poczucie winy, że wszystko, co się stało, stało się przez nią? Kobiętę pustą i samolubną, żonę, która uważa, że powinna być ważniejsza niż praca małżonka?

Przez okno zobaczyła, że Gabriel czyta gazetę, siedząc w tym samym miejscu, gdzie wieczorem ją całował. Łzy napłynęły jej do oczu. Ten cudowny rozdział ich życia został zamknięty. Teraz mają czas, by to nadrobić, ale jak, skoro kruszy się fundament ich związku? Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby dawne magiczne połączenie czułości i namiętności ustąpiło miejsca prymitywnemu pożądaniu.

Jakby wyczuwając na sobie to spojrzenie, Gabriel podniósł wzrok z nad gazety, a bawiące się obok dzieci pomachały do niej. Odmachała, po czym zawołała:

– Idę na spacer!

– Chcesz, żebyśmy poszli z tobą? – zapytał.

– Nie. – Uśmiechnęła się, by osłodzić im odmowę. – Dla odmiany chcę trochę pobyć sama. Od przeprowadzki do Swallowbrook niewiele miałam takich okazji. Dzieci, nowa praca, remont i tak dalej.

– Rozumiem – mruknął. Przypomniały mu się długie noce, podczas których wyobrażał sobie, że Laura jest sama z dziećmi i że w razie zagrożenia nikt jej obroni. Ale wcześniej też go przy niej nie było, prawda?

Zadumał się. Pewnie Laura uważa, że to puste miejsce obok niej w łóżku tu, w Swallowbrook, niewiele się różni od tego dawniej, jeszcze w Londynie.

Ona czeka, żebym coś powiedział, zanim wyjdzie, pomyślał. I nie sprawił jej zawodu.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że można pragnąć samotności. Spędziłem tyle czasu w odosobnieniu, że samotności wystarczy mi do końca

życia.

– Wiem – powiedziała cicho.

To, przez co przeszedł, odcisnie się w jej sercu na zawsze. Zamiast z uczuciem beztroski, na przechadzkę wyszła ciężkim krokiem. Ścieżką nad jeziorem dotarła aż za przystań promową, z dala od gwaru i tłumów ludzi. Przysiadła na murku odgradzającym farmę od jeziora i oddała się rozmyślaniom. Może tutaj, gdzie nikt niczego od niej nie chce ani nie wprawi jej w zakłopotanie, uda się stworzyć wyraźniejszy obraz przyszłości. Niestety nic z tego nie wyszło. Siedziała na murku i tępo patrzyła przed siebie.

W domu Gabriel raz po raz spoglądał na zegar. Trudno to nazwać przechadzką, pomyślał, gdy Laura długo nie wracała. Dał dzieciom kolację i zamierzał je położyć, ale odmówiły, czekając na matkę. Jeśli Laura nie wróci wkrótce, pójdzie jej poszukać, ale będzie musiał zabrać dzieci. Kiedy zadzwonił dzwonek, wiedział, że to nie Laura, bo ona miała klucz. Jednak nie był przygotowany ujrzeć Ruby i Hugona.

– Cześć – odezwał się Hugo. – Przyszliśmy zapytać, czy Laura jest w domu. Płynęliśmy promem i wydawało się nam, że widzimy ją na brzegu. Ona tak rzadko bywa gdzieś sama, że chcieliśmy się upewnić, że jest z wami i że się nam tylko wydawało.

– Wejdźcie, zapraszam. Nie, nie ma jej. Kilka godzin temu poszła się przejść. Potrzebowała trochę czasu dla siebie, ale jeszcze nie wróciła. Właśnie zbierałem się, żeby jej poszukać. Powiedzcie mi, gdzie mniej więcej ją widzieliście, to pójdę tam po nią. Może za bardzo się zmęczyła albo skręciła nogę... Jej komórka leży na stole w kuchni.

Usłyszawszy głos Hugona, dzieci przybiegły się z nim przywitać.

– Doktorze, niech pan po nią idzie, a my zostaniemy z dziećmi.

– Serdeczne dzięki. – W okamgnieniu znalazł się w samochodzie,

modląc się, żeby Laura była tam, gdzie widzieli ją Ruby i Hugo, albo nawet bliżej.

Sytuacja ją przerosła, pomyślał, gdy jego oczom ukazało się jezioro. I to przez niego. Wymyślił sobie, że jeśli poświęci jej cały czas, Laura pojmie, jak on bardzo żałuje tego, co się stało. Niestety po raz kolejny błędnie ocenił sytuację i w ten sposób jego ofiara okazała się niewiele warta. Zaczął wspominać poczucie satysfakcji, jakie dawała mu praca w szpitalu.

Ujrzał Laurę za ostatnim zakrętem na drodze nad jeziorem. Szła powoli w stronę domu, który dla nich urządziła. Uśmiechnął się przepelniony wdzięcznością.

Była blada i miała podpuchnięte oczy, ale nic złego jej się nie stało. Ledwie wsiadła do auta, zapytała:

– A gdzie dzieci? Zostawiłeś je same?

– Myślałem, że znasz mnie lepiej – odparł. – Są z nimi twoi znajomi, Ruby i Hugo. Poprosiłem, żeby z nimi posiedzieli, dopóki cię nie znajdę. Nie było cię tak długo, że zacząłem się martwić. Co robiłaś tyle czasu? Odchodziłem od zmysłów. Pomyślałem, że już nie możesz na mnie patrzeć, albo że wcale ci się do mnie nie spieszy.

– Tam panował taki błogi spokój, że zamiast zastanowić się porządnie nad życiem, zasnęłam – wyjaśniła. – Dawno nie spałam tak głęboko.

Gdy zajechali pod dom, na powitanie wybiegły im dzieci oraz ich opiekunowie, wszyscy szczęśliwi, że nic się jej nie stało. Ruby i Hugo nie znali okoliczności towarzyszących przyjazdowi Gabriela do Swallowbrook, przypomnieli sobie jedynie, że jakiś czas temu był zamieszany w jakąś sprawę kryminalną.

Teraz jednak, kiedy zdążyli go lepiej poznać, uznali, że nie mogło to być nic poważnego, poza tym w środowisku medycznym cieszył się

nieposzlakowaną opinią. Już na pierwszy rzut oka było widać, że kocha rodzinę, a jego niepokój, gdy żona nie wracała ze spaceru, dowodził miłości.

Laura uśmiechnęła się do nich przepraszająco.

– Głupio mi, że z mojego powodu straciliście tyle czasu. Poszłam na spacer, a kiedy przysiadłam nad jeziorem, oczy mi się same zaniknęły i zasnęłam.

– Bardzo nam było dobrze z Sophie i Joshem – odparła Ruby. – Gabriel się niepokoił, że tak długo cię nie ma, ale wszystko jest okej, prawda?

Akurat, pomyślała Laura, ale postanowiła ich uspokoić.

– Oczywiście. Napijcie się czegoś? Kawy, herbaty?

– Nie, nie, dzięki – odrzekł Hugo. – Sophie pełniła honory pani domu. Poczęstowała nas lodami na patyku, które bardzo nam smakowały. Teraz już was opuścimy, życząc udanego końca weekendu. Lauro, do jutra.

Przytaknęła bez wahania. Praca w przychodni stanowiła odrębny rozdział w jej życiu, nieskomplikowany i dający dużo satysfakcji.

Potem przygotowała kolację dla siebie i Gabriela, podczas gdy on zajął się układaniem dzieci do snu.

– Pod twoją nieobecność dzwonił James – oznajmił, gdy we dwoje znaleźli się w kuchni. – Na razie rada się nie zbierze, bo są urlopy. Niektórzy jej członkowie znikają na całe tygodnie, więc upłynie trochę czasu, nim twoje obawy zostaną rozwiane.

Powoli odłożyła sztućce, po czym spojrzała mu w oczy.

– A twoje obawy, Gabrielu? Nie masz żadnych obaw?

Pewnie, że ma, ale o nich nie powie. Ilekroć myślał o wycofaniu się ze służby zdrowia, zwłaszcza o zerwaniu z dziedziną, w której przodował, serce mu pękało, ale to, że zaniedbał najbliższych, bolało go jeszcze bardziej.

Napotkawszy lodowate spojrzenie Laury, przypomniał sobie czasy,

kiedy na ich niebie nie było ani jednej chmurki, kiedy te piękne oczy patrzyły na niego z bezgraniczną miłością. Wówczas, położywszy dzieci spać, kochali się bez końca, aż Laura wyczerpana zasypiała w jego objęciach. Teraz zamyka się przed nim w małżeńskiej sypialni, a on czuje, że nie ma prawa protestować.

– Lauro, moje obawy dotyczą czegoś innego niż twoje i nie znikną, dopóki jasno nie zobaczę przyszłości.

No cóż, poczuła, że nie ma mu nic więcej do powiedzenia, więc w milczeniu dokończyli kolację.

Rano nie było czasu na rozmowy, bo należało przygotować pieniądze na szkolne obiady, znaleźć mundurki i wyprawić dzieci do szkoły.

Gdy Gabriel z nimi wychodził, na moment zatrzymał się w drzwiach.

– Będiesz w domu, kiedy wrócę?

– Być może, ale tylko przez kilka minut. O dziesiątej mam spotkanie z przedstawicielką firmy farmaceutycznej. Odwiedza nas bardzo często, ale pewnie się to zmieni. Wszyscy w przychodni podejrzewają, że główną naszą atrakcją był Hugo Lawrence, ale po ślubie z Ruby, Bryony pewnie zaczną do nas przyjeżdżać znacznie rzadziej.

Dzieci niecierpliwie czekały przy furtce.

– Chciałem tylko zamienić parę słów.

– Dobrze, zaczekam.

Przez całą noc nie zmrużyła oka, zastanawiając się nad tym, co powiedział podczas kolacji.

Gdy wracał wysadzaną wysokimi drzewami drogą w stronę Swallows Barn, Laura stała przy furtce, gotowa iść do przychodni. Nie spieszyła się jednak tak bardzo, by nie dostrzec, jak przystojny jest jej mąż. Szkoda, że przez kilka miesięcy rozłąki stał się dla niej obcym człowiekiem. Wysoki,

szczupły, z ciemną czupryną i orzechowymi oczami, które dawniej rozbłyskiwały na jej widok, a teraz stały się czujne i nieufne.

– Przepraszam za spóźnienie – wysapał, zatrzymując się. – Jak już wracałem, natknąłem się na pastora, który szedł do przychodni, do Nathana. Chciał ze mną chwilę porozmawiać. Mam nadzieję, że moje podejrzenia wobec tej chrypki się nie potwierdzą.

– Ale ty myślisz, że jednak się sprawdzą?

– Niestety. No ale ty się spieszysz. Chciałem tylko powiedzieć, że żałuję, że po wczorajszych stresach dobiłem cię, przekazując słowa Jamesa. Mogłem z tym poczekać, bo w najbliższym czasie nic się nie wydarzy.

W tej chwili kochała go bardzo, zwłaszcza za to, że pomyślał o jej emocjach, chociaż to on bardziej ucierpi z powodu opóźnienia decyzji. Poruszona ujęła jego dłoń i lekko ją uścisnęła, na moment odsuwając na bok wszelkie nieporozumienia.

– Gabrielu, żal to okropne słowo, ale oboje mieliśmy powody poczuć go i dać temu wyraz. Umówmy się, że już nie będziemy go używać, dobrze? – Jeszcze raz uścisnęła mu dłoń, po czym z dużo lżejszym sercem ruszyła do przychodni.

Zaplanował sobie, że tego ranka wybierze się na zakupy. To kolejna rzecz, na którą wcześniej nie miał czasu. Za kilka tygodni przypada rocznica ich ślubu, więc chciał, żeby to był wyjątkowy dzień, tak jak dawniej. Mogliby zacząć od nowa. Z tą myślą pojechał do pobliskiego miasta po okolicznościową obrączkę, symbol wiecznej miłości.

Wybrał obrączkę wysadzaną brylancikami i poprosił jubilera o wyrycie napisu po wewnętrznej stronie. Wyszedł ze sklepu zadowolony i miał nadzieję, że Laura poczuje to samo, gdy dostanie ten prezent.

Mimo że blask ich małżeństwa przygasał, Gabriel zawsze pamiętał o

rocznicy ślubu. Ale zdarzało się, że wiązanek kwiatów albo bilet do teatru załatwiała sekretarka. Łudził się wówczas nadzieją, że jeśli Laura się tego domyślała, to jednak nie wątpiła w jego gorące uczucie.

Tym razem będzie być inaczej, bo miał czas przygotować coś specjalnego. W ogóle miał mnóstwo czasu, za to ona była stale zajęta. Zdając sobie sprawę, że role się odwróciły, zastanawiał się, jak czuje się Laura jako zarabiająca głowa rodziny, podczas gdy on opiekuje się dziećmi i prowadzi dom. Odniósł wrażenie, że nieco złagodniała, gdy rozmawiali przed jej pójściem do pracy. Czy to początek końca zimnej wojny i obydwie dziewczyny jego życia będą już szczęśliwe?

O Josha się nie martwił, ale Sophie była inna. Inteligentna, błyskawicznie wyczuwająca zmiany nastroju, a jednocześnie zagubiona. Nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy, gdy niezapowiedziany zjawił się na wyspie. Tej chwili niepewności, zanim go zawołała i rzuciła mu się na szyję, jakby przyszło jej do głowy, że już nigdy więcej nie zobaczy ojca.

Nie powiedzieli jej o więzieniu, ale być może byłoby lepiej, gdyby знаła prawdę, bo wtedy rozumiałaby, dlaczego taty nie ma. Teraz tak bardzo się cieszy, że do nich wrócił. I to się nie zmieni, postanowił. Rezygnuje z kariery nie tylko dla Laury, ale również dla dzieci. Jakoś przeżyje bez pracy, jeśli cała trójka będzie szczęśliwa.

Jednak w przypadku Laury może upłynąć sporo czasu, zanim to nastąpi. Dawniej sprawiała wrażenie kochającej, ale może robiła to z litości?

Laura myślała z wdzięcznością o swoim biurze, ponieważ tam miała szansę spędzić kilka godzin, nie myśląc o innych sprawach.

Za kilka tygodni ciężarna Libby opuści przychodnię, w której pracowała od końca studiów, więc Laura jako kierownik ośrodka zajęła się organizacją pożegnalnego przyjęcia na cześć przyszłej mamy, zaplanowanego na sobotni

wieczór po ostatnim piątkowym dyżurze Libby.

Jednocześnie już się mówiło o konieczności znalezienia kogoś na jej miejsce.

Remont budynku miał się rozpocząć za tydzień i jeśli nie zostanie porządnie zorganizowany, w przychodni zapanuje chaos. Laura umówiła się z wykonawcami, że większość prac będą prowadzili po południu i w weekendy, gdy przychodnia jest zamknięta. Liczyła, że dzięki temu zamieszanie zostanie zminimalizowane. Niezależnie od tego czekała ich spora rewolucja.

Przyjechała przedstawicielka firmy farmaceutycznej, ale widząc fascynację Hugona młodziutką żoną, zabawiła niedługo. Nie powstrzymała się jednak od komentarza, że nie przyszłoby jej do głowy, że Hugo gustuje w takich bladych tyczkach do fasoli.

Ledwie Gabriel wrócił z zakupów, zadzwonił Nathan.

– Miałeś rację w sprawie chrypki pastora – oświadczył. – Gabrielu, bardzo byś się nam przydał. Czy już do ciebie dotarło, że niedługo otwieramy klinikę onkologiczną?

– Tak, słyszałem, ale w tej chwili moja sytuacja życiowa jest niejasna. Właśnie odsiedziałem wyrok za spowodowanie poważnego uszczerbku na zdrowiu. Za mocno przyłożyłem facetowi, który dobierał się do mojej żony.

– Przeczuwałem coś takiego – przyznał się Nathan. – Ale zrobiłbym to samo, gdyby ktoś podrywał moją Libby. Gabrielu, trzymam za ciebie kciuki. Uważam, że odsunięcie tak utalentowanego specjalisty od wykonywania zawodu byłoby nie w porządku.

Po tej rozmowie Gabriel głęboko się zamyślił.

Co by Nathan pomyślał, gdyby mu powiedział, że sam się odsunął od wykonywania zawodu i że nie może się pozbierać? Ogarniała go rozpacz. Żył onkologią, z medycyny czerpał bezgraniczną satysfakcję, ale tyle samo

radości dostarcza mu rodzina, więc musi zrobić wszystko, by odzyskać zaufanie Laury.

Wczesnym popołudniem zrobił porządki w ogrodzie, a przed odebraniem dzieci ze szkoły wziął prysznic w łazience przylegającej do sypialni, którą zajmowała Laura.

Na chwilę wtulił twarz w jej płaszcz kąpielowy wiszący na drzwiach łazienki. Poczł ucisk w gardle, gdy rozpoznał delikatny zapach olejku do kąpieli. Od przyjazdu do Swallowbrook pocałował ją zaledwie dwa razy, mimo że wyczuwał jej opór. Był to jedyny kontakt fizyczny między nimi. Utrata pracy to koszmar, ale utrata Laury to koszmar niewyobrażalny.

Kiedy zjawił się w szkole, powiedziano mu, że chce się z nim zobaczyć wychowawczynie Sophie, więc zostawił Josha z Tobym na boisku i udał się do klasy, gdzie czekała na niego nauczycielka córki.

– Mieliliśmy dzisiaj mały problem z Sophie – oznajmiła, uważnie mu się przyglądając. – Uznałam za stosowne państwa o tym poinformować. Staraliśmy się z panem skontaktować, ale nam się nie udało.

– Co się stało? Moja córka bardzo lubi szkołę. Podobnie Josh.

– To prawda. I bardzo nas to cieszy.

Gabriel ściągnął brwi.

– O co chodzi?

– W czasie przerwy Sophie przewróciła się na boisku. Doznała lekkiego wstrząsu i powtarzała, że chce do taty, ale nie mogliśmy się do pana dodzwonić.

– Nie skontaktowaliście się z matką? Laura pracuje w przychodni.

– Tak, skontaktowaliśmy się z nią. Przybiegła natychmiast i w końcu córka się uspokoiła.

– Coś jej się stało?

– Nie, była jedynie w szoku. Mama zabrała ją z sobą do pracy, więc Sophie znajdzie pan w przychodni.

Gabriel szedł po syna z przeświadczeniem, że zbyt wcześnie gratulował sobie dojrzałości emocjonalnej Sophie. Ona nadal się boi, że ojciec znowu zniknie. Jeśli jego powrót do rodziny, to za mało, to co jeszcze musi zrobić?

– Dlaczego cię nie było, kiedy Sophie cię potrzebowała? – zapytał Josh w drodze do przychodni.

Pewnie dzwonili, kiedy kosił trawę. Kosiarka zagłuszała wszystkie odgłosy. Może dzwonili, kiedy brał prysznic? Nieistotne, ważne, że Laura uspokoiła Sophie, a teraz na pewno się zastanawia, dlaczego nie było go na miejscu.

Kiedy weszli do przychodni, odetchnął na widok Sophie, która w recepcji gawędziła z pielęgniarką. Dowiedział się, że córka chce zostać lekarzem jak tata. Po moim trupie, pomyślał ponuro, gdy we troje schodzili do biura Laury.

– Przepraszam za to, co się stało – powiedział, niższy głos. – Kosilem trawę, a kosiarka tak hałasuje, że nie słyszałem telefonu. Myślałem, że Sophie już się uwolniła od lęków, ale widzę, że się pospieszyłem.

– To był szok z powodu upadku – odrzekła Laura opanowanym tonem. – A skoro się nie zjawiał, żeby ją pocieszyć, jej wiara, że do nas wróciłeś, osłabła ponownie, ale teraz wszystko jest w porządku. Na twoim miejscu bym o tym nie wspominała. Obejrzałam ją dokładnie, ale nic się jej nie stało, więc możesz się zrelaksować.

– Okej, ale czy ty możesz się zrelaksować? Zdaję sobie sprawę, że jesteś teraz bardzo zajęta, więc bieganie do szkoły na pewno ci w tym nie pomogło.

– To, że lubię tę pracę, nie znaczy, że zapomniałam, co jest moim

priorytetem – odparła z wyrzutem. Już miał zapytać, na którym miejscu on się plasuje, ale zadzwonił telefon. Szansa przepadła.

Wraz z dziećmi ruszył w stronę Swallows Barn. Po drodze, pomny rady Laury, nie wspomniał o incydencie w szkole, zwłaszcza że Sophie najwyraźniej już o nim nie pamiętała. Ale on nie zapomniał. Uświadomił sobie, że córka wciąż cierpiała z powodu jego długiej nieobecności.

Na domiar złego Josh wciąż domagał się wyjaśnienia, dlaczego go nie było, kiedy Sophie go potrzebowała, jakby Gabriel znalazł się w tamtej chwili poza bezpiecznym kręgiem, który Laura zakreśliła wokół siebie i dzieci.

Gdy wróciła wieczorem do domu, Gabriel spodziewał się, że od progu zapyta o Sophie, która huśtała się w ogrodzie, ale ku jego zdziwieniu podeszła do niego, by zapytać półgłosem:

– Doszedłeś już do siebie po wstrząsie Sophie? – Zerknęła na córkę. – Bo ona chyba tak. Gabrielu, bardzo mi było ciebie żal – dodała z uśmiechem, by złagodzić złośliwość następnych słów. – Ale taką cenę płaci się za popularność.

Westchnął.

– Najważniejsze, że nie doznała żadnego urazu. Wtedy myślałem tylko o tym, ale to znaczy, że nadal nie jest mnie pewna. Trudno mi się z tym pogodzić tak samo jak wtedy, kiedy byłem z daleka od was.

– To może byśmy poprosili Ruby i Hugona, żeby po kolacji przez godzinę popilnowali dzieci? – zaproponowała Laura. – Sophie bardzo lubi Hugona, więc nie będzie marudziła, że cię nie ma. Moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę promem albo przejść się nad jeziorem, a wrócilibyśmy, zanim dzieci pójdą spać.

Spoglądał na nią zdumiony.

– Byłoby super. Lauro, współczujesz mi, bo stale podkładam się

członkom rodziny i dlatego chcesz mi poświęcić trochę czasu? Nawet Josh mnie zapytał, dlaczego mnie nie było, kiedy Sophie mnie potrzebowała.

– Tak, chcę, żebyśmy mieli chwilę dla siebie i nie, nie dlatego, że mi cię żal. Owszem, potrafisz budzić współczucie, ale dzisiaj miałeś po prostu zły dzień.

– Nie będę z tobą polemizował. Zadzwońisz do Ruby?

– Tak, zaraz. – Wróciła chwilę później. – Przyjdą mniej więcej za godzinę. Przez ten czas zdążymy zjeść kolację i posprzątać. Ruby powiedziała, że nie musimy się spieszyć, bo Hugo jest mistrzem czytania na dobranoc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzieci nie protestowały, gdy wieczorem zostawili je pod czujnym okiem Ruby i Hugona. Znały ich dobrze, zwłaszcza jego, i czuły się w ich towarzystwie bezpiecznie. Gdy Laura i Gabriel zbierali się do wyjścia, Ruby i Hugo przykazali im, żeby nie spieszyli się z powrotem.

Już tak długo nie mieli okazji znaleźć się sam na sam, że przez dłuższą chwilę, nie wiedzieli, co powiedzieć. Pierwsza odezwała się Laura.

– Po drugiej stronie jeziora jest dziś koncert zespołu rockowego. Lubisz takie imprezy, prawda?

– Tak – odparł Gabriel – ale nie dzisiaj. Mamy wiele innych zaległości do odrobienia. Moglibyśmy to potraktować jak pierwszą randkę, ale z bagażem odsiadki w zakładzie karnym Jej Królewskiej Mości oraz rozpadającego się małżeństwa.

– Nie po to proponowałam wyjście z domu, żebyśmy rozdrapywali rany – obruszyła się. – Miałam nadzieję, że na jakiś czas o nich zapomnimy. – Wskazała na las u stóp jednej z gór.

Przedwieczorne słońce grzało jeszcze całkiem mocno, gdy położyli się na trawie. Mając Gabriela tuż obok, Laura nie posiadała się ze szczęścia.

Spojrzał jej w oczy.

– Lauro, kiedy powiedziałem, że to jak pierwsza randka, nie spodziewałem się, że taki jest twój plan – rzekł półgłosem.

– Jeśli masz na myśli to, co ja myślę, że pomyśl lałeś, to się mylisz. To byłby tylko seks, a dla nas to zawsze znaczyło coś więcej. Przyprowaździłam cię tutaj, bo tu panuje błogi spokój, a chciałam, żebyśmy choć przez chwilę zaznali spokoju. Jeżeli kładąc się na trawie, wysłałam niewłaściwy sygnał, to

przepraszam.

– Nie przepraszaj. Nigdy do niczego cię nie zmuszałem i nie zamierzam zmuszać. Obawiam się jednak, że zaburzyliśmy ten spokój, bo ja jestem zdecydowany mówić o naszych problemach, więc już chodźmy.

Czując, że Gabriel ma rację, powoli podniosła się z ziemi. Wracali do Swallows Barn w milczeniu.

Odezwali się dopiero w domu, gdzie Ruby i Hugo ich poinformowali, że wyhasawszy się w ogrodzie, Josh i Sophie grzecznie poszli spać. Gdy dziękowali przyjaciółom za przysługę, ci nawet się nie domyślali, że ten wieczór okazał się kolejną przeszkodą na drodze do rozejmu.

Sobotni poranek był równie słoneczny jak poprzedni dzień. Zaraz po śniadaniu dzieci wybiegły do ogrodu, dorośli natomiast zostali przy stole dłużej. Jeśli czegoś nie wymyślę, to ten dzień nigdy się nie skończy, pomyślała Laura. Jednak po wczorajszym nieporozumieniu nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłoby poprawić atmosferę, za to dzieci, wróciwszy z ogrodu, zaczęły się domagać większych atrakcji.

– Libby i Nathan spędzają weekend na wyspie – zwróciła się do Gabriela. – Zapraszali, żebyśmy do nich zajrzeli, jeżeli wybierzemy się na przejażdżkę promem. Dzieciom na pewno to się spodoba.

Ale nie jej, bo przywoła wspomnienie tamtego pikniku oraz powrotu Gabriela do ich życia, nieoczekiwanego i niezapowiedzianego. On jednak nie musi o tym wiedzieć.

Od incydentu z Sophie Gabriel był małomówny i zamknięty w sobie.

Wyglądało na to, że tylko Josh, szczęśliwy w nowym miejscu, rozstał się z przeszłością bez urazu. Gdy poprzedniego wieczoru Laura zaproponowała, by Ruby i Hugo popilnowali dzieci, Gabrielowi poprawił się nastrój, ale później, gdy nic z tego nie wynikło, wróciło poczucie obcości.

Zdając sobie z tego sprawę, Laura nie była pewna reakcji Gabriela na propozycję wycieczki, ale czekała ją niespodzianka.

– Dobrze, dlaczego nie? Popłyniemy na wyspę, trochę tam pobędziemy, a potem innym promem wrócimy na przystań, na wczesną kolację.

– Super – odparła podniesiona na duchu.

Gabriel lekko się uśmiechnął.

Laura zadzwoniła do Libby i Nathana, by się upewnić, czy zaproszenie jest w dalszym ciągu aktualne, a oni z radością je potwierdzili.

Josh biegł przodem, by jak najszybciej spotkać się z Tobym, Sophie podskakiwała, idąc między rodzicami, gdy wyruszyli na rodzinną wycieczkę, która miała im zająć prawie cały dzień.

Gdy dzieci bawiły się z Tobym, a kobiety rozmawiały o niemowlętach, Nathan opowiadał Gabrielowi o nowo powstającej poradni onkologicznej.

– Cała ta działka kiedyś należała do rodziców Libby, którzy prowadzili tam farmę. Przychodnia była domem mieszkalnym, a dokoła trzymano zwierzęta. Po śmierci matki Libby ojciec przestał się farmą interesować, zaniedbał ją i doprowadził do ruiny. W końcu ją sprzedał – mówił Nathan. – Pomieszczenia poprzedniej przychodni z czasem stały się za ciasne wobec stale rosnącej liczby pacjentów, więc jej ówczesny szef, a mój ociec, kupił całą działkę wraz z domem mieszkalnym z zamiarem zorganizowania w Swallowbrook ośrodka zdrowia z prawdziwego zdarzenia. Tuż obok naszego domu, co jest dla nas bardzo wygodne.

– Genialny pomysł, rzekłbym, że wręcz awangardowy.

– Wiem, że jeszcze wisi nad tobą przesłuchanie przed radą, ale powiem szczerze, że bardzo by się nam tu przydał człowiek z twoim doświadczeniem. Kompletowaniem obsady nowej poradni zajmiemy się pewnie późną jesienią.

Jasne, rozmowy o pracę będą wcześniej, ale o wszystkim będę cię informował na bieżąco.

– Dziękuję. Londyn niestety się nie spieszy, co wcale nie ułatwia mi życia, bo podejmując ostateczną decyzję, muszę myśleć o Laurze oraz dzieciach.

W tym momencie Libby zaprosiła wszystkich do stołu na lunch, więc rozmowa się urwała. Po posiłku, kiedy dzieci wróciły do zabawy, tematem konwersacji stała się przychodnia.

– Pastor poddał się badaniom – mówił Nathan. – Niestety stwierdzono raka krtani. Obecnie pacjent jest poddawany naświetlaniom. Na razie nie mówi się o operacji, a co będzie dalej, pokaże czas. Domyślam się, że zechce ci podziękować za tak szybką diagnozę, bo powiedział, że wkrótce zamierza cię odwiedzić. Ma ogromną nadzieję, że nie straci głosu.

Ta informacja sprawiła, że do Laury wróciły przygnębiające myśli. Zrywając z onkologią, Gabriel straci prawo operowania lub decydowania o terapii, jeśli nie zmieni zdania i jeśli tak postanowią decydenci ze szpitala. Nigdy nie zażądałaby od niego takiego poświęcenia. Tamtego dnia w jego gabinecie chciała jedynie, by nie zapominał, że ona jest częścią jego życia tak samo jak pacjenci, że go kocha i się nim z nimi podzieli, że zniesie wszystko, tylko nie to, że jest ignorowana.

Spędzili na wyspie parę godzin, a uznawszy, że wystarczająco długo korzystają z gościnności Libby i Nathana, wsiedli na prom i popłynęli na przystań.

Postronny obserwator uznałby ich za piękną rodzinę: matka blondynka o niebieskich oczach, chłopiec podobny do niej jak dwie krople wody oraz ciemnowłosy ojciec trzymający za rękę nieodrodną córkę.

Do wyboru mieli restaurację z fast foodem oraz elegancką restaurację,

na którą Gabriel spoglądał z nieskrywaną aprobatą. Jak za dawnych czasów, pomyślała Laura, wybuchając śmiechem.

– Obawiam się, że nasze maleństwa wolą *nuggetsy*, chipsy i jakiś napój gazowany od tego, co my byśmy wybrali... jeśli to pamiętasz.

Spojrzał na nią spođe łba. Oczywiście, że pamięta. Jego wyrok nie był taki długi.

Gdy dzieci poszły spać, zasiedli na patio, bez słowa zapatrzeni w zachód słońca nad jeziorem oraz mroczny zarys gór. Dawniej w takich chwilach Laura przytulała się do niego, ale nie mogła się uwolnić od wspomnienia poprzedniego wieczoru i innych przykrych chwil, więc zostawiła go na patio, a sama poszła spać w nadziei, że sen pozwoli jej zapomnieć o niepewności jutra.

Poranek w dniu, w którym przypadła rocznica ślubu, był pochmurny. Rozsunąwszy zasłony, Laura tylko westchnęła. To nie będzie taka rocznica jak dawniej: kwiaty, prezenty, uroczysta kolacja, a potem długie godziny wypełnione najczulszą miłością. Przydałoby się trochę słońca.

Ostatnimi laty obchody tej rocznicy stawały się coraz skromniejsze z powodu nawału zajęć Gabriela. Zawsze jednak pamiętał o tej dacie, nawet jeśli zawałony pracą musiał zatrudnić do tego sekretarkę. Nie miała mu tego za złe, rozumiejąc presję, pod jaką przyszło mu pracować. Dopóki nie odbiło się to na ich życiu rodzinnym.

Przygotowała dla niego prezent: studyjną fotografię, do której pozowała razem z dziećmi, oprawiła w gustowną srebrną ramkę. Miała nadzieję, że Gabriel nie uzna tego za aluzję, bo nie taki był jej zamysł.

Kiedy oddawała zdjęcie do oprawy, nie zastanawiała się, jak Gabriel to zinterpretuje. Chciała, by potraktował je jako przypomnienie, że są w jego życiu, jako pamiątkę pewnego etapu rozwoju dzieci, a nawet wspomnienie

dnia, w którym bez sensu zażądała rozwodu.

Wręczyła mu prezent w kuchni, zanim dzieci zeszły na śniadanie. Gdy go rozpakował, Laurze wydało się, że mężowi pociemniał wzrok, ale trwało to ledwie ułamek sekundy.

– Kiedy zrobiłaś to zdjęcie?

– Jak cię nie było.

– Tak, przypominam sobie. Poprosiłem, żebyś mi go nie dawała do celi, bo kiedy będę na nie patrzył, serce będzie mi pękać, że na fotografii mam was tak blisko, a w rzeczywistości jesteście tak daleko.

Nic więcej nie powiedział, tylko zabrał się do przygotowywania śniadania, więc rozczarowana tak krótką wymianą zdań i brakiem prezentu dla niej, poszła obudzić dzieci w ostatnim dniu szkoły przed wakacjami.

Idąc do pracy jakiś czas później, pomyślała, że być może na sytuację między nimi niekorzystnie wpływa stres związany z tym, co dzieje się w przychodni.

Przebudowa już trwała, ale prace nie przebiegały zgodnie z harmonogramem. Laura powątpiewała w profesjonalizm małej miejscowej firmy wybranej przez doktorów. Jako nowa w Swallowbrook przystała na ich propozycję, ale teraz tego żałowała.

Majster i jego dwaj pomocnicy okazali się całkiem sympatyczni, jednak zbyt często robili sobie przerwy na herbatę i pogawędki. Miała świadomość, że niezależnie od tego, kto podpisał z nimi umowę, odpowiedzialność za wykonaną pracę spada na nią jako kierownika przychodni.

Cmoknęła Gabriela w policzek przy wręczaniu fotografii i obiecała sobie, że tego dnia wieczór powinien upłynąć w lżejszej atmosferze, nawet pozbawionej czaru poprzednich rocznic. W przerwie na lunch udało się jej wyrwać do miejscowego salonu fryzjerskiego, a przy okazji zrobić manikiur.

Przysięgła sobie, że jeśli dziś Gabriel zaprosi ją do łóżka, na kilka godzin pozwoli sobie zapomnieć o wszystkich urazach i tęsknotach.

Pod koniec dnia opuściła przychodnię jako ostatnia. Tak się złożyło, że nareszcie miała spokojne popołudnie, bo robotnicy i personel już wyszli. Dopiero gdy chciała zamknąć drzwi, zorientowała się, że stoi w wodzie.

– O nie! – jęknęła. – Nie dzisiaj!

Sięgnęła po słuchawkę najbliższego telefonu, żeby wezwać majstra. Długo trwało, nim się odezwał. Gdy wyjaśniła, co się stało, nie bardzo się tym przejął.

– Niech pani zakręci główny zawór. Rano przyjdę i obejrzę instalację.

– Nie! Ma pan ją obejrzeć zaraz! – warknęła. – Albo pana zwolnię!

To do niego przemówiło. Niedługo potem stawili się we trzech. Oznajmili, że rano wymieniali instalację i że prawdopodobnie coś źle podłączyli.

– To niech panowie podłączą dobrze! Żebym wreszcie mogła pójść do domu, do rodziny.

Zrobili, co im kazała, ale zabrało im to sporo czasu. Zegar w przychodni pokazywał wpół do ósmej, kiedy zadzwoniła do Gabriela, by go poinformować, że wróci dopiero za godzinę. Miała nadzieję, że nie przywiązywał większej wagi do tej ważnej w ich życiu rocznicy, więc nie będzie rozczarowany jej spóźnieniem. Trudno było powiedzieć, jak się poczuł, gdy zadzwoniła.

– Ile już trwa ta naprawa i dlaczego nie zajmie się tym Nathan albo Hugo? – zapytał beznamiętnym głosem. – Zawiadomiłaś ich, co się stało?

– Nie mogę się do nich dodzwonić – odparła. – W tak piękny wieczór pewnie gdzieś wyszli. Poza tym, Gabrielu, to ja jestem kierownikiem. Nie mogę stąd wyjść, dopóki się nie upewnię, że już nic nie cieknie.

– Jasne. Zatem widzimy się koło wpół do dziewiątej?

– Mam nadzieję. – Odłożyła słuchawkę.

Dzieci już spały. Dochodziła dziewiąta, a stół czekał nakryty odświeżoną zastawą i sztućcami, pośrodku stały zapalone świece. Jako niezły kucharz, na przekąskę Gabriel przygotował *parfait* z wątróbek, jedną z ich ulubionych potraw, a na deser zaplanował rurki koniakowe z truskawkami i śmietaną.

Brakowało tylko Laury, która siedziałaby na wprost niego i jadła z nim te pyszności, a na palcu miałaby obrączkę, którą tak starannie wybrał. Ale nic z tego nie wyszło. Nasze życie zatoczyło koło, pomyślał. Teraz to on czeka na jej powrót z pracy. Wprawdzie zatrzymują ją obowiązki nie tak ważne jak te, które opóźniały jego powroty, ale sytuacja zmieniła się diametralnie i nie wolno tego lekceważyć.

Ileż to razy Laura ćwiczyła ten scenariusz, by na koniec zostawić liścik, że kolacja czeka w piekarniku i spędzić samotną noc w łóżku, w którym go nie było.

Gdy kilka minut później zasapana szła przez podjazd, dręczona wyrzutami sumienia z powodu rocznicowej kolacji tak samo nieudanej jak wszystko inne, Gabriel oczekiwał jej na ganku.

– Lauro, nic nie szkodzi – powiedział. – To się zdarza. Kolacja niestety już ostygła, ale wino nadal jest schłodzone, a kwiaty jeszcze nie zwiędły.

– To ja zaraz zwiędnę – odparła udreńczonym tonem. – Zwiędnę z powodu beztroski innych.

Od razu poczuł, że nie jest to odpowiednia chwila na wręczenie prezentu. Laura ma za sobą fatalne popołudnie i kona ze zmęczenia. Nie będzie okrzyków zachwyty. I tak pudełeczko od jubilera pozostało w ukryciu. Postarał się o kwiaty i czekoladki, więc Laura zauważy, że nie zapomniał, ale szansa pokazania, co czuje naprawdę, przepadła, podobnie jak kolacja oraz

atmosfera, którą chciał stworzyć.

Kiedy weszła do jadalni i ujrzała, jak się starał, ogarnęło ją przykre uczucie zakłopotania.

– Podasz jedzenie? – spytała ze łzami w oczach.

– Sama weź – usłyszała. – Do zobaczenia przy śniadaniu.

Oślupiała. Kilka sekund później Gabriel wyszedł z domu. Ruszył przed siebie tam, gdzie potężna skała schodziła do jeziora. Oparł się o nią i patrzył, jak mrok zapada nad jeziorem, na niebie po kolei rozbłyskują gwiazdy, a księżyc wynurza się zza gór na drugim brzegu. Z zamętu panującego w jego myślach nieoczekiwanie wyłoniło się wspomnienie bloku operacyjnego, który w Londynie był jego drugim domem.

Poczuł charakterystyczny zapach, przypomniał sobie panujące na oddziale napięcie. Całym sercem i duszą zapragnął tam się znaleźć. Teraz, kiedy to Laura spóźniła się na uroczystą kolację, z całą mocą zrozumiał, że role w ich małżeństwie się odwróciły.

Otrząsnął się i energicznym krokiem zawrócił w stronę domu, modląc się w duchu, by jeszcze nie poszła spać, bo chciał jej powiedzieć, że będą jeszcze inne wieczory, inne wspólnie spędzone chwile, kiedy może uda się im odnaleźć to, co stracili.

Nie zastał Laury na dole, a drzwi do sypialni były zamknięte. Na kuchennym blacie leżały dwie kartki.

Na jednej Laura przeproszała za to, że praca popsowała im rocznicę, że jedzenie było wyśmienite, ale smakowałyby jeszcze lepiej w jego towarzystwie. I czynnie miałby ochoty zostać kucharzem. Żartobliwy komentarz z podtekstem, że już się pogodziła z jego decyzją o zerwaniu z medycyną. Uśmiechnął się smętnie.

W drugiej notce informowała go, że rano musi wyjść wcześniej, by

oszacować postęp robót budowlanych, zanim przyjdą pacjenci, więc nie zje z nimi śniadania.

Rozczarowany całym dniem, pogasił światła i poszedł do swojego pokoju samotnie spędzić rocznicę ślubu.

Kiedy rano wszedł do salonu, Laury już nie było, ale gdy rozsunął zasłony, zobaczył, jak w eleganckim kostiumie energicznym krokiem idzie ulicą. Wróciły myśli, które go dręczyły wieczorem. Teraz Laura będzie wychodziła z domu, zanim on otworzy oczy.

W przychodni wszystko wyglądało, jak należy, robotnicy już pracowali, a w nocy nie było żadnego przecieku.

– Zaszedłem tu o drugiej nad ranem, tak na wszelki wypadek – oświadczył majster. Po czym, jakby zdawał sobie sprawę, że ślimacze tempo robót i przedłużające się przerwy na lunch mogą go kosztować kontrakt, dodał: – Nadgonimy dzisiaj i myślę, że niedługo skończymy, bo będziemy robić przez weekend tak, jak pani proponowała.

– Cieszę się – mruknęła, bo głowę miała zajęta myślami o śniadaniu Gabriela, Sophie i Josha bez niej.

Przed wyjściem z domu zajrzała do dzieci. Smacznie spały. Na ułamek sekundy, na pełny tęsknoty moment, zatrzymała się pod drzwiami Gabriela, by zaraz ruszyć do czekających ją nowych obowiązków.

W trakcie krótkiego spotkania, kiedy opowiedziała lekarzom o tym, co wydarzyło się wieczorem,

Nathan domagał się natychmiastowego zwolnienia ekipy, ale Hugo, jak zawsze spokojny i racjonalnie myślący, zasugerował, że skoro remont jest na ukończeniu, zamiast ich wyrzucać, lepiej często ich kontrolować, a przed uregulowaniem rachunku wezwać agenta ubezpieczeniowego, by wszystko sprawdził. Pomysł został przyjęty.

Przez resztę dnia, zajęta rutynowymi sprawami, Laura starała się nie wyobrazić sobie, jak się czuł Gabriel, gdy jego wysiłki poprzedniego wieczoru spełzły na niczym. Po jego wyjściu długo się wpatrywała w nietknięte potrawy, ale żeby nie robić mu dodatkowej przykrości, najadła się do syta, po czym napisała karteczkę, że bardzo jej smakowało.

– Nie było już żadnych przecieków ani innych katastrof? – zapytał, kiedy o właściwej porze weszła do domu.

Uśmiechnęła się.

– Żadnych. Wczoraj miałam pecha...

– Można tak to ująć, ale to było wczoraj. Dzisiaj przeszedłem operację serca.

– Co takiego?!

Rozpiął koszulę, by pokazać, że jest ciasno obwiązany białym materiałem upapranym ketchupem.

Gdy wybuchnęła śmiechem, do holu wpadły dzieci.

– Bawiliśmy się w szpital – wyjaśniła Sophie zasadniczym tonem siostry przełożonej, a Gabriel jęknął teatralnie. – Tata był pacjentem.

– Hm... to istotna odmiana. A na co chorował?

– Na serce – oznajmił Josh.

– Naprawdę? – spytała zatroskanym tonem. – Co było przyczyną tej choroby?

– Złamanie serca – stwierdziła siostra przełożona.

– Skleiliśmy je taśmą – poinformował Josh.

– Nie do wiary!

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni. – Gabriel uśmiechnął się ponad ich głowami. – Masz przed sobą przykład cudownego ozdrowienia.

Poczuła, że nareszcie znalazła grunt pod nogami. Na kilka chwil wróciły

dawne czasy, kiedy byli razem i śmiali się z wygłupów dzieci, kiedy nic ich nie dzieliło. Jeśli przez długi czas Gabriel był nieobecny, to teraz to nadrabia i za to właśnie ona go kocha.

Nie trwało to długo. Gdy przyglądali się ostatnim harcom dzieci przed spaniem, za żywopłotem okalającym ogród zatrzymał się pastor. Odezwał się zachrypłym głosem:

- Nie przeszkadzam wam, dobrzy ludzie?
- Ależ nie, zapraszamy. – Laura powitała go uśmiechem.
- Prawdę mówiąc, przychodzę do pani męża.
- Tak też myślałam,

Kiedy Gabriel podszedł bliżej, zostawiła go z pastorem, a sama wróciła na patio, by w ten spokojny letni wieczór nie niepokoić się o przyszłość zawodową Gabriela.

– Doktorze, przyszedłem panu podziękować za troskę. – Podali sobie dłonie. – Chyba mi pana niebiosy zesłały. Okazało się, że mam raka. Na razie biorę naświetlania, żeby sprawdzić, czy to pomoże.

Dzięki panu wcześniej go wykryto i jest szansa wyleczenia. Jestem panu bezgranicznie wdzięczny. Jak rozumiem, w naszym pięknym Swallowbrook spędza pan urlop naukowy.

- Tak, można tak ująć – odparł Gabriel.
- A w którym szpitalu pan pracuje?

Siedząc na patio, nie usłyszała pytania zadanego chrapliwym głosem, ale się go domyśliła, słysząc odpowiedź. W tej samej chwili prysł urok razem spędzonych chwil.

- Aktualnie nie mam do czynienia z onkologią. Powiedzmy, że znalazłem się na rozdrożu i nie mogę się zdecydować, którą drogę wybrać.
- Ach tak, rozumiem – odparł pastor, po czym zmienił temat, zwłaszcza

że zbliżała się do nich Laura. – W piątek wieczorem spotykamy się w stodole. Zapraszamy.

– Dziękuję, na pewno przyjdziemy – powiedziała Laura.

Gdy pastor odszedł, Gabriel zapytał:

– Co on miał na myśli, mówiąc o spotkaniu w stodole?

– To taka potańcówka w stylu *country and western* połączona z kolacją, na którą każdy przynosi coś od siebie. Była o tym rozmowa w przychodni i stąd wiem.

– Aha, rozumiem. Skoro już mi to wyjaśniłaś, to czy potrafisz mi wytłumaczyć, dlaczego znowu coś nas dzieli? Czy ma to związek z tym, co powiedziałem pastorowi o swojej pracy?

– Być może. Mówiłeś o tym z taką beztróską...

Beztróska, pomyślał ponuro. Pierwszy raz słyszał, żeby ktoś w ten sposób określił koszmar.

Prace budowlane w przychodni dobiegły końca, więc Laura odetchnęła z ulgą. Pomyślała nawet, że być może jej życie też pomyślnie się ułoży.

Tuż obok rósł w oczach budynek nowej poradni. Któregoś dnia podczas przerwy na lunch Libby stwierdziła, że kiedy jej ojciec przyjedzie z Somerset, będzie zadowolony, iż farma, którą nie chciał się zajmować, stanie się ośrodkiem nadziei dla chorych i cierpiących.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zbliżał się ostatni dzień Libby w przychodni. Z tej okazji wszyscy pracownicy zostali zaproszeni na pożegnalne przyjęcie, a jego organizacją miała zająć się Laura. Wcześniejsze takie imprezy odbywały się w hotelu nad jeziorem. Tam żegnał się z pracownikami John Gallagher, ojciec Nathana i były szef przychodni, oraz Gordon Jessup, wuj Laury, jej poprzednik na stanowisku kierownika.

Libby jednak wybrała restaurację i bar na jednym z promów, więc wszyscy z zaciekawieniem przyjęli tę zmianę miejsca. Gabriel także dostał zaproszenie, a Toby zażyczył sobie towarzystwa Josha i Sophie, która – gdyby zechciała – mogła zabrać z sobą koleżankę.

Trójka lekarzy rozpoczęła poszukiwania zastępstwa za Libby, więc Laurze przybyło dodatkowe zadanie: rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami.

Dni mijały jak z bicza strzelił, lato dobiegało końca. Dzięki temu, że Gabriel zajmował się dziećmi podczas długich wakacji, uniknęła poważnego problemu, który zresztą dałoby się rozwiązać, bo w miasteczku działały wakacyjne klubiki dla dzieci pracujących rodziców.

Josh i Sophie najbardziej jednak lubili przebywać w towarzystwie ojca, który zawsze potrafił zaplanować dla nich coś ciekawego. Było dobrze, dopóki wyczerpane dzieci nie poszły spać. Ale gdy Gabriel zajmował się ogrodem, a Laura korzystała z ostatnich promieni słońca, nie opuszczało jej poczucie, że żyją osobno.

Całą czwórką wyruszyli na spotkanie w stodole. Już na miejscu Gabriel z zadowoleniem stwierdził, że są przyjmowani, jak swoi, a nie jak nowo

przybyli.

Gdy dzieci pobiegły szukać kolegów, wziął Laurę za rękę i uśmiechając się do niej, poprowadził w stronę tańczących. Odwzajemniła uśmiech, a on poczuł, że to jedna z tych niewielu ulotnych chwil bliskości, i miał nadzieję, że tym razem nie minie tak szybko.

Nagle wodzirej zawołał:

– Obejmujemy partnerkę!

Gabriel przygarnął Laurę do siebie i mocno przytulił. I znowu odezwało się wzajemne pragnienie, nabrzmiałe, niecierpliwe, od kiedy oznajmił, że zrywa z medycyną.

Muzyka ucichła, więc nie puszczając jej ręki, wyprowadził żonę na opustoszałe błonia. Przemówił dopiero, gdy znaleźli pod kilkusetletnim dębem.

– Kiedy tam przyszliśmy i kiedy wszyscy się do nas uśmiechali i machali nam na powitanie, poczułem, że jestem jednym z nich, że tu jest moje miejsce. Jakbym wrócił do swoich, jakby to miasteczko zawsze na mnie czekało. Lauro, czy ty też tak się czujesz w Swallowbrook?

– Na początku nie czułam się tak, bo ciebie tu nie było. Traktowałam dom, który podarował mi wuj Gordon, jako środek do celu plus możliwość pracy. Czasami dalej tak myślę, bo po drodze zgubiliśmy coś bardzo cennego.

– Zauważyła grymas na jego twarzy. – Ale tak, podoba mi się tutaj, a dzieci są bardzo szczęśliwe. I lubię pracę w przychodni. Są jednak ważniejsze rzeczy, prawda?

Spochmurniał, a ona zorientowała się, że byłoby lepiej, gdyby nie wspominała o jego pracy, bo właśnie udało się jej popsuć okazję, gdy znaleźli się we dwoje, z dala od gwaru i muzyki, w wonną letnią noc.

– Przepraszam – powiedziała skruszonym tonem.

– Za co? Za to, że wiedziałaś, co się stanie, jak tylko zostaniemy sami, czy za to, że poruszyłaś temat tabu... to, że jestem bez pracy?

– Nie, za to, że popsułam poczucie bliskości, którego ostatnio w naszym życiu brakuje. Wiem, jak bardzo cierpisz, ale odkąd wróciłeś do mnie z miejsca, o którym lepiej nie mówić, czuję, że się przede mną zamknąłeś.

– Dlatego, że nie daje mi spokoju poczucie winy z wielu powodów.

– Tak, to też wiem. – Pokiwała głową, po czym ujęła go pod brodę, by musnąć wargami jego usta. Wróciła chwila, którą zmaćła wcześniejsza nieprzemyślana uwaga. Tym razem Laura poczuła, że jej miejsce jest w ramionach męża. Delektowała się jego pocałunkami, a język jej ciała mówił sam za siebie.

Nie byli jednak w sypialni. W każdej chwili ktoś mógł tamtędy przechodzić, a dzieci znajdowały się kilka metrów obok, w sali zebrań.

– Wracajmy – powiedział niechętnie Gabriel. – Dzieci się będą martwić, gdzie się podziliśmy.

Przytaknęła. Trzymając się za ręce, jak gdyby nigdy nic dołączyli do tańczących.

Przy stołach zastawionych jedzeniem przyniesionym przez uczestników potańcówki gości witał pastor. Wyglądał nie najlepiej po pierwszej serii nawiązań, ale mimo to starał się z każdym zamienić kilka słów.

Obserwując go, Gabriel poczuł się rozpaczliwie bezradny. Czy tylko tego dokonał przez te tygodnie i miesiące, odkąd wypadł z obiegu? Ostrzegł nic nie podejrzewającego człowieka, że być może ma powody do niepokoju. Powinien zrobić dużo, dużo więcej. Gdyby nie poczucie winy, które kazało mu powiedzieć Laurze, że skończył z ratowaniem chorych na raka, już dawno byłby z nimi... o ile zwierzchnicy by mu na to pozwolili.

W jego kierunku zmierzała żona pastora. Zdając sobie sprawę, że rola

obserwatora często bywa niemal tak samo bolesna jak pacjenta, czekał, z czym się do niego zwróci. Nie zdziwił się, gdy zapytała:

– Doktorze, czy słusznie uważam, że po naświetlaniach mój mąż nie powinien tak dużo mówić? Przyzwyczył się, że z każdym musi porozmawiać i uważa, że dalej mu wolno, ale...

– Pani małżonek bezwzględnie powinien oszczędzać głos – powiedział.
– Rozboli go gardło. Radziłbym zaproponować mężowi, żeby poszedł do domu, gdzie nie będzie czuł potrzeby rozmawiania. – Uśmiechnął się, by rozproszyć jej niepokój. – Proszę mu przekazać, że to ja tak doradziłem.

Z potańcówki wracali w milczeniu. Dzieci były zmęczone, a oni pogrążeni we własnych myślach.

Laura rozpamiętywała rozmowę Gabriela z pastorową. Na pewno męczy go, że nie robi nic, co ma związek z onkologią, uznała. Gabriela z kolei dręczyło poczucie niższości. Najbardziej jednak zapadły im w pamięć chwile spędzone pod starym dębem. Przez krótki czas przytulali się jak dawniej. Gabriel zastanawiał się, czy Laura do niego przyjdzie, gdy dzieci zasną.

Sophie i Josh zasnęli, Laura wzięła prysznic i skropiła się perfumami, ale gdy znalazła się na podeście pod drzwiami pokoju Gabriela, usłyszała płacz córki. Gabriel też go usłyszał. Gwałtownie otworzył drzwi, przestraszony spojrzał na żonę, po czym rzucił się tam, skąd dochodził coraz bardziej rozpaczliwy szloch. Laura wróciła po wiszący na drzwiach płaszcz kąpielowy, by zasłonić kusą koszulkę nocną, po czym ruszyła za nim.

Sophie spocona i z gorączką wiała się z bólu.

– Córeczko, co się stało? Gdzie cię boli? – dopytywał się Gabriel.

– Brzuch.

Gabriel delikatnie obmacał jamę brzuszną, po czym przesunął palce nieco w prawo. Sophie krzyknęła i jeszcze głośniejsz zapłakała.

– To może być wyrostek – zwrócił się półgłosem do Laury. – U małych dzieci to się rzadko zdarza. Zabieramy ją do szpitala. Obudzisz Josha? Musimy szybko się ubrać, ale najpierw zadzwonię po karetkę. Josh pojedzie z nami. O tej porze nie będziemy nikogo zrywać z łóżka, żeby z nim posiedział.

– Ona jest za mała... – mówiła Laura, pomagając zaspanemu Joshowi włożyć rzeczy, które dopiero zdjął. – Boże, niech to nie będzie wyrostek.

Boże, żeby to nie było nic poważniejszego, myślał Gabriel. A jeśli to wyrostek, to mała musi znaleźć się w szpitalu, zanim przestanie ją boleć, bo to by oznaczało jego pęknięcie, grożąc zapaleniem otrzewnej.

Lekarz z oddziału ratunkowego podejrzewał to samo co Gabriel, ale nim przystąpił do badania, zwrócił się do nich z pytaniem:

– Czy córka niedawno była przeziębiona, miała kaszel albo powiększone węzły chłonne?

– Nie – odezwała się Laura – ale tydzień temu przechodziła lekką infekcję wirusową.

– Dlaczego pan o to pyta? – zainteresował się Gabriel. – Podejrzewa pan, że to nie jest zapalenie wyrostka, lecz zmiany zapalne węzłów chłonnych krezki?

– Niewykluczone – odparł lekarz. – Medyk? – zawrócił się do Gabriela.

– Tak, onkolog, więc w tej dziedzinie nie jestem najmocniejszy, ale wiem, że zapalenie węzłów chłonnych w obrębie jamy brzusznej występuje u dzieci częściej niż wyrostka i że nietrudno pomylić te dwie jednostki chorobowe.

– No proszę, brawo! – pochwalił go lekarz. – Trzymajmy kciuki, żeby się okazało, że obaj mamy rację. Teraz przejdziemy do badania.

Laura nie słyszała całej tej wymiany zdań, zajęta pocieszaniem Sophie i wycieraniem łez Josha, który płakał praktycznie od chwili, kiedy go obudziła,

mówiąc, że jego siostra jest chora. Uspokoił się na krótko zaintrygowany wyposażeniem karetki.

Sama też była bliska płaczu. Ich śliczna córeczka, nad wiek mądra, zachorowała na coś, co może okazać się bardzo groźne dla dziecka w tym wieku. Jest teraz przerażona jak każdy ośmiolatek w takich okolicznościach.

– Na czym polega ta choroba? – zwróciła się do Gabriela.

Co za ulga, że jest z nimi w takiej chwili! Zanim przeprowadzili się do Swallowbrook, mógłby o tej porze dalej być zajęty w szpitalu.

– Ostre zaburzenie wywołane przez stan zapalny węzłów chłonnych w błonie utrzymującej narządy jamy brzusznej – wyjaśnił. – Przytrafia się raczej dzieciom niż dorosłym po przebytym niezycie gardła albo przeziębieniu. Towarzyszący temu ból występuje w tym samym miejscu, co ból wywołany zapaleniem wyrostka, więc trzeba uważać, żeby się nie pomylić.

– Co jest poważniejsze?

– Zapalenie wyrostka. Zapalenie węzłów chłonnych krezki samo przechodzi, podaje się jedynie środki przeciwbólowe, więc módlmy się, żeby to było to. Wkrótce się dowiemy. – Wziął ją za rękę. – Lauro, skarbie, nie pozwolę, żeby naszej córeczce stało się coś złego. Jeżeli konieczna okaże się operacja, zażądani, żebym mógł być przy tym. Ale nie martwmy się na zapas.

– Popatrzył na Josha, który siedział osowiały. – Przyglądasz się, co robią lekarze i pielęgniarki, żeby zapamiętać, kiedy znowu będziemy się bawić w szpital?

– Tak, ale oni się nie bawią. I to mi się nie podoba.

Ani nam, pomyślała Laura.

Wrócił lekarz z wynikami badań.

– Zapalenie węzłów chłonnych krezki – oznajmił z uśmiechem. – Przejdzie za kilka godzin, tymczasem mała dostanie środek przeciwbólowy i

ma leżeć. Na wszelki wypadek zatrzymamy ją na obserwację. Przewieziemy ją na oddział dziecięcy, gdzie mogą państwo z nią przebywać, jak długo państwo zechcą.

Uczucie ulgi podziałało na nerwy Laury jak balsam, gdy szli obok szpitalnego wózka, na którym leżała bardzo senna po podaniu środka uśmierzającego Sophie.

Spoglądając na Gabriela, Laurze wydało się, że chyba w innym życiu powiedziała mu, że chce rozwodu. Gabriel jest mężczyzną jej życia i tak będzie zawsze.

Tak mogłoby wyglądać nasze wspólne życie, gdybym na to zezwoliła, pomyślała, siedząc przy łóżku Sophie na oddziale dziecięcym. Po drugiej stronie czuwał Gabriel. Obok Laury w fotelu dla odwiedzających spał Josh.

Mogłaby zawsze liczyć na pomoc męża w trudnych chwilach, gdyby dotrzymał słowa i zrezygnował ze stresów i niekończących się obowiązków wziętego onkologa.

Trzymał teraz Sophie za rękę i szeptem do niej przemawiał. Hm, jeśli gdzieś w okolicy znalazłby pracę w normalnych godzinach, nadal mógłby odprowadzać dzieci do szkoły, a gdyby pierwszy wrócił do domu, mógłby przygotować kolację, a w sytuacjach takich jak ta, silny i odpowiedzialny, wiedziałby, co robić.

Życie byłoby piękne. Pokochała Swallowbrook oraz pracę w przychodni, która pomogła jej wypełnić puste dni rozłąki i nadać poczucie celu w jej smutnym życiu. Jednak coś zawsze będzie stało im na przeszkodzie, nie pozwoli, by ich życie przemieniło się w sielankę. Koniec końców Gabriel poczuje się gorszy, ponieważ porzucił pacjentów. Nie, ona nie chce mieć z tym nic wspólnego!

Podczas ранego obchodu pediatra orzekł, że Sophie może wrócić do

domu, bo już nic jej nie boli, siedzi i interesuje się wszystkim, co się dzieje dokoła.

– Jeśli coś wskazywałoby, że infekcja nie wygasła, zatrzymalibyśmy córkę na jeszcze jedną dobę – oznajmił lekarz. – Ale ona bardzo ładnie ją zwalczyła. Gdyby działo się coś niepokojącego, bez wahania proszę ją do nas przywieźć, ale sądzę, że to jednorazowy incydent wywołany niedawną infekcją wirusową.

Przez resztę weekendu w domu panowała przygaszona atmosfera. Gabriel chodził posępny, Josh odsypiał nocną wyprawę na oddział ratunkowy, a Laura nie mogła się otrząsnąć z radości, że choroba Sophie nie zagraża jej życiu. Jediną osobą, która, mogłoby się wydawać, skorzystała na tym niepokojącym wydarzeniu, była sama chora. Otarłszy się o prawdziwy szpital, prawdziwych lekarzy i pielęgniarki, zaproponowała Joshowi, by znowu pobawili się w szpital, ale spotkał ją zawód, bo brat stracił zainteresowanie.

W poniedziałek życie wróciło na właściwe tory. Gdy Laura wychodziła do pracy, Gabriel, Sophie i Josh zastanawiali się, jak spędzić ten dzień.

W przychodni załatwiała ostatnie sprawy związane z cateringiem na imprezę pożegnalną Libby, ale zdecydowanie wolałaby pójść na długi spacer, by poukładać sobie w głowie myśli na temat Gabriela, które od choroby Sophie nie dawały jej spokoju.

Kiedy do biura zajrzała Ruby i zapytała, czy weekend był udany, Laura odpowiedziała bez namysłu:

– Nie. – Opowiedzenie o krótkiej, ale przebiegającej dramatycznie chorobie córeczki, podziałało na nią terapeutycznie.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam – przyznała lekarka.

– Ani ja, ale Gabriel, oczywiście, wiedział, o co chodzi.

Gdy Ruby ją opuściła, podążając do pacjentów, myśli Laury powędrowały do momentu, kiedy szła do sypialni Gabriela, by mu wynagrodzić czas, który spędzili osobno. Zobaczywszy ją przed drzwiami, na pewno się domyślił, co ją tam sprowadziło, ale do tej pory o tym nie wspomniał, a ona też milczała. W obliczu choroby Sophie waga innych spraw natychmiast zmaląła, bo priorytetem stała się córeczka, a rozpalanie namiętności odsunęło się na dalszy plan.

Gabriel zaszedł do niej w porze lunchu, bez dzieci, które były u kolegów, by sprawdzić, jak Laura się czuje po wydarzeniach minionych dni. Na myśl o spotkaniu pod jego drzwiami poczuła, że się czerwieni, ale, na Boga, dlaczego? Przecież widział ją w takim stroju nieraz do dnia, w którym rozdzieliła ich niewidzialna bariera, teraz tak trudna do przełamania.

Nie mogła wiedzieć, że jego myśli biegną tym samym torem. Dziękował Bogu, że był na miejscu, gdy Sophie potrzebowała jego miłości i wiedzy, ale z trudem przychodziło mu uwierzyć, że gdy usłyszeli płacz córki, Laura akurat szła do niego po raz pierwszy od wielu miesięcy.

Co dalej? Wskakiwanie bez namysłu do łóżka na razie nie wchodzi w rachubę, to jasne. Czekaj już tyle czasu, by do niego przyszła, więc jeśli to konieczne, poczeka dłużej.

W końcu udało się znaleźć lekarza na miejsce Libby. W przychodni miał się stawić za kilka tygodni. Aaron Somerton, kawaler po trzydziestce, był kolegą Nathana Gallaghery z czasów, gdy ten przez trzy lata pracował w szpitalu w Afryce, zanim wrócił do Swallowbrook, gdzie poznał Libby i pojął, że jego miejsce jest u jej boku.

Aaron od czasu do czasu dzwonił do Nathana, aż za którymś razem poinformował go, że wraca do Anglii i w związku z tym na jakiś czas szuka mniej stresującej pracy. Nathan napomknął, że wkrótce w przychodni zwolni

się miejsce, co bardzo Aarona zainteresowało.

Znając Somertona z poprzedniej pracy, Nathan zaproponował, by zatrudnić go na okres próbny, jeśli koledzy zaaprobują tę kandydaturę.

Nowy lekarz poprosił Laurę o znalezienie mieszkania. Wyszukała kilka odpowiednich ofert. Któregoś dnia, kiedy postanowiła je obejrzyć, natknęła się na Gabriela z wędką zostawioną przez wuja Gordona.

Dzieci w tym czasie były na przyjęciu urodzinowym jednego ze szkolnych kolegów, więc skorzystał z okazji, by posiedzieć nad rzeką.

– Cześć! A ty dokąd? – zapytał.

– Szukam domu.

– Tak? Dla kogo?

– Dla nowego lekarza, który zastąpi Libby – odpowiedziała, nagle zirytowana.

Dawniej byłaby zachwycona, widząc, jak Gabriel się relaksuje, ale nie teraz. Uznała, że popada w skrajności, że rolę przepracowanego onkologa zamienił na rolę wioskowego wałkonია. Gdy szeroko się uśmiechnął, nie od razu wyczuwając jej nastawienie, warknęła:

– Jak można tak marnować czas? Ty się wałkonisz, a tylu innych cię potrzebuje. – Nie przewidziała, jaki odniesie to skutek.

Jego uśmiech zgasł.

– Widzę, że znowu się nie rozumiemy – rzekł spokojnie. – Staram się nadrabiać zaległości, ale ciągle mi nie wychodzi, tak? Lauro, czego ty ode mnie oczekujesz?

Chciała, żeby leczył chorych i czerpał z tego satysfakcję, a przy tym pracował krócej niż kiedyś. Nie pragnęła jednak, by całkiem wyrzekł się medycyny!

Zdanie „Ty się wałkonisz” złowieszczo zawisło w powietrzu. Jak mogła

powiedzieć coś takiego?! Chciała go za to przeprosić, ale nie dał jej szansy. Energicznym krokiem ruszył w stronę rzeki, jakby nie było o czym rozmawiać. Nie pozostawało jej nic innego, jak skierować się w przeciwną stronę z zadaniem obejrzenia kolejnego lokum dla nowego lekarza.

Zawęziwszy oferty do dwóch, ostatecznie wybrała przestronny dom z widokiem na jezioro i góry. Po powrocie do biura pocztą elektroniczną wysłała Aaronowi szczegóły.

W domu, po dniu, który upłynął jej w ponurym nastroju, powitał ją zapach pieczonej ryby. Czyżby odpowiedź Gabriela na to, jak go nazwała? Złowił łososa, pomyślała, zajrzawszy przez szybę piekarnika. Ryba wyglądała nader smakowicie.

– Nieźle jak na wałkonía, prawda? – usłyszała za plecami. W głosie Gabriela nie wyczuła nuty urazy z powodu wcześniejszej wymiany zdań. – Poznałem Johna Gallaghera, ojca Nathana. John mieszka w jednym z tych pięknych drewnianych domków nad rzeką. Nie wiedziałem, że trzeba mieć pozwolenie na wędkowanie. John pozwolił mi w razie czego powołać się na jego papier. To wyjaśnia obecność tej pięknej ryby w naszym piekarniku.

– Nieustannie mnie zaskakujesz – odparła z uśmiechem.

– I w równej mierze rozczarowuję?

– Nie, nigdy. Gabrielu, życzę ci jak najlepiej.

– Już mam to, co najlepsze. Ciebie i nasze dzieci.

– W pewnym sensie, bo zasługujesz na więcej. Nie będę się nad tym rozwodzić, bo sam to wiesz i na pewno masz dosyć, że ciągle ci o tym przypominam.

Łosoś pachniał coraz mocniej, a jarzyny na kuchni już zaczęły się gotować.

– Otworzysz wino, żeby uczcić twój pierwszy połów? – zapytała

bardziej swobodnym tonem.

– Jasne. Dla dzieci też znajdzie się coś do picia.

– Wobec tego pójdę się przebrać, żeby moje służbowe ubranie nie przeszło zapachem trofeum rybaka.

– I to jakiego! – Roześmiał się, po czym ją objął i tanecznym krokiem poprowadził na piętro.

Gdy dzieci wyjrzały ze swoich pokoi zwabione ich śmiechem, Laura parsknęła rozbawiona:

– Nie mamy za grosz wycucia czasu!

– W tej chwili tak, ale to się zmieni – zapewnił ją, a ona mu uwierzyła.

Skąd się bierze ten jego dobry humor? Jeszcze po południu był między nimi chłód, kiedy nazwała go wałkoniem. Niemożliwe, żeby złowienie łososa wprowadziło go w taki dobry nastrój. Może jednak...

Kiedy już zasiedli do stołu, powiedział:

– Ojciec Nathana uznał, że to chyba największy łosoś złowiony w ostatnich czasach. I to przez amatora.

Nie pofatygował się wyjaśnić, co tak bardzo poprawiło mu nastrój. Wcześniej zadzwonił do niego James z informacją, że już wyznaczono datę przesłuchania przed radą szpitala. Gabriel nie czekał na to z utęsknieniem, uznał jednak, że będzie to albo nowy początek, albo zamknięcie jakiegoś rozdziału w życiu. Gdy zapadnie decyzja, zastanowi się nad nową pracą. Przesłuchanie miało odbyć się za miesiąc.

Postanowił powiedzieć o tym Laurze, dopiero kiedy dzieci pójdą spać. Przeczuwał, że nowina zgasi radość tego dnia, ale Laura musi się dowiedzieć, tym bardziej że źle by zniosła, gdyby to przed nią zataił.

– Nareszcie – westchnęła, gdy zrelacjonował jej rozmowę z Jamesem. Znowu nie w porę, pomyślała. Akurat dzisiaj, kiedy byliśmy tacy szczęśliwi.

Ale kiedy miałyby być ten lepszy moment?

Docierało do niej, że Gabriel poczuł ulgę, otrzymawszy konkretną informację z Londynu, ale drętwiała na myśl, co to może oznaczać.

– Pojadę z tobą – zaproponowała, ale on pokręcił głową.

– Wykluczone. To ja doprowadziłem do tej sytuacji, więc to ja muszę jej stawić czoło, ale do przesłuchania nie zaprzatajmy sobie tym głowy i cieszymy się naszym życiem w Swallowbrook.

– Myślisz, że potrafimy?

– Jestem o tym przekonany. I jeśli wystarczy nam cierpliwości, zaczekajmy z tą chwilą, która nam umyka, do mojego powrotu z przesłuchania. Jeżeli przywiozę dobre wiadomości, będzie okazja, żeby to uczcić, a jak złe, potraktujmy to jako znak naszej siły, zgoda?

– Zgoda – przytaknęła.

Jeszcze nigdy nie kochała go tak bardzo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W biurze czekał na nią e – mail od Aarona Somertona, w którym lekarz pisał, że dom wygląda fantastycznie i prosił, by go zarezerwowała. Dalej informował, że stawi się w Swallowbrook pod koniec września, że nie trzeba po niego wyjeżdżać i że przyjedzie prosto z lotniska, ponieważ całkiem dobrze zna ten region. To oczywiste, że doktor Somerton to człowiek bardzo dobrze zorganizowany, pomyślała.

Gdy wieczorem dowiedziała się od Gabriela, że rozmawiał z Jamesem, nie bardzo mogła zrozumieć, dlaczego jest w dobrym nastroju wobec perspektywy czekającego go przykrego spotkania.

– Wolałbym, żeby to odbyło się już jutro – powiedział. – Chciałbym jak najszybciej mieć ten dzień za sobą. Wisi to nade mną jak czarna chmura, a niezależnie od wyniku tej rozmowy, nareszcie bym wiedział, na czym stoję.

Zostanie osądzony w miejscu, w którym uratował wiele istnień ludzkich, a wielu przedłużył życie, ale nie w ciągu minionych miesięcy, pomyślał, wychodząc z domu, by odprowadzić dzieci do szkoły. Umówił się z Laurą, że spotkają się w przerwie na lunch.

Zawinił, bo nie było go z nimi, kiedy go potrzebowali, i gdyby nie to, że zawiódł również innych, już dawno zrobiłby wszystko, by tam wrócić. Domyślał się, że Laura spędziła bezsenność po tym, jak poznała termin przesłuchania, więc uznał, że lunch w restauracji będzie lepszym rozwiązaniem niż zjedzona w pośpiechu kanapka.

Czekali na nią we troje przed przychodnią. Na widok Gabriela trzymającego dzieci za ręce musiała odwrócić głowę, by nie zauważyli jej wzruszenia.

Jedynym przewinieniem Gabriela było to, że zbyt wiele czasu poświęcał chorym, obdzielając ich całą swoją wiedzą i uwagą. I dalej za to płaci, pomyślała ze smutkiem.

Odkąd wrócił do niej i do dzieci, robił wszystko, by naprawić sytuację. Żeby ją zadowolić, był nawet skłonny zrezygnować z pracy. I ani razu się nie pożalił, że nie może dalej pracować tylko dlatego, że jedna chwila szlachetnego gniewu przeistoczyła się w coś strasznego.

Czuła, że widząc łzy, czyta w jej myślach, ale do tego nie nawiązał.

– Lauro, chodźmy, bo nie zdążysz nic zjeść.

Ruszyli w stronę najbliższej restauracji nad jeziorem, gdzie usiedli przy jednym ze stolików w otoczonej zielenią altanie. W tej scenerii Laura poczuła, że ogarnia ją wewnętrzny spokój. Na chwilę, dopóki nagle nie odezwała się Sophie.

– Nie chcę wracać do tamtego domu. Chcę, żebyśmy tu zostali na zawsze. Ale jeśli sprzedamy dom w Londynie, to gdzie tata będzie nocował, kiedy tam wróci do pracy?

Laura z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

– Na ławce w parku. Albo u wuja Jamesa.

Nie powiedział, że nie wraca do Londynu, zauważyła Laura. Co to znaczy? Że zmienił zdanie i nie zamierza zrezygnować z pracy w szpitalu, ale o tym nie mówi, żeby nikt mu tego nie zabronił? Kolejna decyzja powzięta bez porozumienia z nią?

Zbliżała się data odejścia Libby. Trzymając się tej myśli, w sobotę, po telefonie od Jamesa, który przekazał Gabrielowi konkretną datę i godzinę spotkania, Laura wybrała się z Sophie na zakupy po stosowne kreacje.

– Jaki kolor mam wybrać? – zapytała go przed wyjściem.

– W czerni najbardziej ci do twarzy.

– A ja? – dopytywała się Sophie.

– Kolor dla mojej ślicznej córeczki? Może żółty? Albo niebieski?

Nawet gdyby wymienił wszystkie kolory tęczy, Sophie byłaby zachwycona, bo to wybór tatusia, pomyślała Laura. Jak to dobrze, że są razem. Sophie czuła się bardzo nieszczęśliwa, kiedy go nie było, ale Laura nie zamierzała wyjaśniać, dlaczego tak się stało, bo córka nie zrozumiałaby tego i bardzo by się martwiła.

Najpierw kupiły sukienkę dla Sophie, zgodnie z sugestią Gabriela jasnożółtą, idealnie pasującą do jej ciemnych włosów i oczu. Potem wyruszyły na poszukiwanie kreacji dla Laury. Jej wybór padł na małą czarną, bo czuła potrzebę usłyszenia, że wygląda pięknie, że nie jest żalosna i bezbarwna. Dla niej liczyły się tylko komplementy padające z ust Gabriela.

Zanim jednak usłyszała te słowa, czekała ją wielka niespodzianka. Któregoś wieczoru zaprosiła Ruby i Hugona na kolację. Gdy siedzieli w ogrodzie, a dzieci już poszły spać, Hugo zwrócił się do Ruby z pytaniem:

– Powiemy im?

Na pewno Ruby zaszła w ciążę, pomyślała Laura. Dziecko przypieczętuje związek tych dwojga fantastycznych ludzi. Ale gdy Ruby z wypiekami na twarzy zaczęła wyjaśniać sytuację, Laura się zorientowała, że nie chodzi o ciążę. Zaakceptowano ich kandydaturę i znaleźli się na liście potencjalnych rodziców adopcyjnych, więc za jakiś czas będą mieli szansę adoptować jakieś maleństwo.

Przed wyjściem na tę kolację Ruby i Hugo uznali, że mogą liczyć na dyskrecję gospodarzy, zaufać, że zatrzymają dla siebie przyczynę, dla której nie mogą mieć własnych dzieci.

– Gdybyśmy chcieli, mielibyśmy całą gromadkę – mówił Hugo, biorąc Ruby za rękę – ale mogłyby się urodzić z tym samym genem hemofilii,

którego nosicielką jest Ruby. Wtedy każdy chłopiec mógłby mieć problemy z krzepliwością krwi, a dziewczynki mogłyby się urodzić naznaczone piętnem nosicielki. – Popatrzył ciepło na małżonkę. – Nie życzymy tego żadnemu dziecku, więc zdecydowaliśmy się na adopcję. I prosimy was o zachowanie tej informacji dla siebie.

– To zrozumiałe – powiedział Gabriel, a Laura, głęboko poruszona, przytuliła Ruby siostrzanym gestem.

Jednocześnie przyszło jej do głowy, że czasami problemy innych pomagają spojrzeć na własne zmartwienia z innej perspektywy.

– Oni są niesamowici – zauważył Gabriel, gdy Ruby i Hugo wyszli.

– Tak, wyjątkowi – przyznała Laura. – Nathan postąpił tak samo, adoptował Toby’ego, gdy jego rodzice podczas urlopu zginęli w katastrofie promu. Toby się uratował, a Nathan, jego ojciec chrzestny, natychmiast po niego pojechał. Ponieważ Toby nie miał bliższych krewnych, którzy mogliby się nim zająć, Nathan go adoptował i przyjechał do Swallowbrook jako samotny ojciec. – Potrząsnęła głową. – Hugo przepada za dziećmi. Niemal wszyscy rodzice, którzy zgłaszają się z dziećmi do przychodni, proszą, żeby zapisać je do doktora Lawrence’a. Hugo byłby idealnym ojcem dla każdego dziecka, które by się im urodziło, ale jest gotowy z tego zrezygnować z miłości do Ruby. Myślę, że w tej sytuacji wybrali najlepsze rozwiązanie.

Gabriel pokiwał głową w zamyśleniu. To, co on zamierza zrobić, też można by uznać za najlepsze rozwiązanie, a czas nagli. Obiecał Jamesowi, że się z nim skontaktuje, ale to nie takie proste, bo należy wziąć pod rozwagę drugą stronę medalu i tym zająć się najpierw.

Następnego dnia rano Ruby wpadła do biura Laury na pogawędkę.

– Lauro, kiedy będziesz miała czas, żebyśmy mogli się wam zrewanżować? – zapytała już od progu. – Może być w weekend albo w

tygodniu, każdy dzień nam odpowiada. Wiem, że najbliższy weekend będzie dla ciebie stresujący z powodu imprezy Libby, więc decyzję zostawiamy tobie. – Zawahała się. – Co pomyślałaś, kiedy usłyszałaś, że nie mogę dać Hugonowi upragnionego potomstwa?

– Pomyślałam, że oboje jesteście fantastyczni, że kochacie się z głębi serca. Gabriel pomyślał to samo. Ruby, wystarczy popatrzeć na Libby, Nathana i Toby’ego, żeby mieć pewność, że to, co zrobicie dla osieroconego dziecka, dostarczy wam wszystkim dużo radości.

– Potrzebowałam to usłyszeć – wyznała Ruby. – Czasami zadreżam się myślą, że nie mogę dać mu naszych dzieci, ale on się gniewa, kiedy próbuję go za to przeproszać. Jednak od czasu do czasu dobrze mi robi, kiedy usłyszę to z ust osób trzecich. Lauro, bardzo ci dziękuję.

Z uśmiechem na twarzy Ruby ruszyła na górę, gdzie razem z Hugonem mieli lada chwila otworzyć cotygodniową poradnię dla ciężarnych, a Laura pomyślała, że dla kobiety z takim problemem osłuchiwanie płodu innej kobiety może być niezwykle trudne, ale Ruby w tej pracy pomaga jej bezgraniczna bezinteresowność.

Była pewna, że gdyby Ruby poprosiła kolegów, by jej darowali akurat tę część obowiązków zrozumieliby to.

Urządzenie sąsiadującej z przychodnią poradni onkologicznej dobiegało końca. Placówka już niedługo miała odciążyć oddział chorych na raka w szpitalu nad jeziorem, ale ilekroć wzrok Laury wędrował w tym kierunku, z przykrością myślała, że pracę, w której mało kto dorównywał Gabrielowi, będzie wykonywał ktoś inny, podczas gdy on będzie łowił ryby.

Zajęta w biurze przygotowywaniem przyjęcia oraz innymi codziennymi obowiązkami kierownika, miała wrażenie, że czas leci w zawrotnym tempie.

Na promie mieli się spotkać wszyscy pracownicy przychodni, by

pożegnać lekarzkę, która całe swoje zawodowe życie poświęciła niesieniu pomocy mieszkańcom Swallowbrook oraz okolicznych wiosek, a teraz zamierzała oddać się macierzyństwu.

Wśród atrakcji przewidziano muzykę, tańce, szwedzki stół oraz bar. W trakcie wieczoru starszy pan Gallagher, który piastował funkcję szefa przychodni, gdy Libby zaraz po studiach podjęła tam pracę, miał wręczyć synowej prezent, na który wszyscy się złożyli.

Gdyby nie nawał zajęć, Laura zapewne by zauważyła, że Gabriel myślni jest gdzie indziej i zdziwiłaby się, że któregoś wieczoru bez słowa wyszedł z domu. Uznała jednak, że spędził cały dzień z dziećmi, więc potrzebuje trochę spokoju.

Następnego dnia przypadała pierwsza rocznica jej wizyty w gabinecie szpitalnym męża, rocznica wyjątkowo smutna, taka, o której nie zapomni, dopóki ich życie nie wróci na dawne tory. Ale przestała na to liczyć, pogodziła się z myślą, że musi się zadowolić tym, co ma. Gdyby przyszło jej żyć ze świadomością, że kariera Gabriela w dziedzinie onkologii jest skończona, traktowałaby to jako karę za to, że oczekiwała od niego więcej, niż pozwalały mu na to czas i siły.

Wrócił dwie godziny później, wyraźnie spokojniejszy, ale dalej nieskory do rozmowy. Pogładził ją po policzku, po czym ruszył prosto do swojego pokoju.

Pogoda w dniu pożegnalnego przyjęcia okazała się łaskawa, na wieczorne rozgwieżdżone niebo wypełzł okazały księżyc w pełni. Podczas gdy Libby w zaawansowanej ciąży witała gości, Laura stała nieopodal, pilnując, aby wszystko szło zgodnie z planem.

Stawiła się na promie sporo przed czasem, Gabriel z dziećmi powinien przyjść później. Teraz z pokładu patrzyła, jak cała trójka zbliża się do promu.

Sophie w nowej żółtej sukience trzymała za rękę swoją koleżankę Lily, Josh miał na sobie długie spodnie i koszulę z krótkim rękawem, a Gabriel biały smoking, muszkę i czarne spodnie. Nie uszło uwadze Laury, ile osób ogląda się za jej mężem.

Nie wiedziała, czy pomyślały to samo co ona, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na przystani.

Ale być może wydawał się taki interesujący, bo podobno siedział w więzieniu, a nie wszyscy goście mieli te same informacje co personel przychodni. Wielu z nich było krewnymi lub znajomymi Libby i Nathana.

Co ją obchodzi, co myślą inni? Wybrała czarną sukienkę, by sprawić mu przyjemność. Świetnie wybrała, bo czerń doskonale podkreślała jej jasną karnację. Gdy w blasku reflektorów, stojąc na pomoście, podniósł na nią wzrok, w jego oczach wyczytała pytanie: Lauro, czy nadal mnie kochasz?

Jak mógł w to wątpić? Owszem, nie sypiali razem, ale to on ją odtrącił, kiedy marzyła o nim podczas długich nocy, gdy odsiedział wyrok. Od razu wrócił do domu w Londynie, a już pierwszego wieczoru w Swallowbrook ustanowił precedens, udając się na noc do pokoju gościnnego. Urażona i zła podjęła to wyzwanie i teraz śpi sama, zastanawiając się, jak długo jeszcze zniesie tę narzuconą sobie samotność.

Rozmawiają na tematy błahe, codzienne, a nie o tym, co naprawdę istotne. Ona jednak trwa na posterunku, gotowa zaakceptować ograniczoną bliskość pod warunkiem, że Gabriel się przed nią otworzy.

Po wejściu na pokład podszedł do niej i gorąco pocałował, a gdy się lekko odsunął, zauważyła błysk w jego oczach.

– To dla tych, którzy się tak na mnie gapią. – Zniżył głos, bo właśnie podszedł do nich kelner z tacą z drinkami.

Gabriel podał dzieciom szklanki z sokiem, po **czym** sięgnął po kieliszek

z szampanem. Dla siebie, bo Laura oznajmiła, że nadal jest w pracy.

Pracownicy firmy cateringowej szykowali się do zejścia na ląd, więc opuściła rodzinę, żeby im podziękować i ich pożegnać. Gdy wróciła, okazało się, że Sophie, Lily oraz Josh już odnaleźli Toby'ego, a Hugo i Ruby zabawiają Gabriela rozmową. Uspokojona oddaliła się, by sprawdzić, czy inne zalecenia zostały wykonane zgodnie z umową.

Gdy wręczono prezent, a stoły zaczynały świecić pustką, podeszła do niej Libby.

– Lauro, chyba możesz zejść z posterunku. Idź do swoich i odsapnij. I już niczym się nie przejmuj.

Może nie tą imprezą, pomyślała, nie przestając się niepokoić o przyszłość, mimo że nie był to najważniejszy moment.

– Tak, oczywiście. Zostawiłam Gabriela z Ruby i Hugonem, ale obawiam się, że porwali ich jacyś znajomi, a on prawie nikogo tu nie zna.

Kiedy go odszukała, stał oparty o reling i zamyślony wpatrywał się w spienione fale ciągnące się za promem. Przykryła mu rękę dłonią, a on się wyprostował.

– Jesteś już wolna? Wszystko się udało?

– Mniej więcej – odparła, rozglądając się. – Gdzie dzieci?

– Na niższym pokładzie, bawią się z innymi dziećmi. – Spojrzał na przechadzających się gości. – Czy teraz już mogę przynieść ci drinka?

– Tak, poproszę. – Spoglądając za nim, pomyślała, że nie ma drugiego takiego mężczyzny jak jej mąż: współczujący, opiekuńczy, inteligentny i po raz pierwszy w życiu tak niepewny siebie, że nie potrafi albo nie chce z nią o tym rozmawiać.

Magiczna przejażdżka po jeziorze dobiegła końca. Goście rozjechali się do domu, ale oni najpierw musieli odwiedzić na farmę Lily, koleżankę Sophie.

W drodze powrotnej Josh zasnął na tylnym siedzeniu auta.

Gabriel wziął go na ręce i zaniósł do łóżka. Laura pomogła rozebrać się zmęczonej Sophie, po czym od razu poszła do sypialni. W domu zaległa cisza.

Wszyscy są wykończeni oprócz mnie, pomyślał Gabriel, wychodząc do ogrodu. Świadom, że Laura po męczącym, ale zwieńczonym sukcesem dniu śpi na piętrze, poczuł, że jest spięty i zniecierpliwiony.

Stało się jasne, że w przychodni znalazła dla siebie niszę i widzi rezultaty swojej pracy podobnie jak on kiedyś. Ale on już dłużej nie wytrzyma w roli wał – konia, jak nazwała go w chwili rozgoryczenia.

Do takiego życia, jakie teraz prowadzi, nieraz tęsknił podczas długich i wyczerpujących dni na oddziale, ale ten urok powoli zaczynał blednąć. Było mu dobrze z Laurą i dziećmi, przeczuwał jednak, że to źle się skończy.

Wróciła mu dawna energia, pragnienie leczenia i niesienia pomocy innym, wróciła też Laura, dawniej ignorowana i skrzywdzona, ale spotka ją to samo, jeśli on poczuje, że stała się główną przeszkodą między nim i pacjentami. Usłyszawszy za plecami szelest, odwrócił się. Laura stała za nim w zmiętej koszuli nocnej i tarła oczy. Odezwała się zaspanym głosem:

– Zajrzałam do twojego pokoju, ale cię nie było i przypomniałam sobie tamte noce, kiedy nie mogłam zasnąć, bo byłeś gdzie indziej, w obcym miejscu, daleko od nas. Musiałam cię zobaczyć, żeby się upewnić, że tu jesteś, że mi się to nie przyśniło.

Chwiejąc się ze zmęczenia, zawróciła w stronę domu.

– Lauro, jestem tutaj. Gdzie indziej miałbym być? – powiedział cicho, ale nawet wtedy nie dawała mu spokoju wizja sali operacyjnej, w której spędził tyle godzin.

Wziął żonę na ręce, zaniósł na górę i położył na łóżku z taką samą

czułością jak wcześniej Josha. Przysiadł na brzegu i wzięwszy ją za rękę, odczekał, aż zaśnie mocnym snem, a potem poszedł do siebie, ale na wypadek, gdyby znowu się obudziła przestraszona, zostawił drzwi otwarte, by widziała, że jest blisko.

Tamtego wieczoru, kiedy wyszedł bez wyjaśnienia z domu, wybrał się do Nathana. Chodziło o propozycję, o której rozmawiali kilkakrotnie, ale bez konkretnych decyzji. Gabriel obiecał, że wieczorem do niego wpadnie.

– Byłbym ci wdzięczny, gdybyś o tym nie wspominał Laurze, na wypadek gdyby nic z tego nie wyszło – powiedział, gdy skończyli rozmawiać. – Przysporzyłem jej już tyle przykrości, że nie chciałbym, żeby nabrała przeświadczenia, że znowu zrujnowałem nam życie.

Spoglądając za odchodzącym, Nathan pomyślał, że oto ma przed sobą człowieka, który przeżył prawdziwe piekło tylko dlatego, że do perfekcji opanował swój zawód. Zapłacił za to wygórowaną cenę, ale takich jak on można policzyć na palcach jednej ręki.

Po tej rozmowie Gabriel zaczął optymistycznie patrzeć w przyszłość. Poczuł, że jeśli po przesłuchaniu rada lekarska wyda pozytywną opinię, w krótkim czasie uda mu się zorganizować życie tak, by wszyscy byli zadowoleni. Właśnie przekonał się, jak bardzo Laura cierpi, skoro śni jej się przeszłość. Zastanawiał się, czy następnego ranka żona w ogóle wspomni o nocnym koszmarze.

Niewykluczone, że jej mózg po tylu dniach wyętej pracy nad organizowaniem imprezy wszedł na najwyższe obroty. Spędziła nad jeziorem niemal cały dzień, tak że nim wrócili do domu, padała ze zmęczenia.

Długo nie mógł zasnąć, a gdy się obudził, natychmiast przypomniał sobie, jak przyszła do niego przestraszona na tyle, że odważyła się mówić o trudnych czasach.

Kiedy wstał, zobaczył, że zostawiła drzwi do sypialni otwarte, ale łóżko Laury i łazienka są puste. Nie ubierając się, zbiegł do kuchni. Stół był nakryty do śniadania, a Laura grillowała bekon. Ujrawszy męża, podeszła i pogładziła go po policzku.

– Gabrielu, przepraszam za to, co stało się w nocy – powiedziała. – Podejrzewam, że trochę za bardzo się przejęłam tą imprezą i chociaż od razu poszłam spać, to mój mózg nadal pracował pełną parą.

– Czy coś podobnego zdarzało ci się wcześniej? – zapytał ostrożnie.

– Skądże! To był pierwszy i jedyny raz, taki zły sen. Dlaczego pytasz? Co pomyślałeś?

– Nie wiem, ale przyszło mi do głowy, że to też przeze mnie.

– Nie mów tak! – obruszyła się. – Można ci zarzucić tylko to, że pracowałeś za dużo. Gdybym mogła cofnąć czas, bez wahania bym to zrobiła. Nie tylko ty ponosisz winę za to, co się stało. Nasze życie nie będzie normalne, dopóki będziemy rozpamiętywać tamte wydarzenia.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. – To on musi zerwać z przeszłością. Ale czy potrafi zapomnieć te zapachy, zakratowane okna i klaustrofobiczną atmosferę?

Jednak w tej chwili najważniejszy był skwierczący na grillu bekon.

Na innym, odległym kontynencie Aaron Somerton przygotowywał się do opuszczenia miejsca, w którym spędził ostatnie cztery lata. Dziwnie się czuł na myśl, że wkrótce znowu stanie na ojczystej ziemi.

Należał do grupy brytyjskich lekarzy pracujących w jednym z afrykańskich miasteczek, gdy z trzyletnim kontraktem zawitał tam Nathan Gallagher. Rok temu z żalem go żegnał, tym bardziej że kiedy się poznali, odkryli, że pochodzą z tego samego hrabstwa i dorastali w miejscowościach oddalonych od siebie ledwie kilka mil.

To z tego powodu przystał na propozycję Nathana, by zaczepić się po powrocie z Afryki w przychodni w Swallowbrook, dopóki nie znajdzie czegoś lepszego.

Przesłane drogą elektroniczną zdjęcia domu, w którym miał zamieszkać, sprawiły, że niecierpliwie liczył dni do wyjazdu.

Gdy rozmawiali przez telefon, Nathan zaskoczył go informacją, że się ożenił, adoptował osieroconego chłopca i spodziewa się własnego dziecka. To wszystko na przestrzeni jednego roku. Najwyraźniej Nathan wie, czego chce, ale w jego, Aarona, naturze to nie leży. Ciekawe, czy wszyscy jemu podobni, którzy znaleźli się w Afryce, też zostawili za sobą sprawy nie do końca załatwione.

W poniedziałek wszyscy poczuli się dziwnie na widok pustego gabinetu Libby. Nathan nawet zaproponował Ruby, by się tam przeprowadziła, bo na pewno jej ciasno. Odpowiedziała jednak, że jest jej dobrze tam, gdzie jest, a gdy jej przypomniał, że odtąd będzie jedyną lekarką, co oznacza, że większość kobiet, a wśród nich niejedna ciężarna, będzie się zapisywała właśnie do niej, odparła zgodnie z prawdą:

– Bardzo się z tego cieszę.

Jej koszmar związany z hemofilią stał się znośny dzięki temu, że Hugo otoczył ją miłością i opieką. Teraz czuła się najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

W podziemiu w swoim biurze Laura odbierała podziękowania oraz gratulacje od poszczególnych członków personelu za organizację sobotniego przyjęcia. W wolnej chwili pomyślała, że kolejnym szczęśliwym wydarzeniem będą narodziny dziecka szefa przychodni.

Gabrielowi i jej też przydałoby się jakieś „szczęśliwe wydarzenie”. Zadowoliliby się krótkim urlopem w słonecznym miejscu, daleko od

przykrych wspomnień, ale niestety wakacje szkolne dobiegały końca.

Dzieci będą miały przerwę dopiero w październiku, w połowie semestru. Może wtedy? Należy się jej kilka dni urlopu, ale Gabriel musi stawić się w szpitalu. Dobrze by było już mieć to za sobą, wówczas urlop pozwoliłby zapomnieć o troskach.

Ku jej rozczarowaniu mąż nie okazał entuzjazmu, gdy zaproponowała wyjazd w październiku.

– Tak, moglibyśmy gdzieś polecieć, ale jeszcze się z tym wstrzymajmy – odparł bezbarwnym tonem.

Chodzi mu o to, że takie wakacje łączyłyby się z przebywaniem razem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, pomyślała. Spędzaliby z sobą więcej czasu niż teraz. Być może, biorąc pod uwagę napięte stosunki między nimi, nie chciał się spieszyć, podobnie jak wtedy, gdy nocną wizytę w jego sypialni udaremniła choroba Sophie.

Gabriel odwrócił głowę, by nie zauważyła, że się uśmiechnął. W połowie października przypadały jej urodziny, a on, chcąc to uczcić, zarezerwował w tym terminie apartament w hotelu na jednej z greckich wysp. Miał nadzieję, że wtedy będzie już mógł zagwarantować Laurze wewnętrzny spokój, na czym zależało mu najbardziej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po odejściu Libby pozostała w przychodni trójka lekarzy miała pełne ręce roboty, więc Laura zasugerowała Nathanowi, by do przyjazdu Aarona Somertona zatrudnili kogoś tymczasowo. Ostatecznie jednak uznali, że to tylko kilka tygodni i że sprawa nie jest warta zachodu. Poza tym gabinet, który dotychczas zajmowała Libby, był w trakcie remontu z myślą o Aronie.

Oto moje problemy zawodowe, pomyślała Laura, proste i wykonalne, całkiem inaczej niż w domu. Ilekroć przypomniła sobie o przesłuchaniu, pozorna bliskość między nią i Gabrielem topniała. Czuła, że nie zniesie powrotu do stanu poprzedniego.

Nie zdarzyło mu się po raz drugi zniknąć wieczorem bez słowa, za to jedna z pielęgniarek się wygadała, że któregoś poranka widziała, jak brał paliwo na stacji benzynowej. Powiedziała, że prezentował się „szykownie”, był w ciemnym garniturze i białej koszuli z krawatem.

Zastanawiając się nad tym, Laura przypomniła sobie, że gdy wróciła do domu, Gabriel w dżinsach i podkoszulku kosił trawnik, i ani słowem nie wspomniał o porannej wyprawie.

Kiedyś, zanim przestali się komunikować, mieli w zwyczaju wszystko sobie mówić, a ważne decyzje podejmowali razem, ale to już przeszłość, więc nic dziwnego, że nie skakał z radości na propozycję wspólnego wyjazdu. Może nawet stali się sobie trochę bliżsi, ale ona w dalszym ciągu czuła się ze-pchnięta na margines.

Bardzo by się zdziwiła, gdyby wiedziała, że tamtego poranka Gabriel myślał o tym samym, wyjeżdżając ze Swallowbrook na spotkanie, na które tak elegancko się ubrał. Z jednej strony był zły, że coś przed Laurą ukrywa,

ale z drugiej, nie chciał zdradzać swoich planów na wypadek, jeśli by nie wypaliły.

Tego dnia, kiedy widziała go pielęgniarza, dzieci bawiły się u kolegów, Laura więc uznała, że Gabriel wybrał się na ryby. Gdy wieczorem weszła do kuchni przygotować kolację, jego trofea oczyszczone i pokrojone leżały na blacie przygotowane do grillowania.

Przyszło jej do głowy, że może pielęgniarza się pomyliła. Jednak wszyscy w miasteczku rozpoznawali jej męża. A jeśli to on, to dokąd jechał?

Wieczorem zachowywał się normalnie, podobnie nazajutrz rano przy śniadaniu, ale ona nie mogła przestać o tym myśleć. Zadumana szła do pracy.

Nie śpią razem, rzadko rozmawiają, Gabriel nie chce pojechać z nią na urlop i wybrał się na jakieś potajemne spotkanie. Jak długo można tak żyć? Niech już wreszcie przyjdzie ten dzień przesłuchania!

Jakiś czas temu na terenie klubu krykieta na drugim końcu miasteczka wybuchł pożar. Z powodu wadliwej instalacji elektrycznej zapalił się magazyn sprzętu ku rozpaczy starszych i młodych zawodników, zwłaszcza tych ostatnich, którzy mieli w zwyczaju zbierać się tam wieczorami, by potrenować oraz spędzić czas z rówieśnikami, zamiast wystawać na ulicy.

Z myślą o doprowadzeniu boiska do poprzedniego stanu prowadzono akcje zbierania funduszy. Ostatnia taka kwesta, w formie otwartego dla wszystkich chętnych barbecue, organizowana przez władze gminy, miała się wkrótce odbyć na łące nieopodal boiska. Zebrano już prawie całą potrzebną sumę ku radości amatorów krykieta, którzy się cieszyli, że niedługo spotkają się na boisku.

Data imprezy wypadła dwa tygodnie po pożegnalnym przyjęciu na promie. Gabriel nalegał, by tam poszli, bo już niedługo Josh i Toby będą się tam w letnie wieczory spotykali z kolegami, a może dołączy również Sophie,

ponieważ dziewczyny z miasteczka też tam trenują.

Laura nie miała wątpliwości, że niezależnie od tego, jak potoczą się losy przyszłej drużyny, klub trzeba wesprzeć, więc kupiła na poczcie cztery zaproszenia w przeświadczeniu, że skoro ona i Gabriel tak rzadko są razem, to należy się cieszyć każdym rodzinnym wypadem.

Na jednym końcu boiska rozłożyły się kramy z różnościami, na drugim rozstawiono okazałe grille. Między nimi kręciło się sporo ludzi, przeważnie miejscowych.

Podeszli do Hugona i Ruby akurat w chwili, kiedy Hugo wygrywał kokosa, a obok stała Ruby z watą cukrową na patyku. Sophie natychmiast zażyczyła sobie watę, więc Gabriel ruszył po nią do innego stoiska.

Laura gawędziła z Ruby i Hugonem, a dzieci bawiły się obok, ale gdy jej zniknęły z oczu, poszukała wzrokiem Gabriela. Rozmawiał z tą samą pielęgniarką, która widziała go na stacji benzynowej.

Dziewczyna była wyjątkowo ładna: miała długie ciemne włosy, ciemne oczy i wręcz zniewalająco długie rzęsy. Coś mówiła, a Gabriel wpatrywał się w nią jak w obraz. Ale nie zapomniał o bożym świecie i o wacie cukrowej dla Sophie.

– To była pielęgniarka z przychodni – wyjaśnił Laurze chwilę później.

– Wiem. Co chciała?

– Pytała, czy to ja będę tym nowym lekarzem, ale odpowiedziałem, że Aaron Somerton. Przestraszyłem się, że zemdleje, bo zrobiła się blada jak ściana. Co o tym myślisz?

– Hm, podejrzana sprawa. To jest Julianne Marshall i, o ile dobrze pamiętam, bo mam teczkę z jej personaliami, mieszka nad salonem piękności przy głównej ulicy. Myślisz, że go zna?

– Być może Aaron pochodzi z tych stron, a ona skojarzyła jego

nazwisko. – Zamknąwszy ten wątek, poszli zobaczyć, co dzieje się na boisku.

Po powrocie do domu na automatycznej sekretarce Laura odsłuchiwała wiadomość od wuja Gordona: przyleciał do Londynu „się ukulturalnić”, a następnego dnia zamierzał złożyć im wizytę i przenocować.

Słuchała głosu jedyne go krewnego z mieszanymi uczuciami: radości i niepokoju. Radości, bo bardzo lubiła tego starszego pana, który utrzymywał z nią stały kontakt, odkąd w wieku dwudziestu lat straciła rodziców. Jej niepokój był słabszy niż radość, mimo to wyczuwalny. Wuj Gordon przeprowadzał się do Hiszpanii przekonany, że ich problemy się skończą, kiedy zamieszkają w Swallowbrook. Ale wuj nie jest naiwny: zauważy, że nie śpią razem.

– Fajnie. Bardzo lubię starszka – ucieszył się Gabriel, gdy przekazała mu tę informację. – Ale pewnie się martwisz, gdzie go położyć, bo zająłem pokój gościnny?

– Tak, martwię się – przyznała. Nie ma mowy, by w tej sytuacji spali razem.

– Lauro, żaden problem. Jeśli mi dasz osobną pościel, przenocuję u ciebie. Przez zamknięte drzwi Gordon nie zobaczy, jak to wygląda. Ta farsa będzie wyłącznie naszym zmartwieniem.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Zawsze potrafiłeś znaleźć stosowne słowo, kiedy trzeba było coś opisać. I dalej w tym celujesz. Chyba nic lepiej nie oddaje tego, czym jest nasze życie erotyczne, jak słowo farsa. – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła na górę sprawdzić, czy dzieci śpią, po czym zamknęła się w sypialni.

Chciał za nią pójść, objąć ją i skończyć z tym, co ich dzieli, ale co miałby jej powiedzieć? Nic konkretnego, a dopóki sam nie ma pewności, musi czekać na odpowiednią chwilę. Nie teraz.

W sobotni poranek we czworo pojechali na stację odebrać wuja z pociągu.

Gdy wysiadał z wagonu, Laura i Gabriel uśmiechnęli się do siebie. W beżowym płóciennym garniturze i słomkowym kapeluszu na siwej głowie wyglądał jak prawdziwy angielski emeryt, który na stare lata przeniósł się do ciepłego kraju. Laura rzuciła mu się na szyję, Gabriel uścisnął dłoń, a dzieci grzecznie stały obok i bacznie się przyglądały starszemu panu, którego pamiętały bardzo słabo.

Dotarli do Swallows Barn i wuj uważnie przyjrzał się zmianom wprowadzonym przez Laurę.

– Dla mnie to było miejsce, gdzie mogłem coś zjeść i się przespać. Aż trudno uwierzyć, że to ten sam dom. – Zadarł głowę. – Widzę, że wymieniłaś strzechę. Ten, kto ją kładł, znał swój fach – zauważył z uznaniem.

Lunch zjedli na patio.

– Z pociągu zadzwoniłem do Nathana i jego ojca i zaproponowałem, żebyśmy się dziś spotkali. Lauro, pozwoliłem sobie zaprosić ich tutaj. Może tak być?

– Oczywiście. Ten dom w równej mierze jest twój, jak nasz – odparła, spoglądając na Gabriela, który zniknął w ogrodzie w poszukiwaniu piłki, która wpadła w zarośla.

– Otrząsnęliście się już po tych przeżyciach? – zapytał nagle Gordon, znizywszy głos.

– Jesteśmy tego bliscy – rzuciła swobodnym tonem. Szkoda, że nie umie lepiej kłamać.

– To dobrze, chociaż wyglądasz mizernie – mruknął, przenosząc wzrok na Gabriela. – A twój mężczyzna, jak on się miewa?

Poczuła, że nie ma ochoty udawać i niczego tuszować.

– Zmienił się w porównaniu z tym, jaki był. Ale nie wobec dzieci, dla nich jest jak zawsze fantastyczny. Za to między nami nie ma żadnej wymiany myśli. Czeka na przesłuchanie i decyzję, czy go przyjmą z powrotem, a ja czuję się winna, że to wszystko przeze mnie. Ale, proszę, nie mów mu, że ci to powiedziałam.

Wuj przytaknął.

– Obiecuję. Ale, Lauro, on potrzebuje czasu.

– Tak, wiem, tylko ile można czekać? Czas mu upływa na zajmowaniu się dziećmi i łowieniu ryb, nigdy mi nie mówi, dokąd idzie. Chociaż to ten sam Gabriel, mam wrażenie, że to obcy człowiek.

Wieczór upłynął w beztroskiej atmosferze, w towarzystwie dobrych znajomych, którzy znali się od lat i wspominali dawne czasy.

Przy stole spotkali się Libby i Nathan, John Gallagher chętny pogawędzić z kimś, kto prowadził przychodnię w czasach, gdy on był jej szefem, oraz

Hugo i Ruby. Wprawdzie Gordon znał ich krótko, ale Laura zdążyła polubić Ruby, a z kolei Hugo, jej czarujący mąż, bardzo pomógł podczas remontu oraz przeprowadzki do Swallows Barn pod nieobecność Gabriela.

Gdy goście wyszli, Gordon powiedział:

– Opuszczę was z samego rana, bo po południu jestem umówiony z kolegą ze szkoły, a wieczorem idę na koncert. Oglądam wszystko, co grają w Londynie i zwiedzam miejsca godne szczególnej uwagi. Tak właśnie sobie wyobrażałem ten pobyt, bo moim zdaniem na tym polegają „kulturalne wakacje”. Wracam do Hiszpanii w poniedziałek, żeby załatwić parę spraw i na jakiś czas zamknąć dom. Mam raka prostaty i chcę być leczony tutaj, przez ciebie, Gabrielu.

Na chwilę odebrało im głos.

– Od kiedy o tym wiesz? – wykrztusił Gabriel.

– Lekarze tam, na miejscu, monitorowali PSA już od jakiegoś czasu, ale ostatnio nastąpił znaczny skok i zdiagnozowali nowotwór złośliwy.

Gabriel kiwał głową.

– Tak... rozumiem. To jasne, że będziesz moim pacjentem. To dla mnie zaszczyt. Wiesz zapewne od Laury, że nie wróciłem do szpitala w Londynie, ale są inne sposoby i metody, dzięki którym mogę cię leczyć prywatnie, jednocześnie kontaktując się z kolegami ze szpitala w kwestii terapii. Odpowiada ci taki układ?

– I dopóki nie wyzdrowiejesz, będziesz mieszkał z nami – wtrąciła Laura.

Jako jedyny z całej trójki Gordon się uśmiechał.

– Na twoją, Gabrielu, propozycję odpowiem „tak”, a na twoją, Lauro, „nie”. Wynająłem mieszkanie w Londynie i na czas leczenia tam się zatrzymam. Jeśli będzie to możliwe, będę latał do Hiszpanii, bo to ledwie dwie godziny. Będę kursował między Anglią i Hiszpanią.

– Zostaw mi namiary na swoich lekarzy – powiedział Gabriel – a ja ich poproszę, żeby mi udostępnili wyniki twoich dotychczasowych badań.

Szok wywołany informacją o chorobie Gordona sprawił, że nie mieli siły zajmować się niczym innym. Ułożyli się do spania zgodnie z wcześniejszą sugestią Gabriela i chociaż Laura długo nie mogła zasnąć, noc upłynęła bez zakłóceń.

Laura myślała o wuju Gordonie, człowieku serdecznym, który podarował im swój dom w geście pożegnalnym, gdy postanowił emeryturę spędzić w cieplejszym klimacie. Teraz jednak wrócił do Anglii, bo tu był ktoś, komu ufał, kto zrobi wszystko, by go leczyć i zagwarantuje mu należyta

opiekę.

Czy choroba Gordona będzie impulsem dla Gabriela do powrotu do onkologii? Oby nie. Taką decyzję powinien powziąć z własnej nieprzymuszonej woli, ale obiecał wujowi, że się nim zaopiekuje. To krok w dobrym kierunku.

W niedzielę rano odprowadzili wuja na stację kolejki, która miała go dowieźć na dworzec, z którego mógł złapać połączenie do Londynu. Gdy pociąg odjeżdżał, zostali na peronie tylko we dwoje. Josh na cały dzień był zaproszony do Toby'ego, a Sophie do Lily, tej samej, która jej towarzyszyła podczas imprezy na promie.

– Chodźmy nad jezioro. I zjedźmy tam lunch – zaproponował Gabriel.
– Nie mieliśmy jeszcze sposobności porozmawiać o Gordonie, chociaż nie bardzo jest o czym, dopóki nie dostanę dokumentacji.

– Mówił o tym bardzo spokojnie – zauważyła Laura. – My byliśmy bardziej przerażeni niż on. – Zawahała się. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nagle przyszła jej do głowy wstrząsająca myśl.

Z samego rana Gabriel pojechał do miasteczka po gazetę, a ona przygotowywała śniadanie. Wuj tymczasem siedział w ogrodzie i rozmawiał z kimś przez telefon.

Wtedy nie zwróciła na to uwagi, ale teraz sobie przypomniwała, że rozmowa dotyczyła wynajęcia mieszkania w Londynie. Czy to możliwe, że w konsekwencji wieczornej rozmowy zmienił zdanie na temat swojego leczenia, rezygnując z opieki lekarzy hiszpańskich po to, by zmusić Gabriela do powrotu do pracy z chorymi na nowotwory, bo wiedział, że mu nie odmówi? Blefował, mówiąc, że ma gdzie mieszkać, a rano pospiesznie szukał dla siebie lokum?

Gabriel nie zauważył jej wahania. Zastanawiał się, jaki poziom

antygeny gruczołu krokowego Gordona wykazały badania. To by wskazywało na konkretne stadium choroby i określało, jak pilna jest terapia, ale na razie nie mógł nic w tej sprawie zrobić. On i Laura mają teraz dla siebie kilka godzin i niech tak zostanie.

Szli ścieżką nad jeziorem, trzymając się za ręce, aż dotarli do grupy głazów nad samą wodą. Wspięli się na nie i usiedli obok, by podziwiać widok.

– Chciałabym, żebyśmy tu zamieszkali na zawsze – powiedziała rozmarzona. – Z naszymi dziećmi i wnukami...

– Chyba za dużo oczekujesz – odparł Gabriel. – W dzisiejszych czasach dzieci lubią rozwinąć skrzydła, a im więcej podróżują, tym mniej są skłonne żyć tam, gdzie dorastały. Myślę, że Josh może nawet chętnie by tu został, ale na pewno nie Sophie. Ją rozsadza ciekawość świata.

– Bardzo cierpiała, kiedy cię nie było. Tłumaczyłam jej, że opiekujesz się chorymi. Wystarczało jej to na krótko, bo potem znowu pytała, gdzie jesteś.

Nareszcie rozmawiali jak normalni ludzie, naturalnie i bez skrepowania.

– Czy czujesz się zmuszony przez Gordona do powrotu do leczenia? – odważyła się zapytać.

Chciałby jej powiedzieć, że mu to odpowiada, że na prośbę Gordona krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, a szare komórki się ożywiły, i zrobi wszystko, by go wyleczyć, a przynajmniej przedłużyć mu życie. Jednak wolałby wrócić do pracy na warunkach, które sobie zaplanował, a na to jeszcze nie dostał zielonego światła.

– Nie, ale jeśli mamy zjeść lunch, zanim odbierzemy dzieci, to lepiej się pospieszmy.

Wszystko popsułaś, wspominając o pracy, pomyślała, gdy schodzili na

szlak. Dlaczego w porę nie ugryzła się w język? Nie wolno zmarnować tych kilku godzin we dwoje, więc postarała się być taka, jaką Gabriel ją lubił najbardziej, czyli zrelaksowana i uśmiechnięta.

Wracali już do Swallowbrook po Josha i Sophie, kiedy imię wuja padło ponownie. Tym razem z ust Gabriela.

– Na czas leczenia Gordona zatrzymam się w naszym londyńskim domu. I stamtąd będę współpracował ze szpitalem.

– Tak chyba będzie najlepiej.

Spojrzał na nią badawczo, ale się nie odezwał, bo nie było o czym mówić, dopóki się nie dowie, na czym stoi.

Wieczorem przez telefon Gordon przekazał im swój adres i numer telefonu w nowym mieszkaniu niedaleko szpitala. Laura nie miała już wątpliwości, że wynajął je nie przed, ale po tym, jak się zwierzyła ze swoich obaw, że Gabriel nie chce wracać do zawodu.

Wuj zareagował błyskawicznie i natychmiast znalazł sposób na to, by z jednej strony namówić człowieka, którego bardzo szanował, do powrotu tam, gdzie jego miejsce, a z drugiej skorzystać na tym, że będzie go leczył jeden z najlepszych onkologów w Anglii.

Sprytny staruszek, pomyślała z czułością, odłożywszy słuchawkę. To już trzeci raz w ciągu niespełna roku wyświadcza im ogromną przysługę. Darował im dom, znalazł jej pracę, a teraz sprowokował Gabriela do powrotu do zawodu.

Nathan zaplanował dwutygodniowy urlop z powodu narodzin dziecka, więc na Laurę spadły problemy związane z obsadą przychodni. Na posterunku mieli zostać Ruby i Hugo. Stary doktor Gallagher obiecał, że w naprawdę poważnych sytuacjach jest skłonny ich wesprzeć, ale może się okazać, że jego wiedza jest już mało aktualna. Z kolei Aaron Somerton,

kolega Nathana z Afryki, powinien wkrótce się odezwać, by ją poinformować, kiedy przyjedzie.

Na razie należało improwizować, ale potem z nadejściem zimy konieczna będzie mobilizacja wszystkich sił, tym bardziej że rozpocznie się sezon szczepień przeciwko grypie.

Otrzymawszy komplet informacji koniecznych do rozpoczęcia terapii wuja, Gabriel panował nad sytuacją. Wuj raz w tygodniu odwiedzał go w ich londyńskim domu, skąd, gdy zachodziła konieczność, szedł do szpitala. Gabriel zadzwonił też do Jamesa, by mu powiedzieć, że zajmuje się Gordonem, wyjaśniając, że wuj jest jego pacjentem prywatnym oraz że on sam nie będzie robił zamieszania w szpitalu, bo wyniki wszystkich badań dostanie drogą elektroniczną.

Zjawi się tam, tylko jeżeli pacjent wymagałby interwencji chirurgicznej, i wtedy sam przeprowadzi operację. Gdyby okazało się to konieczne, stawi się w szpitalu bez chwili wahania, ale jeśli tam wróci, to w sposób przygotowany i zorganizowany.

Poziom antygenu u Gordona okazał się wysoki. Jeśli radioterapia nie przyniesie oczekiwanego skutku, Gabriel, będzie wręcz zmuszony wrócić do szpitala, by wykonać operację usunięcia zmienionego nowotworowo gruczołu. I wówczas, robiąc to, co przychodzi mu bez wysiłku, odsunie od siebie wszystkie złe wspomnienia.

Nie powiedział tego wszystkiego Jamesowi Lockyerowi, rozmawiali tylko o błahostkach. James go wysłuchał, zastanawiając się, jak przyjaciel radzi sobie z sytuacją, w której jest tak blisko, a zarazem tak daleko od tego, co było dawniej.

Podobnie jak Laura uznał to za krok we właściwą stronę. Wiedział przy tym, że do czasu decyzji rady nie ma co z Gabrielem zastanawiać się nad jego

powrotem.

Późnym popołudniem Gabriel wrócił z Londynu, z drugiego spotkania z Gordonem, a tuż potem zadzwonił Nathan z informacją, że Libby rodzi i że jedzie z nią na oddział położniczy.

– Co z Tobym? – zaniepokoiła się Laura. – Podrzucisz go nam? Josh będzie zachwycony.

– Nie, ale dzięki. Już jest u mojego taty, ale myślę, że jeśli go zaprosicie, to tata go przywiezie. Lauro, pamiętaj, że nie będzie mnie przez dwa tygodnie.

Spoglądając na jej ściągnięte rysy, Gabriel zapytał:

– Co się stało? Coś poważnego? To nie był James, prawda? Wuj Gordon? Widzieliśmy się kilka godzin temu.

Pokręciła głową.

– Nie, to był Nathan. Libby zaczęła rodzić, więc jadą do szpitala. Toby jest u dziadka. Libby twierdzi, że dziadek i Toby to kumple, więc nie trzeba się o nich martwić.

– Aha, to znaczy, że martwisz się o obsadę.

– Tak. Zaraz po kolacji muszę się skontaktować z tym nowym, ale najpierw mi powiedz, jak się ma twój pacjent.

– Nieźle. Z siusianiem w dalszym ciągu ma problemy, ale jeżeli naświetlania poskutkują, poczuje ulgę.

Rano gruchnęła wieść, że Gallagherom urodziła się córka, a Toby'emu siostra. Dziewczynka dostała imię Elsie, po matce Libby. W przychodni nie mówiło się o niczym innym, nawet z Ruby, której Hugo nie odstępował na krok.

Nieraz będzie się spotykała z taką sytuacją, pomyślała Laura, ale adopcja powinna wypełnić tę lukę.

Trochę później przyszedł e – mail od Somertona. Na pytanie, kiedy przyjedzie, odpowiedział, że z powodu nieprzewidzianych problemów w jego afrykańskim szpitalu prawdopodobnie za trzy tygodnie.

Fatalnie, pomyślała, bo był bardzo potrzebny już teraz. Nie tylko nie ma Libby, ale przez dwa tygodnie nie będzie również Nathana.

Przyszło jej do głowy, że może Gabriel by zechciał wypełnić tę lukę chociaż przez dwie godziny przed południem, zanim pójdzie po dzieci. To nie to samo, co onkologia, ale w swojej karierze przebadał setki pacjentów z przeróżnymi dolegliwościami, więc nie powinien się bać tego, co może go spotkać w Swallowbrook.

Problem w tym, że Gabriel nie wie, na jaki wpadła pomysł, a poza tym podjął się leczyć Gordona, co wiąże się z cotygodniowymi wyjazdami na jeden dzień do Londynu. Ale cztery dni obecności w przychodni to więcej niż nic. Poza tym jeżeli Somerton dotrzyma słowa, to pomoc Gabriela będzie potrzebna tylko przez trzy tygodnie.

Nie trzeba by go w to angażować, gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, ale dziecko Libby przyszło na świat wcześniej, niż się spodziewano, i zabrakło Aarona, który miał ją zastąpić.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Postanowiła przedstawić ten projekt najpierw Gabrielowi, a dopiero potem Ruby i Hugonowi, którzy pozostali na placu boju. To, jak zareagował na jej propozycję, utwierdziło ją przekonaniu, że słusznie postąpiła, konsultując się przede wszystkim z nim.

– Skąd wiesz, że Ruby i Hugo zechcą, żebym wchodził im w paradę? – zapytał. – Myślę, że świetnie sobie radzą.

– Tak, radzą sobie świetnie, wcale nie jestem pewna, czy ten pomysł się im spodoba. Pomyślałam, że najpierw przedstawię to rozwiązanie tobie, bo kwestie związane z zatrudnieniem należą do moich obowiązków.

– Nie sądzisz, że pacjenci będą podejrzliwi wobec lekarza o złej reputacji? Kiedy byłem nad rzeką, niedaleko mnie łowili dwaj faceci i stale sprawdzali, czy ich ryby nadal leżą tam, gdzie je położyli. Musieli wiedzieć, że siedziałem i pewnie myśleli, że za kradzież. Podejrzewam, że zwialiby, gdzie pieprz rośnie, gdyby wiedzieli, za co naprawdę.

– Musisz stroić sobie z tego żarty? Każdy, kto by znał prawdę, na pewno by cię nie potępił.

– Możliwe, ale sąd mnie potępił, o ile sobie przypominasz.

– O ile sobie przypominam? – prychnęła. – W głowie mi się nie mieści, że mogłeś pomyśleć, że zapomniałam!

– Lauro, przepraszam – powiedział skruszonym tonem, obejmując ją. – Jesteś ostatnią osobą, na którą mam prawo się skarżyć. Tak, jeśli chcesz, pójdę do przychodni. Powiedz mi, co mam robić. – Chętnie zostałaby w jego ramionach dłużej, ale opuścił ręce. – Czekam już tak długo, że mogę jeszcze trochę poczekać. Kiedy powinienem zacząć?

– Jak chcesz, to jutro rano. Im wcześniej, tym lepiej.

– W porządku. Odprowadzę Sophie i Josha, potem od razu przyjdę do przychodni i będę przyjmował pacjentów również w czasie przerwy na lunch, żeby odebrać dzieci ze szkoły o wpół do czwartej.

– Możemy coś zjeść razem u mnie, w biurze – zaproponowała.

Uśmiechnął się.

– Zobaczmy najpierw, jak to funkcjonuje. Jeżeli pacjenci gremialnie mnie zbojkotują, wrócę do domu, załaduję zmywarę, a w porze lunchu będę odkurzał.

– Znowu zaczynasz.

– Co takiego?

– Znowu udajesz, że przejmujesz się tym, co powiedzą inni, a przecież masz to w nosie.

– Prawda, nie przejmuję się. Zależy mi tylko na twojej opinii. Ale też wiem, że przez ostatni rok kilka razy mocno się nadwątlila.

– Z przeszłością się pogodziłam, ale nie mogę się pogodzić z tym, że marnujesz czas, chociaż dokoła są ludzie potrzebujący pomocy, a ty zachowujesz się, jakby ich nie było.

– Jak małomiasteczkowy wałkoń, który odebrał ci odprowadzanie dzieci do szkoły? Jesteś pewna, że to nie z tego powodu chcesz mnie zaprząć do roboty? Nie przyszło ci do głowy, że wuj Gordon zrezygnował z leczenia w Hiszpanii po to, żebym nawiązał ponownie kontakt ze swoimi londyńskimi korzeniami, chociaż ja i tak z radością zrobię dla niego wszystko?

– Tak, przyszło mi to do głowy, ale nie miałam stuprocentowej pewności.

– I nie uznałaś za stosowne się tym ze mną podzielić?

– Po co? Byłam pewna, że zgodzisz się go leczyć, niezależnie od całej tej intrygi. A wracając do zastępstwa w przychodni, poprosiłam cię o to z

kilku powodów: bo brakuje nam ludzi, drugi, bo to co innego niż siedzenie z wędką nad rzeką, a trzeci, bo chciałam, żebyśmy byli razem, kiedy jestem w pracy.

– Ale nie w nocy? – wyrwało mu się, chociaż wcześniej, kiedy ją obejmował, powiedział coś całkiem innego, więc jej odpowiedź go nie zaskoczyła.

– Nie, jeszcze nie teraz. – Odeszła, by zawołać dzieci.

Tego samego wieczoru Laura przekazała Ruby i Hugonowi wiadomość, że Gabriel zgodził się przez kilka godzin dziennie popracować, co bardzo ich ucieszyło. Rano, gdy zasiadł w gabinecie, nie spotkał się z niechęcią ze strony pacjentów. Większość intrygowało to, że znany londyński specjalista w eleganckim garniturze wysłuchuje ich utyskiwań na problemy zdrowotne i wypisuje im recepty.

– Jak się rozejdzie, że tu przyjmujesz, ludzie zaczną do nas walić drzwiami i oknami – zażartował Hugo. – Nawet jeśli nic im nie będzie dolegało, to coś wymyślą.

W przerwie na lunch Gabriel zszedł do biura Laury, a kiedy stanął w drzwiach z kanapkami i dwoma kubkami herbaty, powitała go promiennym uśmiechem.

– Jak ci poszło? – zapytała.

– To lepsze od łowienia ryb.

Po raz pierwszy od wielu tygodni poczuła, że kamień spadł jej z serca.

– Może byś odebrała dzieci ze szkoły? – Przerwa na lunch dobiegła końca, więc wypadało wrócić do gabinetu. – Mógłbym wtedy pracować aż do zamknięcia przychodni. I w większym stopniu odciążyc Ruby i Hugona.

Zgodziła się bez namysłu, bo po pierwsze, dostała szansę zobaczyć dzieci wcześniej niż późnym wieczorem, a po drugie, Gabriel poczuł się w

przychodni tak, jakby zawsze tam pracował. Żeby było doskonałe, musiałyby to być praca na o wiele większą skalę, ale nie miała pojęcia, jak do tego doprowadzić.

Czekając, aż z gromadą uczniów wylewającą się ze szkoły wyjdą Sophie i Josh, czuła, że rosną jej skrzydła, bo ściągnięcie Gabriela do przychodni, choćby na krótko, okazało się strzałem w dziesiątkę. A poza tym po raz pierwszy od miesiący udało się jej zrobić coś, co nie nadszarpnęło ich wzajemnych stosunków.

Gdy do Aarona dotarło pytanie kierowniczkę przychodni w Swallowbrook, kiedy do nich dołączy, z przykrością musiał ją poinformować, że jego przyjazd się opóźni. Brał sobie za punkt honoru dotrzymać umówionych terminów, ale w nieprzewidywalnych warunkach panujących w afrykańskim szpitalu nie zawsze było to możliwe.

Dwóch lekarzy zapadło na chorobę wywołaną pasożytami czyhającymi w suchym i gorącym klimacie, co groziło wybuchem epidemii, więc nie miał wyboru, tylko przełożył wyjazd.

W Afryce czuł się szczęśliwy, ale odkąd postanowił wrócić do kraju, nie mógł się doczekać dnia wylotu.

Sprawdziło się, pomyślała Laura pod koniec pierwszego tygodnia pracy Gabriela. Któregoś dnia zajrzeli do nich Libby oraz Nathan z Tobym i córeczką.

– Fantastycznie! – cieszył się Nathan, gdy w jednym z gabinetów zastał Gabriela. – Długo musiałaś go przekonywać?

– W pierwszej chwili był sceptyczny. – Przemilczała jego obawy o reakcję pacjentów. – Ale wszyscy są zadowoleni. – Zwłaszcza ona.

Codziennie jedli lunch w jej biurze i codziennie Laura odbierała dzieci ze szkoły, ciesząc się, że nie musi czekać do wieczora, by je zobaczyć. A jeśli

nawet nie o takim wykorzystaniu wiedzy i umiejętności Gabriela marzyła, jej i wujowi Gordonowi udało się rozniecić na nowo pasję leczenia chorych.

W rzeczywistości jednak nie mieli powodu czegokolwiek sobie gratulować, bo jego powołanie wcale nie zanikło, lecz przybrało formę dojmującej wewnętrznej pustki, dopóki Gabriel nie wróci tam, gdzie jego miejsce – do chorych na raka. Życie z rodziną w Swallowbrook sprawiało mu ogromną radość i za skarby świata by z tego nie zrezygnował, ale wewnętrzny ból nasilał się do tego stopnia, że żałował słów o rezygnacji z pracy w szpitalu.

Pacjent opuścił jego gabinet akurat w chwili, gdy Libby i Nathan z dziećmi też zbierali się do wyjścia. Korzystając z tego, że panie wdały się w rozmowę, Gabriel odciągnął Nathana na bok,

– Długo jeszcze? – zapytał półgłosem.

– Spotykamy się w przyszłym tygodniu – odrzekł Nathan. – Wtedy wszystkiego się dowiesz, ale byłiby szaleńcami, gdyby nie przystali na twoje warunki.

– Hm... Nie byłbym tego taki pewien. Laura ma urodziny w tygodniu poprzedzającym przerwę semestralną, więc do tej pory muszę znać odpowiedź.

– Przyszedł do mnie dzisiaj pastor, bo się dowiedział, że mam dyżury w przychodni – oznajmił Gabriel, wróciwszy do domu po szóstej. – Chciał się ze mną podzielić dobrymi wiadomościami. Wygląda na to, że naświetlania dają rezultaty, bo guz się zmniejsza. Jestem pełen podziwu dla niego. Po diagnozie się nie rozkleił i dzielnie walczy o odzyskanie głosu, żeby móc się komunikować ze swoją trzódką.

W jego głosie dźwięczał entuzjazm. Oby tak dalej, pomyślała Laura. Ale czy to się utrzyma? Jeśli Aaron zjawi się, tak jak obiecał, to Gabriel

popracuje w przychodni zaledwie trzy tygodnie, a zaraz potem uda się do Londynu na przesłuchanie. Jeśli jego wynik nie będzie pomyślny, to co dalej? Gabriel skoncentruje się na łowieniu ryb?

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Lauro, nie martw się na zapas. Już się nauczyliśmy żyć z dnia na dzień, więc żyjmy tak dalej.

– Ale ja tak nie chcę. I tobie też to nie powinno odpowiadać.

– Czasami nie mamy wyboru. – Westchnął. Jeśli miejscowy wydział zdrowia w końcu się ruszy, to być może on odwoła te słowa i da Laurze wymarzony prezent urodzinowy.

Jutro spotka się z Gordonem i zapozna się z wynikami badań, na które go skierował. Dotychczasowe badania nie wskazywały na przerzuty, chociaż było jeszcze za wcześnie spodziewać się efektów naświetlań. Gabriel miał nadzieję, że jeśli całkowite wyleczenie okaże się niemożliwe, uda mu się zahamować rozprzestrzenianie się choroby i kontrolować ją do końca życia pacjenta.

Wyjechał wcześniej rano, kiedy reszta rodziny jeszcze spała. Gdy później Laura weszła do jego pokoju, jej wzrok padł na zmiętą pościel, więc się domyśliła, że spędził bezsenłą noc. Ile jeszcze ma trwać ta absurdalna gra emocji i pragnień? – pomyślała ze smutkiem.

Płomień nadal się żarzy, pożądanie też nie zgasło, więc dlaczego nic z tym nie robią?

Pod koniec tygodnia zobaczyła, jak Gabriel rozmawia z robotnikiem zatrudnionym przy wyposażaniu kliniki sąsiadującej z przychodnią, więc gdy w południe zaszedł do niej na lunch, zapytała:

– Czy ten robotnik coś mówił o terminie oddania kliniki do użytku?

– Tak, twierdzi, że będzie gotowa do końca miesiąca. Podobno

otwarcia dokona burmistrz w towarzystwie tutejszych sponsorów, którzy wsparli ten projekt, a domyślam się, że koszt był spory. Zanim mnie zobaczyłaś, przeszedłem się po całym obiekcie. Brakuje mi słów uznania. Wspaniały nowoczesny sprzęt, ładne poczekalnie, bufet, liczne toalety i kuchnia. Mam nadzieję, że w takim miejscu pacjentom łatwiej będzie znosić leczenie.

Nie mogli dłużej rozmawiać, ponieważ na umówione spotkanie stawiała się przedstawicielka firmy farmaceutycznej.

Po południu w wolnej chwili Laura przez parę minut przyglądała się nowej placówce wybudowanej po to, by poprawić stan opieki nad pacjentami onkologicznymi w regionie, gdy tymczasem Gabriel nie zamierzał do tego przykładać ręki.

Chrzest małej Elsie zaplanowano na niedzielę, a trójka rodziców chrzestnych miała się składać z Ruby, Hugona i Melissy, przyjaciółki Libby z Manchesteru.

– Pastor temu podoła? – zaniepokoił się Gabriel, dowiedziawszy się o tym wydarzeniu od Laury.

– Będzie miał mikrofon.

Nie zadowoliło go to wyjaśnienie.

– Po co ten pośpiech? Można dziecko ochrzcić, jak już chodzi i mówi.

– Tak się spieszą, bo zaprosili ojca Libby, który jest ciężko chory na serce i boi się, że niedługo umrze.

– No tak, rozumiem. – Pokiwał głową. – Najważniejsze, żeby pastor oszczędzał struny głosowe.

Czuł, że znalazł się u kresu wytrzymałości. W dniu urodzin Laury oznajmił, że zarezerwował dla całej czwórki apartament w hotelu na jednej z greckich wysp, więc z tym nie będzie problemu, bo Laura od dawna chciała

tam polecieć i wszystko jest już załatwione.

Przerwa semestralna zacznie się tydzień po jej urodzinach, dlatego bilety zarezerwował na najbliższy poniedziałek. Jeszcze przed ich wylotem Nathan wróci do pracy i, prawdopodobnie, już go wesprze Aaron.

W dniu urodzin zamierzał obsypać ją prezentami, na początek wypadem do Grecji. Ale najpierw czeka go przesłuchanie i długo oczekiwana rozmowa telefoniczna. Liczył, że Nathan powie mu coś o tym przy okazji ceremonii chrztu małej Elsie.

Niestety, nie usłyszał tego, na co czekał. Z powodu czyjejś choroby rozmowa odsunęła się w czasie i w związku z tym spotkanie przeniesiono na następny tydzień. W tej sytuacji całą uwagę skupił na prostej, acz wzruszającej ceremonii.

– Co ci się nie podobało w kościele? – zapytała Laura, gdy dzieci już poszły spać. – Miałeś strasznie ponurą minę. Żałowałeś, że to nie my trzymamy do chrztu własne maleństwo?

Roześmiał się nieprzyjemnie.

– Nasza aktualna sytuacja nie sprzyja takim tęsknotom. Gdyby miało się to stać w jakiś inny sposób, musiałbym być człowiekiem gumą.

Głupie pytanie, pomyślała zawstydzona. Przecież odkąd Gabriel wyszedł na wolność, nie spali z sobą.

Marzyła, by to się wreszcie stało, by namiętność, która zawsze ich rozpalala, zmyła wszelkie urazy nieporozumienia, ale i to się nie udawało. Ich drogi się rozeszły i dopóki tak będzie, widoki na przyszłość wyglądają mamie.

Gabrielowi następny tydzień ciągnął się w nieskończoność, a radość Laury z tego, że mąż pracuje z pacjentami, przyćmiła nieprzyjemna wymiana zdań po chrzcinach Elsie. To należy rozdzielić, pomyślała. Sprawy domowe

od pracy Gabriela. Niezależnie od tego, jak bardzo stali się sobie obcy, byłaby szczęśliwa, gdyby zmienił zdanie i wrócił do tego, co robił. Niepotrzebnie mu wytknęła, że czuje się przez niego niedoceniana.

Jednego mogła być pewna: jej urodziny będą skromne. Nie, Gabriel o nich nie zapomni, ale w porównaniu z tym, co było kiedyś, nie ma czego celebrować. Będzie zmuszona się uśmiechać, uważając, by nie okazać urazy, którą ciągle nosi w sercu.

W piątkowy poranek Gabriel odebrał wreszcie długo wyczekiwany telefon i usłyszał słowa, na które tak niecierpliwie czekał.

Teraz ostatnią poprzeczką będzie przesłuchanie wyznaczone na piątek, dzień przed urodzinami Laury.

Energicznym krokiem ruszył do przychodni, by leczyć chorych mieszkańców malowniczej krainy jezior, którą zdążył już pokochać. Nie pierwszy raz cierpiący korzystają z jego wiedzy, a sądząc po tym ostatnim telefonie, nie ostatni.

Gdy rano wpadł do biura, jeszcze zanim Laura otworzyła przychodnię, nie uszło jej uwadze, że jest zadowolony. Nieważne z jakiego powodu, byle w dobrym nastroju dotrwał do końca tygodnia.

Za każdym razem, kiedy pomyślała, co go czeka, serce ścisnęło się jej z bólu. Jediną dobrą stroną było to, że jakikolwiek zapadnie werdykt, to przesłuchanie w pewnym stopniu zamknie smutny okres w ich życiu.

Dni mijały, a Gabriela dobry humor nie opuszczał. Zaczęła się więc zastanawiać, czy to dlatego, że nie przejmuje się opinią rady, bo i tak postanowił zerwać z medycyną. Znaczyłoby to, że chociaż ona tego nie chce, on to zrobi.

Zrelaksowała się nieco, gdy Ruby i Hugo zaprosili ich na kolację. Doktorostwo Lawrence mieszkali w rezydencji Lakes Rise, którą Hugo

odkupił od siostry, gdy zdecydowała się przeprowadzić do Kanady. Po drodze do nich Laura z rodziną mijala hodowlę psów.

Gdy Josh i Sophie zobaczyli zwierzaki różnej wielkości i różnej maści, natychmiast zażyczyli sobie pieska. Najbardziej spodobał się im biszkoptowy labrador Max.

– Co o tym myślisz? – zwrócił się Gabriel do Laury, która ku jego zdziwieniu pokręciła głową. Rzadko dzieciom odmawiali, ale z jakiegoś powodu Laura była temu pomysłowi przeciwna.

Perswazją i mglistymi obietnicami udało im się odciągnąć dzieci od ogrodzenia i ruszyć w dalszą drogę.

– Dlaczego nie chcesz, żeby miały psa? – zapytał Gabriel półgłosem, ale nie usłyszał odpowiedzi.

Kilka minut później dotarli do celu, więc dyskusję na ten temat należało odłożyć na później.

– Jeżeli w piątek dostaniesz od rady szpitala zielone światło i przeprowadzimy się do Londynu, to tam nie ma miejsca dla psa – wyjaśniła, gdy ponowił pytanie. – Wolałabym oszczędzić dzieciom rozstania ze zwierzakiem, którego nie będziemy mogli zabrać.

Rzucił jej zagniewane spojrzenie.

– Dlaczego uważasz, że wrócimy do Londynu? Naprawdę myślisz, że bym was tam ciągnął? Podoba mi się tutaj tak samo jak wam i nie ma mowy, żebyśmy stąd wyjechali z powodu mojej pracy, niezależnie od wyroku rady.

– Przepraszam, ale nie miej mi za złe, że pomyślałam, że przyjdzie nam wrócić do naszego domu oraz twojego wielkiego szpitala.

– Lauro, obiecuję, że do Londynu nie wrócimy, więc chyba możemy się zastanowić nad kupnem psa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W piątek o świcie stała na progu w szlafroku narzuconym na koszulę nocną, by pomachać mu na pożegnanie. Uśmiechał się. Odkąd wyjaśnili sobie sprawę psa, Gabriel odzyskał humor.

– Cieszę się, że jesteś w dobrym nastroju – powiedziała, nagle zirytowana. – Czy to dlatego, że już znasz orzeczenie rady?

– Nie, nie znam. Skąd miałbym je znać? – Na moment położył jej rękę na ramieniu. – Zaczekasz, aż wrócę? Może to być późno, bo po przesłuchaniu chciałbym wpaść do Gordona.

– Jasne, że będę czekać. Ale czy mógłbyś nie być taki beztroski w obliczu tego, co cię dzisiaj czeka?

– Postaram się – obiecał.

Kilka sekund później już pędził w stronę autostrady oraz ku decyzji, której bał się jeszcze kilka tygodni temu. Ostatnio jednak los mu sprzyjał i nawet jeżeli nie pozwoli mu jak dawniej działać w Londynie, nie wszystko będzie stracone.

James czekał na niego pod drzwiami sali posiedzeń.

– Zaraz pana poproszą – powiedział oficjalnym tonem, ściskając Gabrielowi dłoń. – Czekamy jeszcze na dwóch spóźnialskich. – Zniżył głos, by nikt go nie usłyszał. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że bardzo mi zależy na twoim powrocie? Masz jakieś plany, jeżeli dostaniesz zielone światło?

– Hm... tak, ale chyba nie po twojej myśli.

– Brzmi to niepokojąco.

– Niekoniecznie, ale chyba to jeszcze nie etap negocjacji, nie sądzisz?

Przesłuchanie przebiegało tak, jak to sobie wyobrażał. Kilku leciwych

twardogłowych wyraziło wątpliwość, czy należy pozwolić mu na powrót do pracy, ale tych, którzy znali jego wartość, było więcej. Po jakimś czasie poproszono go, by na czas podejmowania decyzji wyszedł z sali. Nie czekał długo. Gdy wrócił, James powitał go szerokim uśmiechem, posypały się gratulacje.

Podczas późnego lunchu przedstawił przyjacielowi swój plan, a ponieważ James wiedział o jego problemach rodzinnych, przyjął go ze zrozumieniem.

Potem Gabriel poszedł do Gordona. Wuj Laury nie posiadał się z radości, kiedy usłyszał nowiny.

– Nie mów o tym Laurze, dopóki sam jej tego nie wyjawię – poprosił Gabriel. – Jutro są jej urodziny, więc pomyślałem, że to będzie najlepszy prezent.

Wszedł do domu i zobaczył, że żona śpi skulona na kanapie. Poruszał się bezszelestnie, ale obudziła się, gdy zajrzał do salonu.

– Jak ci poszło? – zapytała, siadając.

– Dobrze. – Przysiadł obok niej i wziął ją za rękę. – Mogę wrócić w każdej chwili.

– Chcesz tego?

– Tak.

Ujęła jego twarz w dłonie.

– Cieszę się, Gabrielu. I niezależnie od tego, co powiedziałam, kiedy rozmawialiśmy o psie, wrócimy do Londynu.

– Nie, Lauro. Zostaniemy w Swallowbrook. Londyn to wspaniałe miasto, ale tutaj jesteśmy szczęśliwi. Poza tym nie fair byłoby znowu skazywać dzieci na zmianę otoczenia.

– Tam będziesz pracował, a do nas przyjeżdżał w weekendy? – Jej

radość przygasła. – Jeśli to ma tak wyglądać, będzie to krok wstecz, a ja tego nie chcę.

– Nie, nie tak.

– To jak? Będziesz codziennie dojeżdżał do Londynu?

– Jasne, że nie, ale zawsze jest jakieś rozwiązanie i ja je znajdę. – Już je znalazł. – Jutro masz urodziny, a ja nie chcę, żebyś czymkolwiek się martwiła, więc proszę, postaraj się mi zaufać, dobrze?

– Dobrze – odparła słabym głosem.

Przeczuwała, że łączenie pracy w Londynie z jeżdżeniem do rodziny w Swallowbrook okaże się bardziej stresujące niż dawniej. Czy radość z tego, że może wrócić do ukochanej pracy, nie przyćmiła mu problemów związanych z jego planem?

Czytał w jej myślach, chciał do końca wyłożyć swoje zamiary, by przestała się martwić, ale do jej urodzin zostało tylko kilka godzin.

– Jutro są twoje urodziny i obiecuję, że tego dnia nie będzie żadnej chmurki na twoim niebie, więc idź już spać, a ja zrobię sobie drinka. Jutro opowiem ci ze szczegółami, jak było przed tym plutonem egzekucyjnym.

Uśmiechnęła się blado.

– Zdaje się, że zabrakło im naboí.

– Chyba tak. Czy jutro życzysz sobie śniadanie do łóżka? – zapytał, gdy zatrzymała się przy schodach. Pokręciła głową.

– Nie, chcę je zjeść z tobą i z dziećmi. Chcę, żebyśmy zawsze byli razem. – Podniosła wzrok do nieba. – Aż nasze pociechy wyfruną z gniazda. — Już na schodach uznała, że jaśniej nie mogła tego powiedzieć.

Ledwie rano otworzyła oczy, przy łóżku zjawiły się dzieci z własnoręcznie zrobionymi prezentami i kartkami urodzinowymi. Przytulone do niej patrzyły, jak rozpakowuje podarki i szczerze się z nich cieszy.

Gabriela przy tym nie było, więc gdy radosne podniecenie ustąpiło miejsca głodowi, a dzieci zbiegły na dół, narzuciła szlafrok i poszła go poszukać.

Zastała go w kuchni. Sophie i Josh już jedli śniadanie przed telewizorem w salonie.

– Wszystkiego najlepszego, Lauro. – Pocałował ją w policzek i wręczył jej kopertę.

Powoli ją otwierając, zorientowała się, że to nie karta z życzeniami znajduje się w środku. Były tam bilety lotnicze, potwierdzenie opłaconej rezerwacji oraz broszura hotelu na wyspie, którą od dawna chciała zwiedzić. Czuła na sobie wzrok Gabriela.

– Czy to dlatego nie okazałeś zainteresowania, kiedy zaproponowałam, żebyśmy polecieeli gdzieś dalej? – zapytała, nie kryjąc radości.

– Tak, dlatego. – Uśmiechnął się. – Już wtedy miałem rezerwację, więc twój pomysł mnie zaskoczył. Musiałem jakoś to zatuszować, bo gdybym już wtedy ci powiedział, nie byłoby niespodzianki.

Przytuliła się do niego.

– Jak mogłam myśleć, że moje urodziny upłyną niezauważone? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Mam jeszcze coś, ale chcę ci to dać, kiedy będziemy sami. Możesz zaczekać?

– Oczywiście – odparła rozmarzonym tonem, zwłaszcza że perspektywa wakacji, o które postarał się Gabriel, sprawiła, że poczuła się kochana.

Potem we czworo zrobili sobie piknik nieopodal przystani, po południu wsiedli na prom, a wieczorem zjedli kolację w hotelu nad jeziorem. Układając dzieci do łóżka, z radością im przypomniwała, że do końca szkoły pozostał

tylko jeden tydzień, a potem czeka je słońce, morze i złocisty piasek.

Gdy zasnęły, przebrała się w jedwabną sukienkę koloru moreli, w której Gabriel lubił ją oglądać, po czym zeszła na dół. Bez słowa usiadła w fotelu na wprost niego, konstatując, że nie widzi żadnych ładnie opakowanych pudełek lub toreb. Czekwała zaciekawiona.

– Pięknie wyglądasz – powiedział poważnym tonem. – Mam nadzieję, że to, co dla ciebie przygotowałem, będzie odpowiednie na tę okazję.

– Co to jest? – zaniepokoiła się.

– To coś bardzo rzadkiego, a nazywa się „spokój”. Mam nadzieję, że tak to odbierzesz.

– Co to jest? – powtórzyła, czując się coraz bardziej niepewnie.

– Najpierw odpowiedz na jedno pytanie.

– Dobrze, pytaj.

– Czy w dalszym ciągu chcesz, żebym wrócił do onkologii?

– Gabrielu, przecież wiesz, jak bardzo mi na tym zależy. To przede wszystkim moja wina, że ją rzuciłeś.

– W żadnej mierze to nie jest twoja wina i proszę, nie mów tak więcej. A teraz to, co miałem ci do powiedzenia: poproszono mnie, żebym poprowadził nową klinikę w Swallowbrook.

Oczy zrobiły się jej okrągłe. Przez okno w biurze widziała, jak rośnie nowa placówka, i wyobrażała sobie, że to tam Gabriel dostanie szansę na spełnienie, ale traktowała to jak niemożliwe do spełnienia marzenie. Była przekonana, że oddał serce wielkiemu londyńskiemu szpitalowi oraz że tam chciałby wrócić.

– Tak po prostu, bez żadnych zastrzeżeń z powodu twojej przeszłości?

– Owszem, były, ale miałem po swojej stronie Nathana, który postawił na mnie, a tutejsza służba zdrowia bardzo się z nim liczy. Przeszedłem

mnóstwo rozmów i dopiero kilka dni temu się dowiedziałem, że dostałem to stanowisko. Nie mówiłem o tym do czasu przesłuchania w Londynie, bo gdyby rada szpitala podjęła niekorzystną dla mnie decyzję, mogłoby to wpłynąć na zatrudnienie w Swallowbrook mimo zapewnień, że tak nie będzie.

Cierpliwie czekał, aż Laura wpadnie w zachwyty.

– A co z Londynem, szpitalem, Jamesem? A jeśli się znudzisz pracą w prowincjonalnym miasteczku?!

– Jesteś niesamowita. – Uśmiechnął się, potrząsając głową. – Wyobrażałem sobie, że będziesz szalała z radości. Koniec z późnymi powrotami do domu, koniec ze zmęczeniem z przepracowania.

– Szaleję z radości! Naprawdę! Cudownie, wspaniale! Kiedy się o tym dowiedziałeś?

– Zaproponowano mi to kilka tygodni temu. Trochę z tym zwlekałem, bo chciałem, żeby to spotkanie odbyło się na moich warunkach. Dopiero kilka dni temu dostałem zgodę wydziału do spraw służby zdrowia.

– Jakie postawiłeś warunki?

– Że w Londynie będę pracował dwa dni w tygodniu, a przez resztę w Swallowbrook. Zamierzam przez większość czasu operować i tu, i w Londynie, bo to moja specjalność. W nowej klinice nie będzie odpowiedniego wyposażenia, więc tam będę miał konsultacje, a operacje będę przeprowadzał na bloku operacyjnym szpitala nad jeziorem. Umówiłem się z Jamesem, że w Londynie będę we wtorki i środy, wtedy też będę w kontakcie z twoim wujem. W ten sposób tylko jedną noc spędzę poza domem. Co ty na to? Mam nadzieję, że taki układ zadowoli wszystkich, a przede wszystkim ciebie.

Łzy płynęły jej po policzkach.

– Tak, wszyscy będą zadowoleni. I za to cię kocham, ale czy ty będziesz zadowolony? Pomyślałeś o sobie?

– Mam was. Czego więcej mi trzeba? – Gdy patrzyła na niego zapłakana, podał jej pudełeczko z okolicznościową obrączką, drugą ręką delikatnie ocierając jej łzy. – Kupiłem ją, żeby uświetnić naszą rocznicę, ale na przeszkodzie stanęła twoja praca. Wtedy zrozumiałem, jak czuje się człowiek, kiedy czeka z kolacją na kogoś, kto nie przychodzi. Doświadczyłaś tego wiele razy, więc obrączka została w pudełku. Do dzisiaj. – Uśmiechnął się. – To najbardziej odpowiednia chwila, żeby ci ją wręczyć, ale zanim ją wsuniesz na palec, przeczytaj, co jest wygrawerowane wewnątrz. – Położył jej obrączkę na dłoni.

– „Prawdziwa miłość nigdy nie umiera” – wyszeptała, podnosząc do światła skrzącą się brylancikami obrączkę.

Kiedy Gabriel wsunął ją żonie na palec, poczuła, że ich życie nareszcie wróciło na właściwą orbitę.

– Myślisz, że ona już gdzieś się zgubiła? – zapytał, przytulając ją.

Energicznie pokręciła głową.

– Nie, Gabrielu. Mimo tylu nieszczęść i nieporozumień nigdy nie przestaliśmy się kochać, bo nasza miłość jest jak ta, o której mówi napis. Prawdziwa i wieczna.

Wziął ją na rękę i zaniósł do sypialni.

– Lauro, ta noc wymazała wszystkie nasze przeszłe smutki – powiedział po tym, jak kochali się długo i namiętnie, niczym zbłąkani wędrowcy, którzy w końcu odnaleźli właściwą drogę. – Teraz będziemy myśleć wyłącznie o przyszłości, fantastycznej i pięknej.

W dniu otwarcia nowej kliniki wszyscy zebrali się w holu: burmistrz, radni, przedstawiciele miejscowego wydziału ochrony zdrowia, lekarze z

przychodni oraz Gabriel, opalony i zrelaksowany po urlopie w Grecji.

Siedząc w pierwszym rzędzie zarezerwowanym dla gości, Laura delectowała się wspomnieniem chwili, w której dostała od Gabriela bezcenny dar, jakim był nie tylko spokój wewnętrzny, ale i odrodzenie ich miłości.

Gdyby kiedykolwiek w nie zwątpiła, wystarczy, że przeczyta napis na obrączce: „Prawdziwa miłość nigdy nie umiera”.

Burmistrz wygłosił przemówienie, po czym uroczystie otworzył klinikę, a następnie wszystkich zaproszono na poczęstunek w drugim końcu holu.

Rozglądając się po świeżo wykończonych i wyposażonych salach, wspomniała ponure ściany i wysłużony sprzęt w londyńskim szpitalu, o których Gabriel nie zapomniął przez długie miesiące, i cieszyła się, że nie zrezygnował ze starego na korzyść tego, co nowe. Gdy stanął obok niej i wziął ją za rękę, ostatecznie uwierzyła, że tym razem szczęście ich nie opuści.